



COLLINS TONI
PODWÓJNY ŚLUB



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Boston

- To chyba jakiś żart? - Amy Barrington spojrzała na listonosza, który bezradnie pokręcił głową.

- Raczej nie - powiedział, wręczając jej list. - Nie mam pojęcia, jak to się stało, że szedł tak długo, ale lepiej, że dotarł późno niż wcale, prawda?

Amy wzięła do ręki wymiętą kopertę.

- To zależy, co jest w środku - odparta. - Dziękuję ci, Harry.

- Mam nadzieję, że to nie jest zła wiadomość.

- Ja także.

Amy zamknęła za nim drzwi. Z niedowierzaniem wpatrywała się w list. To było wprost niewiarygodne, że leżał gdzieś na poczcie ponad pięćdziesiąt lat. Wysłano go z Europy drugiego lipca 1944 roku, czyli w czasie drugiej wojny światowej. Był zaadresowany do jej mamy!

Czy powinnam go otworzyć, czy zanieść mamie? - zastanawiała się, spoglądając na schody wiodące na piętro.

Zaczęła powoli wchodzić na górę. Mam nadzieję, że to jej nie zaszkodzi, myślała. Mama nie czuła się dobrze, a nie wiadomo, jakie wieści zawierał ten list. Mogłyby źle wpłynąć na stan zdrowia starszej kobiety. Ale czy wolno zataić obecność listu?

Minęła zamknięte drzwi do pokoju matki i zabrała list do swojej sypialni. Nazwisko nadawcy było jej od dawna znajome: John Reynolds. Tak nazywał się człowiek, którego mama wielokrotnie wspominała podczas minionych ośmiu miesięcy, gdy Amy z nią zamieszkała.

John Reynolds był największą miłością jej matki, Marion Haskell. Gdyby nie poszedł na wojnę, na pewno by się pobrali.

Amy bardzo kochała swego ojca i wiedziała, że Marion i Charles Barringtonowie byli dobrym małżeństwem. Przeżyli razem szczęśliwie czterdzieści lat.

Ale będąc niepoprawną romantyczką, Amy bardzo chciała wiedzieć, co właściwie się zdarzyło w dalekiej przeszłości. Czym jest prawdziwa miłość? Jak to jest: być zakochanym w tak romantyczny sposób i korespondować z ukochanym, który jest gdzieś daleko, za oceanem, tysiące kilometrów stąd? Amy zawsze była zauroczona opowieściami matki na temat listów od Johna. W pamięci utkwiała jej zwłaszcza jedna historia o jego misji w Paryżu. Pisał, że widząc zakochane pary w maleńkich kawiarenkach na paryskich bulwarach, marzył, by przyjechać tu z Marion po wojnie. Każdy dzień mógł być wtedy ostatnim dniem jego życia, ale ona zawsze była w jego myślach.

Tak, pomyślała Amy, to była miłość.

Dotykając pogniecionej koperty, chciałaby wiedzieć...

List napisany przez Johna Reynoldsa do matki sprawił, że Amy zaczęła się zastanawiać nad własnym życiem uczuciowym. A właściwie... nad jego brakiem. Gdyby tylko mogła zapomnieć o bólu, który zawdzięczała swemu byłemu mężowi...

- Dokąd idziesz? - zapytała go wtedy, spoglądając znad stosu papierów leżących na jej biurku.

Parker stał w drzwiach.

- Wyjeżdżam. Wyprowadzam się. - Jego głos był lodowaty. - Chcę się z tobą rozwieść.

Do tego momentu Amy nie miała nawet pojęcia, że w jej małżeństwie jest coś nie tak. Z Parkerem Ryanem poznali się w college'u. Studiował na wydziale nauk humanistycznych. Zanim się pobrali, chodzili ze sobą przez cztery lata i Amy wydawało się, że poznała go już wystarczająco dobrze.

Niestety, myliła się.

- Nie rozumiem... - wykrztusiła.

- A co tu jest do rozumienia? - odparł. - Chcę rozwodu. To wszystko.

- Ale dlaczego? Przecież dobrze nam się układa... Nie mieliśmy żadnych problemów...

- Ostatnio nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego - stwierdził.
- Ty masz swoje życie, a ja mam swoje. Żyjemy obok siebie. Chyba nie zaprzeczysz...

- Rzeczywiście ostatnio nie rozmawialiśmy ze sobą wiele, lecz...

- Więcej czasu spędzałaś z Adamem McCabe'em niż ze mną - wypomniał jej.

- To nie fair, Parker! To moja praca. Poza tym nie prze padam za nią. Mam wrażenie, że lubię ją o wiele mniej niż ty swoje zajęcie.

- Mniejsza z tym. To już nie jest mój problem.

Jego zarzuty wydawały się idiotyczne. Parker nie mógł przecież być zazdrosny o mężczyznę, który nawet nie istniał. Adam McCabe był postacią fikcyjną.

Siedem lat temu Amy napisała swoją pierwszą powieść kryminalną. Wydawca, który zainteresował się opublikowaniem książki, nalegał, by ze względów marketingowych autorka, wymyślająca przygody bezwzględного detektywa, przybrała męski pseudonim. W pierwszej chwili nie spodobał jej się ten pomysł, ale Parker był zdania, że to całkiem zabawne.

„Adam McCabe” odniósł wielki sukces.

- Więc o to chodzi, tak?! - wykrzyknęła.

- Słucham?

- O mój pisarski sukces. Tu tkwi problem - stwierdziła.

- Nie gadaj bzdur!

- To nie są bzdury! - Wpadła w gniew. - Miałeś mi za złe mój sukces od chwili, gdy nadeszło moje pierwsze honorarium!

- To nieprawda...

- Owszem, tak było - powiedziała z przekonaniem. - I nie wmawiaj mi, że to przypadek, iż porzucasz mnie akurat wtedy, gdy podpisałam kolejną umowę wydawniczą.

- Nie pochlebiaj sobie.

- Przez te wszystkie lata nigdy nie przyszło mi do głowy, że możesz być aż tak niedowartościowany!

- Niedowartościowany? - prychnął.

- A jak byś to określił? - zapytała. - Nie miałeś tego problemu, dopóki nie zaczęłam zarabiać więcej od ciebie!

- To idiotyczne! - sapnął i chwyciwszy walizkę, wyszedł bez pożegnania.

Amy, patrząc na kopertę, rozproszyła bolesne wspomnienia. Kiedyś wierzyła, że ona i Parker są bratnimi duszami, dwiema połówkami, które się odnalazły i będą ze sobą do końca. Jakże się myliła...

Nie miałam po prostu szczęścia, pomyślała smutno.

A teraz... Była pewna, że ten list wyjaśni wreszcie mamie, dlaczego John Reynolds nie wrócił do niej, mimo że ją tak kochał. Rozdzielił ich jakiś głupi błąd, niedopatrzenie nie znanego człowieka.

- Ech, ta poczta... - westchnęła Amy. - Dobrze, że Ust jednak dotarł, chociaż spóźnił się o pięćdziesiąt lat.

Ponownie zerknęła na kopertę. Dla mamy byłoby lepiej, gdybym wcześniej poznała treść listu, pomyślała.

Wzięła nożyk do papieru i już zamierzała rozciąć kopertę, ale znowu znieruchomiała.

Nie mogę tego zrobić.

Nie mogę czytać cudzej korespondencji. Może on napisał tam coś przeznaczonego tylko dla mamy?

Z drugiej strony, mama nie czuła się na tyle dobrze, by samej przeczytać list. Amy i tak będzie musiała zrobić to na głos.

A jeśli to złe wiadomości? - podpowiadał rozum. A może właśnie pomyślne? - mówiło serce.

- Co za obłąd - mruknęła Amy do siebie.

Dlaczego te wiadomości miałyby być złe? Przecież jej mama i John Reynolds się kochali. Ile razy o tym słyszała?

Czy byli jeszcze w sobie zakochani, gdy John pisał ten list? Czy czuł do Marion to samo, co ona do niego? Czy prawdziwa miłość może przetrwać próbę czasu?

Amy dręczyła ciekawość.

Może ten list dotyczy ich przyszłości, którą planowali spędzić wspólnie, tylko ślepy los pokrzyżował im plany...

Amy myślała, co by się zdarzyło - jak inaczej wszystko by się potoczyło - gdyby list dotarł do adresatki we właściwym czasie. Jej mama prawdopodobnie poślubiłaby Johna Reynoldsa. Marion Haskell i Charles Barrington może wcale by się nie spotkali. Amy mogłoby nie być na świecie.

Ta dziwna myśl, że jeden fakt - zaginiony list - mógł zaważyć na losach tylu ludzi, zafascynowała Amy. Gdyby nie błąd jakiegoś człowieka, mogłaby w ogóle nie istnieć...

Amy zastanawiała się nad tym przez cały ranek. Odkąd jej mama kilka tygodni temu wróciła ze szpitala, większość czasu spędzała, snując wspomnienia. Wspominała dzieciństwo swoich córek - Amy i Patti, własną młodość i mężczyznę, który był miłością jej życia.

Ojciec Amy zmarł cztery lata temu, od tego czasu mama z wyjątkową czułością opowiadała o Johnie Reynoldsie. Po kazała Amy wszystkie stare fotografie, listy, które dostała od Johna podczas wojny. Dokładnie pamiętała, kiedy poszedł do wojska i kiedy wysłano go do Europy.

Marion nigdy nie zrozumiała, dlaczego pewnego dnia przestał pisać. Może zginął na wojnie? Dlaczego więc nie skontaktowała się z nią jego rodzina? Może poznał inną dziewczynę - to przecież często się zdarzało - i po prostu o niej zapomniał? Trudno było w to uwierzyć, a jeszcze trudniej zaakceptować.

A może on nigdy o niej nie zapomniał? - myślała Amy.

- Jak się czujesz, mamó? - spytała, wchodząc do jej pokoju.

- Jestem trochę zmęczona - odparła Marion, marszcząc brwi - Ale przecież nie powinnam być zmęczona, skoro tyle śpię.

- Lekarz powiedział, że to normalne - zapewniła ją Amy, poprawiając poduszki. - Będzie coraz lepiej.

- Chyba oszaleję, jeśli wkrótce nie wyjdę z domu - narzekała Marion, gdy Amy stawiała przed nią tacę z jedzeniem.

- Już niedługo pójdziesz na spacer - obiecała Amy. - Och! Przymyśliłam sobie, że będę musiała kupić ci ładną peruczkę.

Matka kiwnęła głową.

Amy oceniła, że mama wydaje się bardziej roztargniona niż zwykle. Przymyśliła sobie krzesło do jej łóżka i usiadła.

- Dzisiaj przyszedł do ciebie list - zaczęła miękko.

- Ktoś wysłał mi pocztówkę?

- Nie, to jest list.

- Od kogo?

Amy się zawahała, ale tylko przez chwilę.

- Od Johna Reynoldsa. Marion wypadł z ręki widelec.

- Od Johna...?

- To bardzo stary list - powiedziała Amy. - Na znaczku widnieje stempel z 1944 roku.

Marion zastanawiała się przez chwilę.

- To znaczy, że wtedy była wojna. Amy kiwnęła głową.

- Myślałam, że zginaj. - W jej oczach pojawiły się łzy.

- Ostatni list dostałaś od niego w połowie czerwca - przypomniała jej Amy. - Ten został napisany w lipcu.

- Strasznie długo do mnie szedł... - powiedziała Marion. Amy przyglądała jej się przez chwilę. Mama starzała się naprawdę uroczo.

- Jedz, proszę, a ja ci go przeczytam. Marion kiwnęła głową.

Amy wyjęła list z kieszeni i powoli rozerwała kopertę. Podczas czytania od czasu do czasu spoglądała na twarz mamy, by zorientować się, o czym ona myśli i co czuje.

1 lipca 1944

Kochana Marion!

Im dłużej tu jestem i im więcej dostrzegam, tym mocniej sobie uświadamiam, jaką wartością jest ty. Tu przez cały czas towarzyszy nam myśl, że obecny dzień może być dla nas ostatni. Ciągle myślę o tym, jak krótko żyjemy na tej ziemi i że nie powinniśmy zmarnować ani jednej minuty. Dlatego między innymi piszę do Ciebie. Kocham Cię, Marion. Jestem tak daleko

od Ciebie i tym mocniej czuję i wiem, że naprawdę bardzo Cię kocham.

Nie mam pojęcia, co się może zdarzyć. Nie wiem, czy wyjadę stąd żywy, ale jeśli wrócę i ta piekielna wojna się skończy, obiecuję, że przyjadę do Ciebie. Chciałbym, byś została moją żoną.

Kochający John

Marion zaczęła szlochać.

- Nie wiedziałam, co się stało... - mówiła urywanym głosem, wycierając oczy chusteczką, którą podała jej Amy. - Myślałam, że poległ. Albo że już mnie nie kocha.

- Chciał się z tobą ożenić, mamó - powiedziała Amy.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak całkiem inaczej wyglądałyby sprawy, gdyby ten Ust nie zaginął na poczcie?

Marion od razu zrozumiała, co Amy miała na myśli. Wyciągnęła dłoń i wzięła Amy za rękę.

- Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem i ja naprawdę go kochałam. Nie musisz w to wątpić.

- Wiem o tym - powiedziała Amy. - Ale gdybyś wie działa, że John chce cię poślubić...

- Wtedy... Chyba bym na niego czekała... - przyznała Marion szczerze.

- W takim razie ty i tata nigdy byście się nie spotkali

- podsumowała Amy.

- Nic nie wiadomo - powiedziała Marion. - Moglibyśmy się spotkać gdziekolwiek... Przecież poznaliśmy się, zanim skończyła się wojna. Mogłabym i tak go poślubić.

Tak naprawdę wcale w to nie wierzy, myślała Amy. Mówi tak tylko ze względu na mnie. Jak to jest - tak bardzo kochać i być kochanym?

Amy długo nie mogła zasnąć w nocy, rozmyślając o tym wszystkim. To było takie dziwne uczucie: świadomość, że gdyby nie przypadek, nie byłoby jej teraz na świecie.

Czy jej rodzice w ogóle by się poznali? Czy byliby małżeństwem?

Amy szczerze w to wątpiła.

Czy Marion wyszłaby za Johna Reynoldsa? Wszystko na to wskazywało...

Czy to małżeństwo byłoby szczęśliwe? Trudno powiedzieć. Jakie by były ich dzieci? Amy nie mogła się uwolnić od tych pytań.

Co się stało z Johnem Reynoldsem? Czy przeżył wojnę? Wrócił do Stanów? Ożenił się? Czy ma dzieci? Czy jeszcze żyje? Czy kiedykolwiek zastanawiał się nad tym, jak wyglądałoby jego życie, gdyby...

Amy pomyślała o mamie, o zmianie, jaką spowodował w niej ten list. Marion wyraźnie się ożywiła. A jak by zareagowała, gdyby on pojawił się w drzwiach! Gdzie John teraz był? Czy wspominał Marion?

Nie mógł o niej zapomnieć. Przecież zamierzał ją poślubić.

Marion wciąż o nim myślała, zastanawiając się, co mogłoby się wydarzyć. Amy wydawało się niemożliwe, by z Johnem nie działo się podobnie.

Amy pamiętała, jak mama kilkakrotnie wspominała, że John pochodził ze stanu Maine, z małego portowego miasteczka o nazwie Burke's Harbor. Po wojnie chciał się tam osiedlić. Może tak zrobił.

Gdyby Amy zdołała go odnaleźć i tu przywieźć, byłoby to dla matki najlepszym lekarstwem.

To nedorzeczne! - przywołała siebie do porządku. Przecież nie mogła do niego zadzwonić - tak po prostu - poza tym nie znała numeru jego telefonu, chociaż w zasadzie mogłaby go zdobyć. Co miałyby mu powiedzieć? „Cześć! Kiedyś omal nie poślubił pan mojej mamy!”

To zdecydowanie nie był dobry pomysł.

Mama wyszła za kogoś innego, a John zapewne też się ożenił. Skoro nigdy nie dostał odpowiedzi na swój list, mógł pomyśleć, że go porzuciła.

Nagle Amy pomyślała o ojcu. Czy wiedział o Johnie? Jeśli tak, nigdy o tym nie wspominał. Ale na dobrą sprawę nie była to rzecz, którą omawiałby z żoną w obecności dwóch córek.

Czy dręczył się tym?

Raczej nie. Cokolwiek mama czuła do Johna Reynoldsa przez te wszystkie lata, stanowili z ojcem wzorowe małżeństwo. I byli ze sobą szczęśliwi. Amy była tego pewna.

Tej nocy nie zmrzyła oka. Nim słońce wyłoniło się nad zatoką, Amy podjęła decyzję. Spróbuje odnaleźć Johna Reynoldsa.

Na pewno jej ojciec nie czułby się zraniony jej postanowieniem.

Zrozumiałby, że ona stara się tylko pomóc mamie.

Amy wstała z łóżka i włożyła szlafrok. Szybkim krokiem poszła do gabinetu, który urządziła sobie w jednym z gościnnych pokoi, i wyjęła atlas samochodowy. Przerzuciwszy kilka kartek, odszukała mapę stanu Maine. Jej palec wskazujący wędrował wzdłuż linii wybrzeża, aż znalazła to, czego szukała.

Burke's Harbor, na zachód od Kennebunkport.

Przyjemne miejsce. Bardzo urokliwe. Tylko dwie godziny jazdy samochodem.

Podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer siostry, która mieszkała w Hyannisport.

Gdy Patti odebrała telefon, jej głos był dziwnie bełkotliwy.

- Halo?

- Patti? To ja, Amy.

- Czy wiesz, która godzina?

- Na pewno wcześniej, ale nie dzwoniłabym, gdyby nie wyjątkowo ważna sprawa - powiedziała Amy.

Patti od razu zmieniła ton.

- Czy coś z mamą?

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła ją Amy. - To nie strasznego.

- O co chodzi w takim razie?

- Musisz tu przyjechać i zająć się nią przez kilka dni. Mam pilny wyjazd.

- Sprawy zawodowe?

- Tak... - Amy zdecydowała, że lepiej nie informować Patti o celu i szczegółach jej podróży, przynajmniej nie teraz. Nie miała też zamiaru mówić o tym mamie.

Byłaby rozczarowana, gdyby Amy nie znalazła Johna Reynoldsa albo gdyby on, na przykład, nie chciał jej widzieć po tylu latach.

- Kiedy chcesz jechać? - spytała Patti.

- Jak najszybciej.

- Przyjadę jutro.

- Dzięki, Patti.

Amy odłożyła słuchawkę i wróciła do pokoju, by się spakować.

ROZDZIAŁ DRUGI

Burke's Harbor, Maine

- Wyglądasz na zmęczonego - oceniła Katie Kirk, gdy jej brat pojawił się w pensjonacie, którego była właścicielką.

Brian Reynolds pokręcił głową.

- Nie wiem, czy to wytrzymam... - wyznał.

- Znowu kłótnia z ojcem?

- Można by pomyśleć, że w jego wieku ludzie są niedołężni. - Brian był wyraźnie zdenerwowany. - Chciałbym mieć tyle energii co on, gdy osiągnę ten sam wiek.

Katie się uśmiechała.

- On wcale nie jest taki stary.

- Ma swoje lata. I na dodatek dokucza mu noga.

- I co wy dwaj teraz zrobicie? - Katie zamknęła książkę z rezerwacjami i wstała zza biurka.

- Wszystko i nic - prychnął Brian. - Nazwij to, jak chcesz. Będą awantury.

- Może ojciec powinien zamieszkać ze mną i Jerrym - zaproponowała Katie.

Brian pokręcił głową.

- Przerabialiśmy to już wcześniej. Wiesz dobrze, że on się nigdy na to nie zgodzi.

- Nie sądzę jednak, by nadal chciał z tobą mieszkać. Sprawy zaszły chyba za daleko... - odparła Katie.

- On chce mieszkać w swoim domu - powiedział Brian.

- A tak się złożyło, że to też twój dom.

- Właśnie. - Brian na chwilę zamilkł. - Czy to kawa tak pięknie pachnie?

- Co za głupie pytanie! - Katie roześmiała się. - Nalać ci filiżankę?

Brian poszedł za nią do wielkiej kuchni urządzonej w rustykalnym stylu. Katie wyjęła z szafki dwie filiżanki i nalała do nich gorącej kawy.

- Masz zamiar zawsze tu wpadać na poranną kawę? - za pytała ze śmiechem.

Wzruszył ramionami i usiadł przy stole.

- Nie muszę jej robić sam, tak jest łatwiej.

- Łatwiej, niż jeść śniadanie z ojcem? - Katie odstawiła ekspres na miejsce i podeszła do stołu, niosąc filiżanki.

Brian odpowiedział dopiero po chwili:

- Może...

- Dlaczego go tak nie znosisz, Bri? - zapytała, siadając naprzeciw niego.

Pytanie wyraźnie go zaskoczyło.

- Wcale tak nie jest - oznajmił.

- Nie musisz mnie oszukiwać.

- Mówię prawdę. My po prostu nie zgadzamy się ze sobą, to wszystko.

- To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam.

- Ale tak jest.

Nie wyglądała na przekonaną.

- To trwa od chwili, kiedy on i mama się rozstali - stwierdziła Katie.

Brian wziął głęboki oddech.

- No dobra, w takim razie po prostu nie potrafię ukryć moich prawdziwych uczuć.

- O co więc chodzi?

- Nie mogę się pogodzić z tym, co zrobił mamie - wyznał Brian.

- Mama go opuściła, Bri. Nie on ją - przypomniała mu.

- Odeszła, bo jej nie kochał! - warknął.

- To nieprawda!

- Kochał kogoś innego - dodał. - Wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

- Daj spokój! To było tyle lat temu, w czasie wojny. Nie znał jeszcze wtedy mamy.

- Nigdy nie zapomniał tamtej kobiety.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Mama wiedziała. Jak myślisz, dlaczego odeszła? - Brian nie krył goryczy. Miał ojcu za złe, że nie kochał jego matki.

- Brian, to nie fair. Niektóre pary nie pasują do siebie. Tak było z naszymi rodzicami. To się zdarza.

Rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Wiesz, dlaczego nie ożeniłem się po śmierci Elaine?

- Bo nie spotkałeś kobiety, która by zdołała z tobą wytrzymać - odparła Katie ze śmiechem.

- Bardzo zabawne - mruknął, dopijając kawę. - Pora wracać - powiedział i wstał z krzesła.

- Dlaczego się tak śpieszysz? Uśmiechnął się szeroko.

- Chciałabyś wiedzieć, co?

- Brian, ty draniu! - zawołała za nim.

Amy jechała na północ wzdłuż Oceanu Atlantyckiego. Było przepiękne majowe popołudnie i każdego innego dnia zachwycałyby się cudnymi widokami. Jednak tym razem jej myśli krążyły wokół innych spraw niż piękno krajobrazu.

Miała zadanie do wykonania - musiała odnaleźć Johna Reynoldsa.

Jej siostra, przyjaciele, chyba każdy, komu by o tym po wiedziała, nazwałiby ją wariatką. Z wyjątkiem mamy. Mama by zrozumiała. Widziała, jakie wrażenie zrobił na Amy ten list.

Ciekawe, czy John myśli o mamie z taką czułością, jak ona o nim? Czy ją często wspomina? Czy jeszcze żyje?

Co ja mu powiem, jeśli go odnajdę? To zależy od tego, czy jest żonaty, czy samotny.

Mama została wdową. Może on również... Amy przywołała się do porządku; powinna się wstydzić takich myśli.

Ale czy to nie byłoby wspaniale dla mamy?

Przyjechała do Burke's Harbor wczesnym wieczorem. Na krótko zatrzymała się na stacji benzynowej, gdzie otrzymała adres miejscowego pensjonatu. Dwadzieścia minut później zameldowała się tam. Zaprowadzono ją do pokoju.

- Jeśli pani ma jakieś życzenia, proszę mi dać znać. Czy zje pani kolację? - zapytała młoda, energiczna kobieta, która pokazała Amy pokój. - Nazywam się Katie Kirk, jestem właścicielką tego pensjonatu.

Amy uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Praca czy relaks? - zapytała Katie.

- Słucham?

- Pytam o powód wizyty w Burke's Harbor.

- Ani jedno, ani drugie - odparła Amy. Katie spojrzała na nią figlarnie.

- Szukam kogoś - wyjaśniła Amy. Katie uśmiechnęła się szeroko.

- To nie powinno być trudne zadanie - miasteczko jest naprawdę niewielkie.

- Mam nadzieję... Moja mama jest bardzo chora. Jeśli odzyska pewną osobę, świat mamy bardzo się zmieni.

- W takim razie to ważna sprawa - oceniła Katie. - Może będę mogła pomóc. Mieszkam tutaj od urodzenia.

Amy z wdzięcznością przyjęła jej słowa.

- Ten człowiek, którego szukam... - zaczęła. - Mama знаła go przed wielu laty... Była w nim bardzo zakochana.

- I co się z nimi stało?

- Sądziła, że ją porzucił. Pewnego dnia przestał pisać. Nie miała od niego żadnych wiadomości. Myślała, że znalazł sobie kogoś innego.

- Czy nigdy nie próbowała go odnaleźć? - zapytała Katie, wyglądając łóżko i sprawdzając szuflady.

Amy pokręciła głową.

- Nie było sensu... Sądziła, że ją zostawił...

- Ale myliła się? - domyśliła się Katie.

- Tak. On napisał Ust, w którym poprosił ją o rękę. Wszystko byłoby wspaniale, gdyby ten list nie zaginął na poczcie.

- Jaka romantyczna historia! - wykrzyknęła Katie. - A co z pani ojcem?

- Jak to: co? - Amy nie była pewna, czy zrozumiała pytanie.

- Jak on to przyjmuje?

- O niczym nie wiedział. Rodzice byli dobrym małżeństwem. Kochali się i szanowali. Ale moim zdaniem mama zawsze się zastanawiała, co mogłoby się wydarzyć, gdyby nie ślepy los..,

Katie milczała przez chwilę, a potem zapytała:

- Skoro list zaginaj, w jaki sposób dowiedziałyście się o wszystkim?

- To jest w tej całej historii najdziwniejsze. List, który zaginął tak dawno, został dostarczony dwa dni temu.

Katie była wyraźnie zaintrygowana i czekała na dalszy ciąg opowieści.

- List wysłano ponad pięćdziesiąt lat temu, a mama do stała go dopiero teraz - dodała Amy. - Bardzo długo leżała w szpitalu, przeszła poważną operację i nadal jeszcze nie doszła do siebie. Ojciec zmarł cztery lata temu, mama źle znosiła samotność. Ten list tak bardzo ją ożywił... Wstąpił w nią nowy duch.

- A ten mężczyzna... Jak on się nazywał? Może go znam.

- Reynolds. John Reynolds.

- Gdzie jest tata?

Brian posłał Katie zaintrygowane spojrzenie.

- Co ty wyprawiasz? Przybiegłaś tu z pensjonatu?

- Gdzie on jest?

- Nie ma go w domu. Znowu się pokłóciliśmy i wyszedł.

- Pozwoliłeś mu wyjść samemu?

- Jest dorosły, Katie. O co właściwie chodzi?

- W pensjonacie czeka na niego kobieta. Brian roześmiał się.

- No wiesz! On jest chyba za stary na takie igraszki?

- Ja mówię poważnie, Brian!

- Ja także. Chcesz, żeby staruszek dostał zawału?

- Brian, nic nie rozumiesz.

- No dobra, wytłumacz mi...

- Ta kobieta przyjechała tu z Bostonu, by odszukać mężczyznę, którego jej mama знаła przed wojną - powiedziała

Katie. - Byli w sobie zakochani. Ten mężczyzna wyjechał, by walczyć w Europie. W czasie wojny wysłał do niej list, w którym prosił, by za niego wyszła. List zaginął i jej mama myślała, że chłopak ją porzucił.

- Wzruszające - skomentował Brian bez cienia zainteresowania.

- Ten list dotarł do adresatki w tym tygodniu.

- I co?

- Ojciec tej kobiety nie żyje. Mama jest wdową, ostatnio miała poważną operację.

- Dlaczego tak bardzo się tym ekscytujesz? - spytał Brian.

Katie spojrzała mu prosto w oczy.

- Bo człowiek, którego ona szuka, to nasz ojciec. Jej mama jest kobietą, którą on zamierzał poślubić, zanim poznał naszą mamę.

- To niemożliwe... - wyrzucił, potrząsając głową z niedowierzaniem.

- Dlaczego?

- Ojciec tak bardzo kochał tamtą kobietę, że przez to rozpadło się jego małżeństwo z mamą - powiedział wolno. - On myślał, że to tamta go porzuciła. Przecież sam nigdy by jej nie zostawił!

- Jeszcze nie wiesz, co się stało! Ten list, w którym się oświadczył, zaginął! Ona go nie dostała. Myślała, że przestał pisać, bo znalazł sobie inną. Skoro nie dostała listu, nie mogła na niego odpowiedzieć. Więc ojciec myślał, że to ona go porzuciła

- I po pięćdziesięciu latach ta kobieta nagle się tutaj zjawia! Ty jej wierzysz?

- Dziwię się, że ty nie wierzysz...

- Dlaczego?

- Przede wszystkim dlatego, że to ty nosisz największą zadkę w sercu, od chwili gdy dowiedziałeś się o pierwszej wielkiej miłości taty - powiedziała zdecydowanym tonem.

- Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego ona przyjechała go odnaleźć teraz, po tylu latach - odparł.

- Ale przecież dobrze wiedziałeś, że ojciec, mimo tylu lat, nadal przeżywa swoją nieodwzajemnioną miłość - dodała Katie.

- To było oczywiste, trudno było tego nie zauważyć - stwierdził posępnie. - Powiedziałaś jej o tacie?

Katie pokręciła głową.

- Przeżyłam szok. Właśnie wychodziłam z jej pokoju, gdy powiedziała mi, jak się nazywa człowiek, którego ona szuka.

- A więc ona nie wie...

- Jeszcze nie.

- Nie mów jej.

- Nie gadaj bzdur! Tata zadecyduje, czy się z nią spotkać, czy nie.

Brian się skrzywił.

- Przecież wiesz, co on powie.

- Będzie chciał ją zobaczyć.

- Oczywiście!

- To jego sprawa - orzekła Katie.

- Słuchaj...

- To jego sprawa, Brian - powtórzyła Katie. - Nie mamy nic do tego.

To prawda, pomyślał Brian, ale nie powiedział tego głośno.

To była jedna z tych bezsensnych nocy. Amy zwykle zasypiała od razu, gdy jej głowa dotknęła poduszki, i spała kamiennym snem aż do rana. Ale gdy miała do rozwiązania jakieś problemy, tak jak obecnie, sen nie przychodził.

On na pewno pamięta. Taka miłość, jaka łączyła jego i Marion, zdarza się niezwykle rzadko. Na pewno niczego nie zapomniał. Oczywiście, jeśli nadal żyje.

Amy przekręciła się na drugi bok i spojrzała w okno. Noc była pogodna, na niebie jasno świeciły gwiazdy i księżyc w pełni. Przez uchylone okno do pokoju docierał powiew słonej bryzy.

Czuję się tak, jakbym leżała na łodzi, dryfującej po morzu bez fal, pomyślała.

Przypomniała sobie swoją rozmowę z Katie. Katie Kirk zamieniła wielki dom w stylu wiktoriańskim na lubiany i często odwiedzany pensjonat, tak ciepły i przyjazny jak jego właścicielka. Katie zaoferowała jej pomoc. Może to być cenne.

Amy miała nadzieję, że jej wyprawa nie okaże się bezowocna.

Jeśli John Reynolds nie żyje, oczywiście nie spotka się z jej mamą. Ale na pewno w tym miasteczku mieszkają ludzie, którzy go znali i będą mogli jej coś o nim opowiedzieć - co się z nim działo po wojnie, czym się zajmował. Czy był żonaty? Miał dzieci? Czy wspominał kiedykolwiek jej mamę?

Był środek nocy, dochodziła druga, ale Amy postanowiła zadzwonić do Bostonu. Zapaliła lampkę nocną i wyjęła notes z torebki. Nigdy nie była w stanie zapamiętać żadnego numeru telefonicznego. Wystukała cyfry.

Siostra po chwili podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Patti?

- To ty, Amy?

- Tak.

- Na Boże Narodzenie kupię ci w prezencie zegarek.

- Co takiego?

- Na pewno nie masz przy sobie żadnego...

- Przepraszam, że dzwonię o tej porze... Jak się czuje mama?

- Śpi. Szkoda, że ja nie mogę.

- Przepraszam, Patti. Ciągle o mej myśli. Chciałam się upewnić, czy wszystko w porządku.

- Jak najbardziej - zapewniła ją siostra. - Dzisiaj był lekarz i powiedział, że ona wraca do zdrowia.

- Co za ulga!

- A gdzie ty jesteś? - zainteresowała się Patti.

- W stanie Maine - odpowiedziała Amy ogólnikowo. Nie chciała wtajemniczać Patti w swoje plany. Jeszcze nie teraz. - Zbieram ważne informacje... - Podała siostrze numer telefonu do pensjonatu, gdzie się zatrzymała. - Zadzwoń w razie potrzeby.

- Nie martw się o mamę - rzuciła Patti, głośno ziewając. - Ona jest o wiele bardziej wytrzymała, niż nam się wydaje.

Amy roześmiała się, ale nie była pewna, czy się zgadza z tą opinią.

- Ucałuj ją ode mnie.

- Dobrze. A kiedy wrócisz do domu?

- Jeszcze nie wiem, Patti. Mam nadzieję, że wkrótce. Ale nie chciała wracać z pustymi rękami.

- Martwiłem się o ciebie - powiedział Brian, gdy tylko ojciec pojawił się w drzwiach wejściowych.

Był wieczór. Zegar stojący na kominku wskazywał wpół do dziesiątej.

John Reynolds posłał mu groźne spojrzenie.

- Akurat! - mruknął.

Brian znowu się zdenerwował. Ojciec bardzo łatwo potrafił wprowadzić go z równowagi.

- Tato, naprawdę bałem się o ciebie - powiedział.

- Co ty powiesz? Może mnie nawet przeprosisz? - burknął John, idąc w stronę swego ulubionego fotela, obitego starą, zniszczoną skórą.

- Trzeba coś z tym zrobić - powiedział Brian spokojniejszym tonem.

- O! To coś nowego.

- Katie proponuje, byś przeprowadził się do niej. Może powinieneś to rozważyć...

- A może ty się wyprowadzisz - powiedział John ostrym tonem. - To mój dom, wiesz o tym?

- Może się wyprowadzę...

- Nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi - zakończył dyskusję.

Ojciec czasami doprowadzał Briana do szału. Brian po waznie zastanawial sie, czy nie lepiej bylyby sie przeprowadzic niz mieszkać z nim i stale się kłócić.

Wyszedł na werandę i usiadł na drewnianej balustradzie. Podniósł głowę i gapił się na rozgwieżdżone niebo.

Gdzie popełniliśmy błąd? - zastanawiał się po raz setny. Ale teraz znał już odpowiedź na to pytanie. Obwiniął ojca o to, że matka od nich odeszła. A ojciec to czuł.

Gdy Brian był małym chłopcem, byli z ojcem bardzo blisko. Chodził za ojcem jak cień, gdzie John, tam i Brian. Nigdy by nie pomyślał, że cokolwiek ich rozdzieli.

Aż do chwili, gdy mama powiedziała mu o rozwodzie.

Jak mogłeś jej to zrobić, tato? Jak mogłeś ją tak zranić, wiedząc, że ona bardzo cię kocha? Jak mogłeś tak zranić nas?

Brian chciałby potraktować tę sytuację tak jak Katie. Całkiem dobrze zniosła ten rozwód. Czasami nawet myślał, że zbyt dobrze. Zastanawiał się, czy jej nie było wszystko jedno, czy rodzice są razem, czy nie.

Katie miała teraz własną rodzinę. Swoje dzieci, swoje życie. Może dlatego przyjęła to inaczej.

Może gdyby Brian miał własną rodzinę, też przeżywałby to wszystko inaczej. Pomyślał o tym, co siostra mu powie działa. Nie obwiniła ojca o to, że małżeństwo rodziców się rozpadło. Katie kochała ojca i chciała, by był szczęśliwy.

- Ja też go kocham - powiedział do siebie. - Ale mamę także. I nie mogę zapomnieć, jak bardzo ją skrzywdził.

Może gdybym o tym zapomniał, mógłbym sam stworzyć normalny związek... Może mógłbym kogoś uszczęśliwić, bardziej niż Elaine, kiedy jeszcze żyła.

Uwierzyć w miłość... Uwierzyć w szczęśliwy związek...

Potem znowu pomyślał o swoich rodzicach.

Katie ma rację, stwierdził w końcu. Tata jest dorosły. Ma prawo sam decydować o sobie, bez względu na to, co Brian o tym sądzi.

Gdybym mu nie powiedział o tej kobiecie w pensjonacie, sprawy między nami ułożyłyby się jeszcze gorzej, stwierdził. Z powrotem wszedł do domu.

- Tato, musimy porozmawiać - powiedział.

John Reynolds nie odrywał, wzroku od gazety, którą trzymał w rękach.

- Tato?

Odpowiedziało mu ciche chrapanie. Ojciec zasnął nad rozłożoną gazetą.

Brian odetchnął z ulgą i wycofał się do swego pokoju.

Wiadomości, które chciał przekazać, były spóźnione ponad pięćdziesiąt lat, mogą więc poczekać jeszcze parę godzin.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Amy, to jest mój brat, Brian - oznajmiła Katie, stukając w otwarte drzwi pokoju. - Brian Reynolds.

- Reynolds? – Amy gwałtownie odwróciła się od okna. Spojrzała na mężczyznę, a potem na Katie. - John Reynolds jest...

- Naszym ojcem - dokończył Brian, wchodząc do pokoju.

- Waszym ojcem... - szepnęła zmieszana Amy i wolno opadła na fotel. - John Reynolds jest waszym ojcem... - Za brzmiało to jak pytanie.

Brian kiwnął głową.

Amy spojrzała na Katie, która stała koło jej łóżka.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytała. - Opowiedziałam ci wczoraj całą historię. Dlaczego się nie przyznałaś, że John Reynolds jest twoim ojcem?

- Wymieniłaś nazwisko człowieka, którego szukasz, dopiero wtedy, gdy wychodziłam - powiedziała Katie zgodnie z prawdą.

- Ale poznałaś je. I nic mi nie powiedziałaś.

- Ona chciała najpierw porozmawiać ze mną - odezwał się Brian, broniąc siostry.

Amy milczała, czekając na dalsze wyjaśnienia.

- Katie wiedziała, jak to przeżywałam...

- Więc już znacie wszystkie fakty... - Amy była naprawdę zaskoczona.

- O znajomości naszego ojca i twojej mamy? - Jego wzrok speszył Amy. - Wiemy o tym od lat.

- Od dzieciństwa - przytaknęła Katie, stając bliżej brata.

- Ojciec wam powiedział?

- Nie musiał - odparł szybko Brian. - Domyśliliśmy się. Po tych wszystkich kłótniach, które toczyli z mamą...

- Kłótniach? - Amy poczuła, że blednie. Nie wiedziała, czego się dowie, gdy podjęła się swej misji, ale to, co usłyszała, nie mieściło się w żadnym z jej scenariuszy. Jawna wrogość.

- Nasza mama również była tym poruszona - dodał.
- Wasza mama?
- Tak. Była żona Johna Reynoldsa. Amy zrobiło się naprawdę nieprzyjemnie.
- Czy wasz ojciec jeszcze żyje? - zapytała, by choć częściowo zmienić temat.
- Katie kiwnęła głową.
- Jest zbyt skąpy, by umrzeć. - Brian z wyraźną niechęcią włączył się do rozmowy.
- Czy on on... - Amy nie była pewna, czy powinna zadać to pytanie.
- Czy się ponownie ożenił? - dokończył za nią Brian. - Nie. Rodzice rozwiedli się parę lat temu. Ojciec pewnie nie chciałby popełnić błędu drugi raz.
- Amy wołała nie drążyć już tego tematu.
- Czy mielibyście coś przeciwko... gdybym spotkała się z waszym ojcem? - spytała z wahaniem. Katie i Brian wy mienili spojrzenia. - Czy on zechce ze mną porozmawiać?
- Myślę, że tak - zapewniła Katie.
- On jeszcze nie wie, że pani tu przyjechała. - Brian na chwilę zawiesił głos. - Dlaczego tak bardzo chce się pani z nim spotkać, pani Barrington? I to teraz, po tylu latach?
- Już mówiłam pańskiej siostrze. - Amy wstała. - Moja mama przeszła poważną operację mózgu. Nie wiedzieliśmy, czy przeżyje.
- Przykro mi to słyszeć, ale jaki to ma związek...
- Właśnie chcę wyjaśnić - odparła Amy. - Po śmierci mojego ojca mama powiedziała mnie i siostrze o Johnie Reynoldsie i o tym, jak bardzo go kochała...
- Skoro tak go kochała, dlaczego porzuciła go bez słowa wyjaśnienia? - chciał wiedzieć Brian.
- Wcale tak nie zrobiła!
- Ojciec mówił co innego.

- Wysłał do mamy list, w którym proponował jej małżeństwo. .. To było w czasie wojny, on był wtedy w Europie. Ten list zaginął... aż tu nagle mama dostała go parę dni temu. Gdy go przeczytała, była tak wzruszona... dowiedziała się, że wcale jej nie zostawił... że ją kochał i chciał się z nią ożenić...

- On myślał, że ona go nie chce - wyjaśnił Brian. - I dlatego nie odpisała.

- Gdybym z nim porozmawiała...

- Zobaczymy... - powiedział Brian i odwrócił się w stronę drzwi. Skinął na Katie, by ruszyła za nim.

- O co chodzi? - spytała Katie, gdy znaleźli się w jadalni.

- O nic - rzucił krótko. Stał odwrócony do niej tyłem, tak jakby widział za oknem coś bardzo interesującego.

Nie spodziewał się, że córka Marion Haskell zrobi na nim takie wrażenie. W zasadzie zupełnie nie wiedział, co właściwie czuje. Usiłował to rozpoznać.

Wiedział co nieco o Marion Haskell, ale kobieta, którą przed chwilą poznał, była dla niego kompletnym zaskoczeniem. Oczekiwał, że nieznajoma okaże się sztywna i afektowana. Amy Barrington była całkiem inna.

Seksowna, pełna wdzięku. Tak by ją opisał w kilku słowach. Ciemne włosy do ramion, duże czarne oczy. Odważna, zdecydowana. Ale nie w moim typie, pomyślał.

Mimo wszystko mocno go intrygowała...

Jest atrakcyjny, stwierdziła Amy niechętnie. Patrzy wilkiem, ale mimo to jest bardzo przystojny. I pewnie o tym wie.

Jest podobny do ojca. Amy dobrze pamiętała zdjęcia Johna Reynoldsa z lat młodości. Brian bardzo go przypominał. Wysoki, o ciemnych włosach, chłopięco przystojny.

Była jedna znacząca różnica - John zawsze był uśmiechnięty.

Brian Reynolds nie lubi mnie od pierwszej chwili, pomyślała z żalem. To dlatego jest taki ponury. Jak można kogoś oceniać, wcale go nie znając? Ona zawsze starała się dać ludziom szansę.

Ale jej własne związki stanowiły wyjątek od reguły. Po prostu zawsze spotykała niewłaściwego mężczyznę, i tyle. Każdy wyznacza sobie jakieś granice. Ciekawe, jakie wyznaczył sobie Brian?

- Jego córka prowadzi pensjonat, a jego syn... ale to już zupełnie inna historia - opowiadała Amy swojej siostrze, gdy zadzwoniła do niej kolejny raz i wyjawiała prawdziwy powód swego wyjazdu do Burke's Harbor.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Musiałabyś go poznać, żeby zrozumieć, o czym mówię.

- Spróbuj mi go opisać. - Patti była zadowolona. Amy głośno westchnęła.

- Jest kilka lat starszy ode mnie, wysoki, bardzo przystojny... chociaż wyglądałby jeszcze lepiej, gdyby się chociaż raz uśmiechnął. Jest brunetem i miałam wrażenie, że spędza wiele czasu na łódce... wiesz, co mam na myśli... Chyba zajmuje się wynajmowaniem łodzi. Słyszałam, jak ktoś o tym wspominał w pensjonacie.

- Nie o to mi chodziło...

- On zachowuje się tak, jakbym przyjeżdżając tutaj, popełniła jakieś przestępstwo - powiedziała Amy.

- Chyba przesadzasz.

- Niestety nie, Patti.

- Chcesz, żebym powiedziała mamie, że znalazłaś Johna?

- Lepiej nie... Na razie nic nie mów. Dopiero wtedy, gdy z nim porozmawiam. Jeśli w ogóle dojdzie do spotkania...

- Dobrze. Na pewno sobie poradzisz.

- Dam ci znać, jeśli gwardia przyboczna mnie przepuści - zażartowała Amy.

- Trzymam kciuki.

Amy odłożyła słuchawkę i położyła się na łóżku. W głowie miała kłębowisko myśli. Trudno jej będzie rozgryźć Briana, tego była pewna. Jeśli jego ojciec zachowuje się podobnie... nie,

to niemożliwe. Gdyby jego ojciec był za młodu taki sam, jej mama nie zawracałaby sobie nim głowy.

To prawda, jest niesamowicie przystojny, ale jego Zachowanie jest nie do przyjęcia... Po prostu zimny drań...

Sadząc po stylu pisania listów, John Reynolds był miłym, uroczym i bardzo romantycznym mężczyzną. Szkoda, że nie można powiedzieć tego samego o jego synu.

Amy wyciągnęła spod łóżka walizkę i wyjęła z niej paczuszkę pośliskłych listów, przewiązanych czerwoną wstążeczką. Rozwiązała wstążkę, otworzyła jedną z kopert i zaczęła czytać list, by przypomnieć sobie, jaki obraz Johna Reynoldsa powstał w jej myślach przed laty.

15 grudnia 1943

Kochana Marion!

Zbliża się Boże Narodzenie, ale dla nas te święta nie będą radosne i spokojne. Może uda się sprawić, by minęły jak najprzyjemniej, ale naprawdę nie wiem, czy to możliwe.

Jedyną rzeczą, która sprawia, że jakoś się trzymam. Twoje listy. Wciąż o Tobie myślę, o tych cudownych chwilach, które przeżyliśmy w Nowym Jorku, i o tym, że obiecałeś mi, że będziesz na mnie czekać, aż wojna się skończy.

Teraz mieszkam w Paryżu - przed wojną to musiało być wspaniałe miasto! Pewnego dnia spacerowałem po Polach Elizejskich z Francuzami z ruchu oporu - chciałbym Ci to wytłumaczyć, ale nie mogę - i myślałem o Tobie...

„Nie powinnaś być tutaj” - powiedział do niej.

„A gdzie miałabym być? - odparła, próbując spojrzeć mu prosto w oczy. Nie mogła tego zrobić, bo kapelusz z szerokim rondem ocieniał mu twarz. - Nie, moncher, moje miejsce jest tutaj, przy tobie, będę walczyć u twego boku”.

Miała na sobie ubranie identyczne jak Ingrid Bergman, stojąca na lotnisku w Casablance. Amy uświadomiła sobie, że nie jest to kolorowy sen, ale podobnie jak film - czarno-biały, z

odcieniami szarości, jeśli liczyć też mgłę. Jeszcze nigdy jej się nie zdarzyło, by śniła czarno-biały sen.

„Nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało - powiedział i odwrócił się. - Masz listy. Chcę, byś wyjechała. Teraz. Dzisiaj”.

„Nie prosz mnie, bym cię opuściła, bo nie mogę tego zrobić”.

„Musisz”.

„Oboje jesteśmy tu potrzebni”.

„Możesz mi bardziej pomóc w Waszyngtonie” - nalegał.

„Mówisz tak, bo chcesz, żebym wyjechała!” - krzyknęła.

„Chcę, żebyś była bezpieczna! - odparł. - Jak mam planować akcje i skupić się na ważnych sprawach, jeśli wciąż myślę o tobie i martwię się, czy nie grozi ci niebezpieczeństwo!”

„Byłabym bezpieczna, gdybym mogła zawsze być przy tobie”.

„Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem!” - powiedział i odwrócił się.

Chwyliła go i próbowała odwrócić tak, by stanął twarzą do niej.

„Nauczyłam się od mego mistrza!” - wykrzyknęła i zrzuciła mu z głowy kapelusz, po czym pocałowała mężczyznę.

Wtedy się zorientowała, że tym mężczyzną jest Brian Reynolds...

Amy obudziła się gwałtownie i z ulgą stwierdziła, że to był tylko sen.

- Powinnam wiedzieć - mruknęła do siebie. - Brian Reynolds i ja wcale nie przypominamy Bogarta i Bergman. - Po chwili dodała: - Nawet się nie lubimy.

- Słuchaj, masz zamiar pozwolić na to spotkanie czy nie? - spytała Katie.

- Przecież to on ma zdecydować - odparł Brian, nie patrząc jej w oczy.

Szli ulicą w stronę domu ojca, przed nimi biegły dzieci Katie.

Katie nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- A więc chcesz mu powiedzieć? - zapytała.

- Próbowałem to zrobić wczoraj wieczorem. Wrócił nie długo potem, jak wyszłaś. Znowu się pokłóciliśmy i musiałem iść na werandę, żeby ochłonać. Gdy za jakiś czas wszedłem do domu, on już spał w swoim fotelu.

- Nie lubię, kiedy on wędruje gdzieś sam i długo nie wraca. Do tego nikomu nie mówi, dokąd idzie.

- Ja też tego nie znoszę - przyznał Brian cicho. - Ale co można zrobić? Zamknąć go w pokoju na klucz i postawić strażnika?

- Chcesz, żebym była przy tej rozmowie?

- Jeśli chcesz... Nie robi mi to różnicy...

- Dzięki.

- Nie planuję ataku.

- Ani ja.

- On na pewno będzie chciał ją zobaczyć - powiedział Brian po chwili milczenia.

- Kogo? Amy?

- Nie, jej mamę. Będzie się chciał spotkać z jej matką.

- Tak myślisz? Po tylu latach?

- Jestem pewien. On zawsze tego chciał - odnaleźć swoją dawno utraconą miłość.

- Ale minęło ponad pół wieku...

- To nie ma znaczenia... w każdym razie nie ma to znaczenia dla ojca. Całe życie myślał tylko o tej kobiecie.

- Nieprawda! - zawołała Katie. - Przecież dbał o nas.

- W pewnym stopniu... tak.

- Na pewno nie było mu łatwo troszczyć się o ciebie, tego jestem pewna!

- Tak naprawdę nigdy się nie starał - zripostował Brian.

- Czy kiedykolwiek dałeś mu szansę? Już jako dziecko odwróciłeś się od niego, obwiniając go o to, że unieszczęśliwił mamę.

- Bo był winny!

- Kiedy małżeństwo okazuje się klęską, wina nigdy nie leży tylko po jednej ze stron! - oznajmiła Katie z mocą.

- W ich przypadku było inaczej.

- I ty się dziwisz, że on nie wyciąga do ciebie ręki? Obojętnie co by zrobił, między wami i tak stoi mur. I to ty nie chcesz go zburzyć. - Po tych słowach Katie odwróciła się gwałtownie i ruszyła z powrotem w stronę pensjonatu.

Brian stał bezradnie na chodniku i patrzył za nią.

- Tato? - zawołał Brian, ale nikt mu nie odpowiedział. Wielki dom wydawał się pusty.

Ten dom zawsze był pusty, pomyślał Brian, wchodząc do kuchni, by nalać sobie szklankę wody. Zawsze. Nawet kiedy wszyscy czworo byli w domu.

Przypomniawszy sobie, jak ten dom wyglądał w czasach jego dzieciństwa. Ojciec siedzący w swym ulubionym fotelu, czytający gazetę lub oglądający telewizję... Mama, która robiła na drutach albo czytała książkę - uwielbiała czytać powieści, były jej ucieczką od codzienności. On i Katie siedzący na podłodze - grający w karty lub w jakąś grę planszową.

Wszyscy przebywają w jednym pokoju, ale nie ma tu ani ciepła, ani wzajemnej bliskości. Może z wyjątkiem mnie i Katie...

Mama i ojciec mogli spędzić cały dzień w tym samym pokoju i nie interesowali się sobą nawzajem. I to były dobre dni.

W czasie dni złych zauważali swoją obecność, co przejawiało się w gorzkich kłótniach. Związek rodziców wyrażał się w dwóch skrajnościach; były to głośne awantury lub pełna wrogości cisza.

Brian zabrał szklankę z wodą i poszedł do salonu. Usiadł na kanapie i czekał na ojca. Niespodzianka powinna go ucieszyć. Wreszcie będzie miał to, czego zawsze chciał.

Amy Barrington nie przyjechała tu tylko po to, by odszukać Johna Reynoldsa i powiedzieć mu o cudownie odnalezionym liście sprzed lat. Brian był pewien, że nie tylko o to chodziło...

Amy była młoda, ładna i bystra - Brian musiał to przyznać. Na pewno miała pilniejsze rzeczy do roboty niż podążać śladem

człowieka, którego jej matka kochała pięćdziesiąt lat temu. Czy ona nie ma własnego życia? Męża? Dzieci? Pracy, która by jej wypełniła czas?

Jego myśli przerwał stukot zamykanych drzwi. Wrócił ojciec.

- Gdzie byłeś? - Ton głosu Briana był nieco za ostry.

- Bo co? Jesteś moim dozorcą? - John zdjął czapkę i położył ją na wieszaku przy drzwiach.

- Daj spokój... Przecież cienie kontroluję.

- Nie... wcale... - odparł John ironicznie.

- No dobra... może czasem, ale na pewno nie teraz... John spojrzał na niego z zaciekawieniem.

- A co się w takim razie stało?

- Próbowaliśmy cię znaleźć...

- Wy?

- Ja i Katie.

- Dlaczego?

- Ktoś cię szukał.

- Mnie? Już od dawna nikt mnie nie szukał.

- To jest kobieta. John się uśmiechnął.

- Och! Nie pamiętam już, kiedy ostatnio szukała mnie kobieta!

- Mówię poważnie.

- Doprawdy?

- To młoda, piękna kobieta...

- Nie wiem, po co ktoś taki mnie szuka. - John wzruszył ramionami.

- Przyjechała z Bostonu.

- Z Bostonu? - John zatrzymał się w pół kroku.

- Nazywa się Amy Barrington - powiedział Brian cicho.

- To nazwisko nic mi nie mówi. - John pokręcił głową.

- Jej matka nazywa się Marion Haskell Barrington.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Marion? - John był oszołomiony tą wiadomością. Brian kiwnął głową.

- Ta młoda kobieta jest jej córką.

- Córką - powtórzył. Wolnym krokiem szedł w kierunku fotela, a potem w nim usiadł. - A więc ma córkę.

- Nawet dwie. John pokiwał głową.

- A więc wyszła za męża.

- Jej córka powiedziała, że Marion jest wdową - wyjaśnił Brian.

- Jeszcze żyje...

Brian znowu potwierdził.

- Co sprowadziło tu jej córkę? - zapytał John z ciekawością.

Brian zmarszczył brwi. - Ty.

- Ja? Ale dlaczego...

- Jej mama dostała twój list. John był wyraźnie zdziwiony.

- Jaki list? Do nikogo nie pisałem...

- Ten, który wysłałeś pięćdziesiąt lat temu - objaśnił Brian - W czasie wojny. W tym liście prosiłeś Marion o rękę.

- Chcesz powiedzieć...

- Dostała go. W tym tygodniu. - Przynajmniej Amy tak twierdzi, dodał w myślach.

- W tym tygodniu! - John był wstrząśnięty.

- No tak.

John milczał przez chwilę.

- Dostała list. Po tylu latach - powiedział wolno. - Teraz rozumiem...

Brian wziął głęboki oddech.

- Teraz ja rozumiem, dlaczego jej w końcu nie poślubiłeś i dlaczego ożeniłeś się z mamą.

- Brian...

Ale Brian przerwał mu, podnosząc rękę.

- Nie przejmuj się, nic więcej już nie powiem. Nie ma sensu rozdrapywać starych ran.

- Czy ona chce się ze mną zobaczyć? - zapytał John.

- Co? - Brian pogrążył się na chwilę we własnych smutnych myślach.

- Córka Marion. Przyjechała tu, by się ze mną spotkać, prawda?

- Tak. - Brian podniósł się z kanapy. - Myślę, że ona chce cię zabrać do Marion.

W oczach Johna malowało się zdumienie.

- Zabrać mnie do niej?

- Marion mieszka w Bostonie. Niedawno przeszła po ważną operację mózgu.

- Operację mózgu? - John nie starał się ukryć niepokoju.

- Nie znam szczegółów. Rozmawiałem z jej córką bardzo krótko. Dzisiaj rano.

- Czy ona zatrzymała się w pensjonacie Katie?

Brian potwierdził.

- Kiedy będę mógł tam iść? - zapytał John. Brian milczał przez chwilę.

- Nawet teraz, jeśli chcesz.

- Oczywiście, że chcę. - I John ruszył do drzwi.

- Poczekaj chwilę! - zawołał za nim Brian. - Zadzwońię do Katie, żeby się upewnić, czy Amy jest w pokoju!

Jak mogłem choć przez sekundę myśleć, że ojciec nie będzie chciał się z nią spotkać? - stwierdził.

Zaraz tutaj będą, pomyślała Amy.

Od momentu, kiedy Katie zawiadomiła ją, że Brian przyprowadzi tu ojca po kolacji, Amy próbowała wyobrazić sobie, jak John wygląda, jaki jest i jak przebiegnie to pierwsze spotkanie.

Sądząc z tego, co mówiła o nim mama, musiał być wyjątkowy. Wyróżniał się.

Na pewno jest inny niż mężczyźni, których znam, myślała.

Żadnego z nich nie mogłabym mile wspominać po latach. Może jeszcze takiego nie spotkałam...

Mama jest największą szczęściarą pod słońcem. Miała dwóch cudownych mężczyzn w swoim życiu. Dwóch mężczyzn, którzy naprawdę ją kochali.

Byłabym zachwycona, gdybym miała chociaż jednego... - podsumowała z żalem.

- To jest mój tata, John Reynolds - przedstawił Brian starszego mężczyznę, który postąpił krok naprzód.

Amy podeszła do niego, by uścisnąć mu rękę.

- Bardzo się cieszę, że mogę pana poznać, panie Reynolds - powiedziała.

- Proszę, mów do mnie John - odparł, uśmiechając się szeroko.

- Dobrze, John.

- Jesteś do niej podobna - stwierdził od razu.

- Słucham?

- Do swojej mamy. Jesteś bardzo podobna. Te same oczy, usta... Ale włosy miała jaśniejsze.

- Mój tata miał ciemne włosy.

- Kiedy patrzę na ciebie, wraca tyle wspomnień... - wyznał. - Przypomniało mi się, jak wyglądała Marion, gdy widziałem ją ostatni raz.

- Wiem - powiedziała Amy ciepło. - Oglądałam jej stare fotografie.

- Ale chyba nie włożyłaby takiej spódniczki - powie dział żartobliwie John, oglądając jej strój.

- Och, na pewno! Moi dziadkowie by do tego nie do puścili.

- Jak ona się miewa? - zapytał John, a głos mu się zmienił. - Syn wspominał, że miała operację.

Amy kiwnęła głową.

- Już wszystko dobrze, dziękuję. - A potem dodała: - Bardzo by chciała cię zobaczyć.

- Ja też bym chciał ją zobaczyć. Amy uśmiechnęła się.

- Miałam nadzieję, że tak będzie.

- Brian mówił, że Marion dopiero niedawno dostała mój list. To naprawdę niewiarygodne - powiedział John.

- Ale prawdziwe - zapewniła Marion. - Nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy listonosz go przyniósł. Przeżyłam szok.

Brian siedział w jednym z foteli stojących w głównym salonie pensjonatu. W milczeniu, ale z mieszanymi uczuciami mi przysłuchiwał się rozmowie. Oddałby wszystko, naprawdę wszystko, żeby tylko jego ojciec powiedział na głos: „Naprawdę nie ma sensu, żeby spotykać się z nią teraz, po tylu latach”. Ale musiał przyznać ze smutkiem, że to niemożliwe. On ciągle kocha Marion. Mama miała rację. Nigdy nie przestał kochać tamtej kobiety.

Brian już pogodził się z myślą, że będzie musiał zawieźć ojca do Bostonu, chociaż tak bardzo mu to było nie w smak. John i tak tam pojedzie, z nim czy bez niego. Jeśli Brian nie zechce go zawieźć, to tylko dodatkowo pogorszy stosunki między nimi.

- Co o tym myślisz, Brian?

Brian uświadomił sobie, że Amy o coś go pyta.

- Słucham?

- Właśnie zaproponowałam twojemu ojcu, żebyśmy wyjechali jutro rano - wyjaśniła.

- Nie ma sensu tracić czasu - mruknął John. - Dlaczego nie wyruszymy od razu?

Brian wyprostował się w fotelu.

- Posłuchaj, tato... Wiem, jak ci pilno zobaczyć tę panią, ale...

- Miał nadzieję, że jego słowa nie zabrzmiały ironicznie. - Muszę przyznać rację pani Barrington. Nie będziemy podróżować nocą.

- Czekałem pięćdziesiąt lat - odparł, wyraźnie poirytowany na nich oboje i wcale nie starał się tego ukryć.

- Nikt nie rozumie tego lepiej niż ja, tato - zapewnił go Brian.

- Skoro czekałeś tak długo, jeden dzień naprawdę nie robi różnicy - dodała Amy.

- W moim wieku liczy się każdy dzień - odparł. - Godziny, a nawet minuty się liczą!

Ale nie upierał się dłużej.

Brian zastanawiał się, do czego to wszystko doprowadzi.

Nawet w najbardziej szalonych snach nie wyobraziłyby sobie sytuacji, którą przyniosło im życie. Kto mógłby przewidzieć, że wielka miłość ojca pokona ocean czasu i nabierze nowych barw?

Brian na pewno tego nie przewidział. Nigdy też o niczym podobnym nie słyszał.

Gdy tylko wrócili do domu, ojciec zaraz zamknął się w swoim pokoju i zaczął pakować rzeczy, przygotowując się do podróży do Bostonu. Chciał zobaczyć Marion - nie było to dla Briana zaskoczeniem. Ojciec zawsze marzył, by z nią być, tylko tego chciał, nawet przez te wszystkie lata, gdy był mężem matki Briana.

Na pewno opuściłby mamę i pojechał za Marion, gdyby tylko skinęła palcem. Opuściłby nas wszystkich, myślał Brian.

To najbardziej zawsze go dręczyło, jak tylko sięgnął pamięcią - świadomość, że ojciec mógł ich opuścić w każdej chwili. Gdyby tylko Marion, która tyle dla niego znaczyła, zechciała wrócić do jego życia...

Brian był gdzieś głęboko w duszy nadal tym samym prze straszonym małym chłopcem, który przepłakał wiele nocy, chowając głowę pod poduszkę, by nie słyszeć głośnych kłótni rodziców.

Musi upłynąć wiele czasu, by pozbył się tych bolesnych wspomnień. Jeśli w ogóle kiedykolwiek mu się to uda...

- Czy jesteś mężatką? - zapytał John, siedząc w samochodzie obok Amy, na miejscu dla pasażera.

Był wczesny rano. Jechali w trójkę do Bostonu samochodem Amy. Brian początkowo planował, że pojedzie własnym samochodem, bo Amy nie wracała przecież do Burke's Harbor. Jednak okazało się, że silnik jego auta jest niesprawny.

Postanowił więc jechać razem z Amy. W Bostonie zamierzał wynająć samochód, aby wrócić do domu.

- Nie - odpowiedziała Amy na pytanie Johna.

- Rozwiedziona?

- Mhm.

- Masz dzieci?

- Niestety, nie.

- Lubisz dzieci?

- Uwielbiam - zapewniła.

- Tato, nie bądź taki wścibski - wtrącił Brian, siedzący z tyłu.

- Nie widzę nic złego w niewinnych pytaniach - odparł John, odwracając się do syna. - Mógłbyś też czasem je zadawać, by zaspokoić ciekawość.

- Nie mam nic przeciwko tym pytaniom - powiedziała Amy.

- Widzisz? Ona się nie oburza, więc dlaczego ty...? Brian lekceważąco machnął ręką.

- Dobra, tato... w porządku - westchnął. John ponownie zwrócił się do Amy.

- Czym się zajmujesz?

- Piszę.

- Dla telewizji? Scenariusze filmowe?

- Nie, nie. Piszę książki. Powieści sensacyjne.

Brian po raz pierwszy okazał zainteresowanie rozmową.

- Naprawdę? Piszesz powieści? Kiwnęła głową.

- Lubisz powieści sensacyjne?

- To jego ulubiony gatunek literacki - oznajmił John.

- Piszesz pod swoim nazwiskiem? - zapytał Brian.

- Nie... dlatego moje nazwisko nic ci nie mówiło - od parła rozbawiona zakłopotaniem, które dostrzegła na jego twarzy. - Mój wydawca twierdził, że książki, które piszę, są czasami zbyt brutalne, by mogła stworzyć je kobieta, więc musiałam wymyślić sobie męski pseudonim.

- Jaki mianowicie?

- Adam McCabe.

Brian nie mógł ukryć zaskoczenia.

- Ty jesteś Adam McCabe? - zapytał zdumiony. Amy roześmiała się.

- We własnej osobie!

- Przeczytałem wszystko, co napisałaś - powiedział Brian.

- W takim razie moje powieści chyba ci się podobały?

- Jaka zgoda i zrozumienie! - zachichotał John. - Coś podobnego!

Brian kiwnął głową.

- Bardzo mi się podobały...

- Ale?

- Nigdy bym nie pomyślał, że Adam McCabe jest...

- Kobieta - dokończyła Amy za mego.

- No... tak. - Co za odkrycie! Kobieta, do tego piękną i ponętą, dodał w myślach.

- Nic na to nie poradzę - powiedziała ze śmiechem. Ta wycieczka naprawdę jej się podobała. Zaczynała lubić tego ponurego przystojniaka.

- Nie chciałem cię urazić... - zaczął Brian. - Powiedziałem tak... bo ty nie piszesz jak kobieta.

- O! A jak piszą kobiety?

- No wiesz... - Brian był coraz bardziej zakłopotany.

- Nie, nie wiem. - Amy nie dawała za wygraną. - Po wiedz mi.

- Powieści pisane przez kobiety są bardziej romantyczne, bardziej optymistyczne... - wyjaśniał Brian. - Mają kwiecisty styl...

- Ja piszę inaczej.

- Oczywiście.

- Nigdy byś się nie domyślił... ?

- Czego?

- Że Adam McCabe to pseudonim kobiety.

- Nigdy w życiu.

- To świetnie!

- Tak?

- Tak - potwierdziła. - Mój wydawca jest mi winien kolację w Lutece.

- Nie bardzo rozumiem... Jaki to ma związek?

- Wydawca twierdził, że mimo wszystko zagorzali wielbiciel gatunku szybko się zorientują, że autorem jest kobieta. Byłam innego zdania. Tyje potwierdziłeś.

- Dlaczego piszesz właśnie takie powieści? - spytał Brian ze szczerym zaciekawieniem.

- To proste. Piszę powieści z gatunku tych, które sama lubię czytać. - Odwróciła na chwilę głowę, by na niego spojrzeć. - Wreszcie mamy ze sobą coś wspólnego - powiedziała z uśmiechem.

Brian ponownie się zmieszał.

- Na to wygląda...

John do tej pory przysłuchiwał się rozmowie. Wreszcie skomentował:

- Niezły początek...

- Tato...

- Jest wspaniała, prawda?

- Tato!

Amy się roześmiała. Już wiedziała, dlaczego mama tak kochała tego człowieka.

I rozumiała, dlaczego Brian jest tak sfrustrowany.

Jego ojciec wziął Amy w krzyżowy ogień pytań, ale tym razem pytania dotyczyły jej matki. Pograżeni w rozmowie, nie zauważyli, że Brian umilkł już jakiś czas temu, znudzony opowieściami, których nie miał ochoty słuchać. Najpierw gapił się przez okno na monotony krajobraz, a potem nawet się nie zorientował, kiedy głowa mu opadła i zasnął.

Nowy Jork. Brian i Amy stali na tarasie widokowym na szczycie Empire State Building. Mieli na sobie ubrania z początku lat czterdziestych. Żółty jedwabny szal powiewał wokół szyi Amy. Wiatr był silny, ale Brian i Amy nie zwracali na to uwagi.

„Nie chcę wracać jutro do domu” - powiedziała.

„Ja też nie chcę, żebyś wyjeżdżała. - Przyciągnął ją do siebie.
- Ale nie mamy wyboru”.

Westchnęła ciężko.

„Ojciec postawił sprawę jasno - nie mogę zostać”.

„Chciałbym, żebyśmy spędzili ze sobą więcej czasu - po
wiedział. - Już wkrótce wyruszę na wojnę...”

„Przecież w Ameryce nie toczy się wojna!”

„Jeszcze nie... ale wkrótce na pewno wybuchnie. Nie ma
sensu czekać tu do ostatniej chwili”.

„Musisz jechać?”

„Myślę, że powinienem”.

„Masz rację... - Była zakłopotana. - Ale nie znoszę myśli, że
musimy się rozdzielić, kiedy dopiero się odnaleźliśmy”.

„Mnie też się to nie podoba, ale - kto wie? - może rozstajemy
się na krótko?” „Mam taką nadzieję”.

W tym momencie gwałtowny powiew wiatru porwał i uniósł
w górę żółty szal Amy. „Mój szal!” - wykrzyknęła.

Rzucili się w pogoń za szalem, ale zanim zdążyli go złapać,
kolejny silny podmuch uniósł go nad ogrodzeniem otaczającym
taras widokowy.

„O, nie!”

Brian porwał Amy w ramiona i zaczął scalać jej policzki, które
pływały jej po policzkach... W tym momencie się obudził. Co za
staromodny sen! - pomyślał ze zdumieniem.

- Patti! To my! - zawołała Amy, gdy tylko weszła do domu.
Robiła tak od zawsze.

Brian i John stanęli za nią w milczeniu.

Patti pojawiła się u szczytu schodów.

- Nie wrzeszcz tak.

- Obudziłam mamę? Nie chciałam...

- Obudziłaś wszystkich sąsiadów - odparła Patti. - A jeśli
chodzi o mamę, nie śpi już od dawna.

- To świetnie! - Amy kiwnęła ręką. - Poznajcie się. To moja siostra, Patti. A to John Reynolds i jego syn, Brian.

Patti zeszła po schodach, by się przywitać.

- Bardzo mi miło poznać - powiedziała, ściskając im dłonie.

Brian był zdziwiony. Te dwie kobiety wydawały się nie tylko zadowolone, że ich mama zobaczy swą dawną miłość, ale były wprost zachwycone tym faktem. Dlaczego? Nie myślały o swoim ojcu? Czy nie był dobrym mężem?

Patti i Amy sprawiały wrażenie, że spotkanie po latach tych dwojga starszych ludzi jest najwspanialszą rzeczą pod słońcem. Co w tym było takiego cudownego? Czy ich matka nie nosiła w sercu przez pół wieku niespełnionej miłości, tak jak jego ojciec? Czy ich dzieciństwo nie było smutne, tak jak jego?

Nie przypominał sobie, by Amy opowiadała, jakie było małżeństwo rodziców. Jej ojciec zmarł, a ona dopiero po jego śmierci dowiedziała się o młodzieńczym romansie matki.

Może jej dzieciństwo nie było takie złe. Może jej rodzice nie walczyli ze sobą jak wrogowie. Może byli szczęśliwi, myślał.

Może Marion chciała odnaleźć mego ojca tylko dlatego, że po śmierci męża czuła się samotna?

- Brian?

Głos Patti wyrwał go z zamyślenia.

- Tak?

- Amy zaprowadzi twego ojca na górę, do mamy. Idziesz z nami?

Kiwnął głową i ruszył po schodach. Nie był pewien, czy powinien być obecny przy tym, jak ojciec spotka się z kobietą, która była powodem niezgody między jego rodzicami. Ale skoro dotarł aż tutaj, zrobi jeszcze parę kroków.

Wchodził jako ostatni. Amy prowadziła ich do pokoju mamy. Uśmiechnęła się szeroko, gdy otwierała drzwi.

- Witaj, mamó! Zobacz, kogo znalazłam! Marion otworzyła szeroko oczy.

- John? Czy to naprawdę ty, John?

- A któż by inny? - Podbiegł do niej. - Marion, ciągle nie mogę w to uwierzyć. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę!

- Nie byłam nawet pewna, czy żyjesz - szepnęła. Brian żałował, że wszedł do tego pokoju.

Oni nadal się kochają, pomyślała Amy.

Gdy patrzyła na mamę i Johna, którzy spotkali się po raz pierwszy po pięćdziesięciu latach, tylko jedna myśl przychodziła jej do głowy - oni ciągle są w sobie zakochani. Nie mogła powstrzymać się od rozważań, co by się stało, gdyby się spotkali jeszcze za życia ojca.

Co byś wtedy zrobiła, mamó? Co byś czuła? Zostałabyś z tatą czy opuściłabyś go, by żyć z Johnem?

Amy zaczynała rozumieć, co odczuwał Brian, jak się czuł przez całe życie. Gdyby jej mama opuściła ojca dla Johna, na pewno odczuwałaby podobną gorycz i niechęć w stosunku do Reynoldsa, jaką Brian żywił do jej mamy.

Oni nadal się kochają, pomyślał Brian.

Widząc ich razem, Brian nie miał cienia wątpliwości, że jego mama miała rację. Ojciec nigdy jej nie kochał. W jego myślach i sercu była tylko Marion... Nawet teraz, po tylu, tylu latach...

Oni ciągle są w sobie zakochani.

Jak to jest: kochać kogoś tak bardzo? To musi być cudowne - dorastać w domu pełnym szczęścia i być otoczonym taką miłością...

Szkoda, że Brian tego nigdy nie zaznał. Szkoda, że jego mama też nigdy tego nie zaznała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amy i Brian siedzieli na werandzie, pijąc herbatę, podczas gdy Patti przygotowywała kolację.

- Byłeś kiedyś żonaty? - zapytała Amy.

- Tak, ale moja żona zmarła - odparł Brian.

Amy miała ochotę dowiedzieć się czegoś więcej, ale wie działa, że temat może być przykry, więc zamilkła. Miała nadzieję, że Brian sam zacznie mówić. I tak było.

- Byłem zrozpaczony, gdy Elaine zmarła - powiedział cicho. - Ona była wyjątkowa. Uświadomiłem sobie, że takie uczucie zdarza się tylko raz w życiu. I potem... pewnie nie chciałem skończyć tak jak moi rodzice...

- Masz na myśli ich wrogość? Kiwnął głową.

- Kiedy byłem dzieckiem, nie działo się między nimi aż tak źle, ale to nigdy nie był związek pełen ciepła i miłości... - wspominał.

- Przecież musieli się w sobie zakochać... - wtrąciła Amy. - W przeciwnym razie dlaczego by się pobierali?

- Mama kochała ojca. To pewne. Kochała go za bardzo.

- Za bardzo? - Amy pomyślała o swoim uczuciu do Parkera.

- Mogła sobie wyobrazić, co ją czeka - powiedział ze smutkiem. - Poślubiła ojca, wiedząc, że nadał kocha inną kobietę i że nigdy się nie otrząśnie z tego uczucia.

- Powiedział jej to? - Amy była zdumiona.

- Nie musiał. Burke's Harbor było kiedyś jeszcze mniejsze, niż jest obecnie. Tam nie ma sekretów.

- To musiało być dla niej bardzo trudne. - Amy nie mogła sobie wyobrazić siebie w podobnej sytuacji.

- Powiedziała mi, że kochała go od czasu, gdy byli jeszcze dziećmi. Zawsze marzyła, by się pobrali.

- A potem on wyjechał do Nowego Jorku i poznał moją mamę - dodała Amy.

Brian potwierdził.

- Gdy wrócił do Burke's Harbor, zerwał z mamą.
- Moja mama wspominała, że widywali się w każdej wolnej chwili. Była przerażona, gdy pojechał na wojnę - mówiła Amy.
- Moja mama również - przyznał Brian.
- Mama była pewna, że pobiorą się po wojnie - ciągnęła Amy.
- Byli w sobie bardzo zakochani. Często do siebie pisali.
- Do czasu, gdy przepadł ostatni list - dopowiedział Brian.
- Kiedy listy nie przychodziły, mama pomyślała, że on poległ albo spotkał kogoś... Miała złamane serce.
- Skoro przypuszczała, że on nie żyje, dlaczego nie starała się skontaktować z jego rodziną, aby mieć pewność? - spytał Brian.
- Nie mam pojęcia. Może nie chciała wiedzieć? Nigdy o tym nie mówiła.
- Tato rozmawiał o tym z Katie po odejściu mamy. Ale nie ze mną. Ze mną nigdy.
- Musiał się domyślać, jakie masz odczucia.
- Nie kryłem ich - przyznał.
- Co takiego powiedział Katie?
- Powiedział, że chciał poślubić Marion. Po wojnie. Jak tylko wrócił do Stanów.
- Jasne... - westchnęła Amy, myśląc o Uście.
- Brak odpowiedzi od Marion bardzo go zranił. Sądził, że zmieniła zdanie, że przestała go kochać.
- I nigdy nie próbował jej odszukać?
- Nie. - Brian umilkł na chwilę. - Ciekawe, jak by się to wszystko potoczyło, gdyby list doszedł na czas...
- Nas by tu teraz nie było, to pewne - stwierdziła Amy. Brian spojrzał na nią wyraźnie zaskoczony.
- Co masz na myśli?
- Twój ojciec i moja mama obchodziliby teraz złote gody. Z kolei mój ojciec i twoja mama poślubiliby inne osoby. Wszyscy prawdopodobnie mieliby jakieś dzieci, ale to nie byłibyśmy my.
- Skąd wiesz?
- Metoda dedukcji genetycznej.

- Masz rację - zgodził się.
- Straszne, prawda?
- Myśl, że jesteśmy na świecie, bo jakiś urzędnik się pomylił?
Owszem...
- Wiesz, chyba jestem egoistką.
- Dlaczego?
- Bo się cieszę, że moi rodzice byli razem i że się urodzili.
- Jeśli tak, to jedziemy na tym samym wózku - odparł Brian.
John i Marion siedzieli na ogrodowej huśtawce, obserwując zachód słońca.
- Czy myślałeś kiedyś, co się mogło zdarzyć... z nami? - zapytała Marion.
John uśmiechnął się.
- Myślałem o tym każdego dnia w ciągu tych pięćdziesięciu lat - zapewnił ją.
Delikatnie dotknęła jego twarzy.
- Nie byłeś szczęśliwy, John?
- Nie tak, jak mógłbym być szczęśliwy z tobą - powiedział szczerze.
- Przykro mi.
- To nie twoja wina, nie musisz przeproszać.
- Gdybym tylko wiedziała...
- Gdybym ja wiedział, napisałbym kolejny list. Pisałbym dotąd, aż otrzymałbym jakąś odpowiedź.
- A co z Ronda? Nie kochałeś jej? John zmarszczył czoło.
- W pewien sposób... kochałem ją - przyznał cichym głosem. - Bardziej, niż myślała. O wiele bardziej, niż jej się wydawało.
- Ale? - Marion czuła, że nie powiedział wszystkiego.
- Ale ona nie była tobą. Nigdy nie potrafiłem kochać jej tak, jak kochałem ciebie - wyznał.
- Próbowaleś dać jej szansę?
- Tak. Starłem się, żeby to małżeństwo było udane. Ale ona wiedziała...
- Co wiedziała?

- Że ja nigdy nie przestanę cię kochać. Naprawdę chciałem... próbowałem... Nie chciałem jej ranić.

Marion dotknęła jego dłoni.

- Ja też nie chciałam zranić ciebie, John.

- Teraz to wiem, ale kiedyś... chętnie bym się dowiedział, dlaczego tak nagle mnie rzuciłaś i zrezygnowałaś z naszych wspólnych planów.

Marion uśmiechnęła się.

- Z tego wynika, że oboje wyciągnęliśmy podobne błędne wnioski - stwierdziła.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Zawsze za tobą tęskniłem.

- Ja za tobą też, John.

- Jak myślisz, o czym oni rozmawiają? - zapytał Brian.

- O starych czasach - odparła Amy.

- Oni naprawdę się kochali, prawda? Amy się uśmiechnęła.

- I nadal tak jest - stwierdziła. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Spojrzała przez okno salonu na parę na huśtawce.

- Czy będą teraz razem, po tylu latach? - zapytał Brian.

- Pewnie tak. - Amy spojrzała na niego uważnie. - A co ty o tym myślisz?

- Nie wiem - powiedział otwarcie.

- Zaakceptowałbyś to?

- Nie sądzę, żebym miał jakiś wybór. W końcu to jego życie. I jego decyzja.

- Ale czybyś się z tym pogodził? - nalegała.

- Musiałbym. - Brian spoglądał przez okno na huśtawkę.

- To pocieszające - skomentowała Amy.

- To nie ma nic wspólnego z twoją mamą... - zaczaj.

- Oczywiście, że tak! Sam mówiłeś, że przez większość życia nienawidziłeś Marion za to, że stała między twoimi rodzicami.

- Byłem dzieckiem, a mój dom się rozpadł. Jak byś się czuła na moim miejscu?

- Myślę, że... tak samo, gdyby...

- ...twoi rodzice się rozwiedli - dokończył za nią.

- Tak - przyznała cicho.

- Ale oni do końca byli razem - podsumował. Pokiwała głową.

- Dorastałaś w normalnej, miłej rodzinie należącej do klasy średniej. Twoi rodzice żyli zgodnie i byli ze sobą szczęśliwi. Masz siostrę, która jest twoją przyjaciółką. Miałaś psa, kolejkę elektryczną i duży ogródek do zabawy. Zgadłem?

- Mniej więcej - odparła.

- Nigdy nie słyszałaś o Johnie, dopóki żył twój ojciec.

- Zgadza się.

- Gdyby moje dzieciństwo było podobne do twojego, na pewno nie byłoby we mnie tyle goryczy - wyznał. - Moje wspomnienia nie są takie przyjemne. Kłótnie i krzyki. W do mu ciągle słyhać było wrzaski. Mogliśmy mieć nadzieję tylko na chwilowe zawieszenie broni. Najczęściej spędzałem noce, kryjąc głowę pod poduszką, by nie słyszeć, jak oni na siebie wrzeszczą.

- Tak mi przykro... - powiedziała Amy ze współczuciem.

- Mnie też jest przykro.

- Ile miałaś lat, gdy rodzice się rozwiedli? - Amy nie była pewna, czy powinna zadawać takie pytania.

- Dziesięć, może jedenaście - odparł, udając obojętność. Wzruszył ramionami. - Ten dzień był dla mnie niczym koniec świata. Chciałem umrzeć. Naprawdę chciałem umrzeć.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Amy pomyślała o swoim rozwodzie.

- Czyżby? - Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Kiwnęła głową.

- Dlaczego? Miałaś wspianałą rodzinę...

- To długa historia - przerwała mu. Milczał, czekając na ciąg dalszy.

- Opowiem ci innym razem - rzekła. Nie była jeszcze gotowa, by się zagłębiać w ten bolesny temat.

- To twardy orzech do zgryzienia - oceniła Patti. Amy obserwowała przez okno, jak odjeżdża taksówka Briana.

- Miał ciężkie życie. Musiał sobie z tym jakoś radzić - powiedziała cicho. Szkoda, że tak się uparł, by już jechać, zamiast poczekać na ojca, pomyślała.

- To znaczy?

- Jego rodzice rozwiedli się dawno temu. Nigdy nie byli szczęśliwym małżeństwem - wyjaśniła Amy.

- I on obwinia za to naszą mamę? To dlatego nie chciał zostać? - dopytywała się Patti.

- Brian uważa, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdy by jego ojciec nie kochał przez tyle lat naszej mamy.

- Jasne.

- To prawda - westchnęła Amy.

Patti wzruszyła ramionami.

- Według mnie on po prostu musi mieć kozła ofiarnego.

- Powiedział mi, że jego mama była zakochana w Johnie od czasu, gdy byli jeszcze dziećmi. Zawsze pragnęła za niego wyjść.

- Ale on poznał naszą mamę - dokończyła Patti. Amy kiwnęła głową. - I rzucił Rondę? - Amy znowu przytaknęła. - Ale potem znowu byli razem?

- Ostatecznie tak, ale...

- Ożenił się z nią, jakby zamiast...

- Coś w tym rodzaju. Patti zmarszczyła brwi.

- To nie najlepszy powód, by się żenić. Amy pokręciła głową.

- W ich przypadku to był najgorszy z możliwych powodów. Brian opowiadał, że nigdy nie byli szczęśliwi.

- Zapewne.

- Katie, siostra Briana, zniosła to wszystko całkiem nieźle, ale on stał się cyniczny i zgorzkniały. Potem pokochał kobietę, ale

ona umarła. Od tej pory nie odważył się na kolejny bliski związek...

- Powiedział ci to?

- Tak.

- Według mnie macie ze sobą wiele wspólnego - orzekła Patti.

Amy spojrzała na nią, zdumiona.

- Naprawdę?

- Och, daj spokój... Nie rób ze mnie wariatki! Przecież unikasz mężczyzn jak ognia od chwili rozstania z Parkerem.

- To zupełnie coś innego - zaprotestowała Amy.

- Czyżby? - Patti patrzyła na nią drwiącym wzrokiem.

- Tak!

- W takim razie powiedz mi, czemu ani razu się z nikim nie umówiłaś, odkąd wyjechał?

Amy wzruszyła ramionami.

- To proste. Nie spotkałam nikogo, z kim chciałabym się umówić. To wszystko.

- Wybacz, ale ci nie wierzę - odparła Patti.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie chcę już o tym rozmawiać - rzekła Amy obrażonym tonem.

- Musisz o tym rozmawiać - powiedziała stanowczo Patti. - Musisz uporać się z tym, bo inaczej skończysz jak Brian Reynolds - będziesz samotna i nieszczęśliwa.

Amy milczała, myśląc, że może jest już za późno. Uświadomiła sobie, że żywi do Briana dziwne, mieszane uczucia. Coś niewątpliwie ich łączyło - oboje zostali głęboko zranieni, oboje wystrzegali się bliskich związków. To ich łączyło, ale także, paradoksalnie, dzieliło.

Brian zabrał do samochodu zaledwie kilka osób, które przyjechały wieczornym pociągiem. Był zadowolony, że nie będzie tłumu. Potrzebował spokoju. Musiał przemyśleć parę spraw.

Miał w sobie kłębowisko przeróżnych odczuć. Niektórych z nich, właściwie większości, nie dało się łatwo opisać.

Był pod wrażeniem niezniszczalnego uczucia, które łączyło ojca i Marion Haskell Barrington. Widząc ich razem, trudno było zaprzeczyć, że jest to coś bardzo, bardzo nie zwykłego.

Z drugiej strony bolesna była myśl, że ojciec nie kochał w ten sposób swojej byłej żony. Wracali dramaty dzieciństwa Briana.

I do tego ta Amy...

Co o niej myśleć? Czy potrafił określić swoje uczucia? Nie był pewien. Patrzył na nią przez pryzmat mieszanych uczuć, które budziła w nim jej matka.

Miał świadomość, że to nie fair wobec Amy. Nie była niczemu winna, podobnie jak on, ale jego emocje były silniejsze niż głos rozsądku. Patrzył na Amy i widział jej matkę, kobietę, która na zawsze skłóciła jego rodziców, która była powodem wszystkich jego nieszczęść. Tak właśnie to od czuwał.

Zadawał sobie pytanie, jakie wrażenie by na nim wywarła, gdyby poznali się w innych okolicznościach. Gdyby nie była córką Marion... Ale przecież to było niemożliwe, a jego rozmyślania stawały się coraz bardziej irracjonalne,

Amy była niewątpliwie bardzo atrakcyjna. Chociaż nie w jego typie - ale sam dobrze nie wiedział, jaki typ właściwie woli.

Jest przystojnym mężczyzną, stwierdziła Amy w myślach.

Przypominała sobie opinię siostry na temat Briana. Amy miała podobne nastawienie do małżeństwa jak Brian.

Była już mężatką. Została zdradzona przez człowieka, któremu ufała. I którego kochała. Wierzyła, że on także ją kocha.

Ale była naiwna.

Brian poślubił kobietę, którą kochał, ale ona umarła. To zupełnie inna sytuacja niż „zwykły” rozpad małżeństwa. Amy nie pochodziła z rozbitego domu, więc trudno jej było nawet wyobrazić sobie, jak to jest: dorastać bez kogoś z rodziców, tak jak Brian i Katie.

Ale to przecież mogło się zdarzyć. Gdyby mama i John Reynolds spotkali się parę lat wcześniej.

Gdyby mama dostała ten list parę lat wcześniej.

Brian siedział na werandzie swego domu, w ciemnościach, pogrążony w myślach. Katie zauważyła go i zatrzymała się na pierwszym stopniu schodów.

- Chcesz pogadać? - zapytała po chwili.

- On został w Bostonie - powiedział Brian cichym głosem.

Katie weszła parę stopni w górę i usiadła obok niego.

- Jesteś tym zaskoczony?

- Nie. - Pokręcił głową. - Ale miałem nadzieję, że jednak ze mną wróci.

- Wiele lat czekał na tę chwilę.

- Wiem.

- Nie chcesz żeby odszedł, prawda? Odwrócił się i wreszcie na nią spojrzął.

- O czym ty mówisz?

- Dobrze wiesz, o czym...

- Katie...

- Mama i tata nie pasowali do siebie. Lepiej, że się rozstali - stwierdziła.

- Wszystko mogło być inaczej... Katie pokręciła głową.

- Nie wiadomo.

- Ja wiem.

- Nie wiesz.

- Miałas to w nosie, prawda? Nie zależało ci...

Katie podskoczyła, jakby ją uderzył.

- To nieprawda!

- Zachowywałaś się obojętnie - powiedział ostro.

- Ale to nie znaczy, że mnie to nic nie obchodziło. Nie chciałam, żeby się rozstali, ale oni... nie byli szczęśliwi. Nigdy nie byli ze sobą szczęśliwi.

- Nie mieli tej szansy - powtórzył uparcie. Katie miała inne zdanie.

- Nieprawda. Byli razem dostatecznie długo. Po prostu im się nie udało.

- Mama go kochała.
- Ale on jej nie kochał.
- Nigdy nie próbował jej pokochać.
- Miłość nie przychodzi na zawołanie. Nie można się do niej zmusić.
- Nie jestem pewien, czy w ogóle istnieje... - powiedział zimno.
- Dlatego jesteś samotny i przygnębiony. Kiedy wreszcie zdecydujesz się porzucić gniew i złość, może spotkasz kogoś, kto sprawi, że będziesz szczęśliwy.
- Wiesz to z doświadczenia? A może ja wcale nie mam na to ochoty?
- Na co? Żeby kogoś poznać czy być szczęśliwym?
- Jedno i drugie - burknął. Wstał i zakomunikował: -Idę na łóż. Bądź tak miła i nie chodź za mną.
- Za dużo wzruszeń jak na jeden dzień, mamó - mówiła Amy zatroskanym głosem, gdy razem z Patti kładły Marion do łóżka.
- Nonsens! - mruknęła Marion. Pochyliła się do przodu, by Patti mogła poprawić jej poduszki. - To najlepsze lekarstwo, jakie mogłaś dla mnie znaleźć. Patti posłała Amy znaczące spojrzenie.
- Chyba już działa.
- Spotkanie z Johnem było niczym sen, który stał się jawą - oznajmiła Marion. - Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczę i cokolwiek o nim usłyszę.
- Cieszę się, mamó - zapewniła Amy - ale nie możesz z tym przesadzać.
- Przesadzać?! - prychnęła Marion. - Nie widzieliśmy się z Johnem ponad pięćdziesiąt lat!
- Właśnie - wtrąciła Patti. - Starsz się nadrobić te pięćdziesiąt lat w ciągu kilku godzin. Zupełnie jakbyś go już miała nie zobaczyć.
- Tak właśnie czułam, gdy wyjechał na wojnę w 1942 roku! Zobacz, jak długo musiałam czekać!

- Tym razem nie będziesz musiała czekać tak długo - obiecała Amy. - Kiedy się obudzisz, on nadal tu będzie.

- Zostaje? - zapytała Marion z nadzieją.

- W każdym razie jutro tu będzie.

Marion pokiwała głową i ułożyła się na poduszkach.

- Nie pozwólcie mi spać za długo, dobrze? - poprosiła.

- Oczywiście - zapewniła ją Amy.

Wyszła za Patti z pokoju i cicho zamknęła drzwi.

- Ale to był dzień, co?

- Nie jestem pewna, czy to był dobry pomysł... - zaczęła Patti.

- Co ty gadasz? Widziałaś, jak się zmieniła?

- Widziałam, i dlatego mówię, że to nie było mądre.

- Od śmierci ojca nie była przecież tak szczęśliwa i uśmiechnięta - powiedziała Amy.

- Jest kompletnie wyczerpana. Wiesz równie dobrze jak ja, co powiedział lekarz o nadmiarze emocji w jej stanie.

- Ona kocha Johna! - rzekła Amy z przekonaniem. - W jaki sposób to uczucie może jej zaszkodzić?!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brian był zadowolony, że wrócił do domu. I że Amy jest w Bostonie.

Gdy przyjechała do Burke's Harbor, jego życie zamieniło się w totalny chaos. Spokojna egzystencja Briana w małym sennym miasteczku została zagrożona.

Wreszcie zaakceptował przeszłość ojca, chociaż go nie rozumiał. Ale teraz...

Teraz przez n i a, właśnie przez Amy, przeszłość nie była już spłówałym marzeniem ojca. Marion Haskell istniała, żyła, była kobietą z krwi i kości, a ojciec wciąż ją bardzo kochał.

Jej córka także była kobietą z krwi i kości...

- Nie wiem, jak ci dziękować, że zgodziłeś się na tę wizytę - powiedziała Amy do Johna, gdy jechali samochodem z powrotem do Burke's Harbor. - To było dla niej tak ważne...

- Nie bardziej niż dla mnie... - zapewnił John. - Nigdy nie przypuszczałem, że jeszcze ją zobaczę.

- Ona myślała tak samo. - Amy patrzyła na drogę. Jechali na północ wzdłuż wybrzeża. Mieli dotrzeć na miejsce późnym popołudniem. - To było najlepsze, co mogło jej się przytrafić...

- Czuję, że chcesz mi jeszcze coś powiedzieć. Amy kiwnęła głową.

- Martwię się o nią. Wiesz... niedawno miała operację guza mózgu. Nowotwór, ale niezłośliwy. Jednak najedliśmy się strachu. W końcu nie jest już taka młoda.

- Myślisz, że ją to aż tak osłabiło?

- Jest przemęczona - odparła Amy. - Ale za jakiś czas dojdzie do siebie, na pewno.

- Zawsze była silna - powiedział John. - To jedna z wielu rzeczy, jaka mi się w niej tak podobała.

- Jaka ona była? - Amy naprawdę ciekawiły jego wspomnienia.

- Miała w sobie coś! - uśmiechnął się. - Prawdziwa złoźnica!
Nie do poskromienia.

- Mama?

- Trudno ci w to uwierzyć, co?

- Tak... trochę.

- Nie mogę pojąć, jak człowiek może się tak zmienić na przestrzeni lat - Zamilkł na chwilę. - Kiedy ją poznałem, miała szesnaście lat. Ja skończyłem osiemnaście. Jeszcze nie przystąpiliśmy do wojny, ale w Europie już było gorąco.

- Czy to było tego lata, kiedy mieszkała u ciotki Bessie? Kiwnął głową.

- Ja też mieszkałem u rodziny. Poznałem Marion na ruchomych schodach w domu towarowym.

Amy zachichotała.

- Nigdy mi o tym nie wspominała. Na schodach ruchomych?

- Tak. Tkwiłszy między kobietą z czworgiem wrzeszczących dzieci a facetem podobnym do Alfreda Hitchcocka

Amy wyobraziła sobie tę scenkę i wybuchnęła śmiechem.

- Musiało być miło.

- Faktycznie. Kiedy zobaczyłem Marion, zapomniałem o całym świecie.

- Miłość od pierwszego wejrzenia? Pokręcił głową.

- Nie wierzę w takie rzeczy, ale rzeczywiście to było niesamowite... Jakby przeskoczyła między nami jakaś iskra.

- Oczywiście.

- Od tamtej chwili prawie się nie rozstawaliśmy. Przebywaliśmy ze sobą tak długo jak się dało i na ile pozwalały nam na to nasze rodziny.

- Wiem, mama mi o tym mówiła.

- Tak? Opowiadała ci? Zaskoczyłaś mnie.

- Często cię wspominała, gdy zmarł ojciec.

- Czy była z nim szczęśliwa?

Amy nie miała pojęcia, jakiej odpowiedzi John oczekuje. Co wołałby usłyszeć - „tak” czy „nie”?

- Wydawali się szczęśliwi - odpowiedziała szczerze.
- To dobrze - odparł. - Zawsze miałem nadzieję, bez względu na wszystko, że gdziekolwiek jest, czuje się szczęśliwa.
- Ona pragnęła tego samego dla ciebie. John zmarszczył brwi.
- Nie radziłem sobie najlepiej.
- Wiem.
- Brian ci opowiadał? Jest w nim tyle gorzkości. Zawsze tak było... - dodał ze smutkiem. - Ale rozumiem to, wiele przeszedł.
- Dlaczego tak mówisz?
- To nie było dla niego łatwe. Dorastać w takim domu, z takimi rodzicami.
- Ale na Katie nie miało to aż takiego wpływu - zauważyła Amy.
- Różne osoby przeżywają wszystko inaczej - powie dział John. - Katie zawsze była rezerwowana i energiczna. Po trafiła sobie radzić z problemami.
- A Brian nie potrafił?
- Zawsze był bardzo wrażliwy. Dusił wszystko w sobie. Przeżywał to nadmiernie.
- I tak jest do dziś.
- Trudno wam się dogadać, co? - zapytał John.
- Czasami łatwo, czasami trudno - powiedziała. Chciała, by pierwsza część jej odpowiedzi była prawdziwa.
- Tak właśnie można opisać jego związki z ludźmi - stwierdził John.
- Tak.
- Nigdy nie zaufała żadnej kobiecie? - Amy była szczerze zdumiona.
- Gorzej. Nigdy nie miał zaufania do siebie.
- Do siebie?
- On wszystko głęboko przeżywa. Nie ujawnia swych lęków. Nie pozwala, by ujrzały światło dzienne.
- Dlaczego nie stawi im czoła?

- Widział, jak cierpi jego matka - powiedział wolno John. - Obserwował ją i nauczył się, że brak kontroli nad emocjami przynosi tylko ból. Nie pozwolił sobie na to, by kogoś pokochać.

Znam to uczucie, pomyślała Amy.

Katie i Brian siedzieli w kuchni pensjonatu, czekając na przyjazd ojca i Amy.

- Jeśli tak się przejąłeś jego pobytem w Bostonie, dlaczego go tam zostawiłeś?

- A co miałem zrobić? - zapytał ze złością. - Zdecydował, że zostanie. Przecież nie mogłem go związać i zabrać stamtąd siłą.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś na niego zły. Za to, że w ogóle tam pojechał. Od dawna żyje samotnie, jest po rozwodzie. Może coś zmienić w swoim życiu...

- Mama nic nie zmieniła.

- To jej wybór.

- Wcale nie. Nie podoba jej się...

- Ale od czasu rozwodu nie potrafiła ułożyć sobie życia na nowo.

- Nie chce być samotna.

- Nie zawsze można mieć to, co się chce - podsumowała Katie. - Mama musi się z tym pogodzić.

- Nie potrafi.

- A więc ojciec też powinien prowadzić życie odludka? O to chodzi?

- Powiedz mi... Czy on w ogóle kiedykolwiek się o nią troszczył? - W jego głosie był taki żal, że Katie na chwilę zaniemówiła.

- Och, Brian! Jestem pewna, że zawsze...

- W takim razie dziwnie to okazywał! - przerwał jej. - Odkąd pamiętam, dostarczał jej tylko zgrzyzot. - Twarz po ciemniała mu z wściekłości.

- Po prostu nigdy nie potrafi! kochać jej tak, jak ona kochała jego.

- Nie powinien więc się z nią zenić - orzekł Brian.

- Prawdopodobnie, ale jednak tak się stało. Może myślał, że z czasem ją pokocha? Kto wie? A ty? Dlaczego ożeniłeś się z Elaine?

- Nie wiem. Kochałem ją. Ale teraz rozmawiamy o tacie. Wybrał mniejsze zło - podsumował Brian.

- Przestań! - Katie patrzyła na niego przez chwilę. - Dlaczego jest w tobie tyle złości? Kiedy to się skończy?

- Nie wiem - odpowiedział spokojnie. - Może nigdy.

- Mam nadzieję, że to się zmieni... Nie chcę patrzeć, jak zamieniasz się w zgrzyźliwego, złośliwego nieszczęśnika.

- Kto mówi, że jestem nieszczęśnikiem?

- Nikt nie musi o tym mówić. To po prostu widać, że nie jesteś szczęśliwy. Poza tym wszędzie obnosisz tę marsową minę.

- Posłuchaj, siostró. Jestem sam, bo tak chcę. To mi od powiada.

- Pewnie - powiedziała z przekąsem.

- Właśnie tak - mruknął. - Tak jest lepiej.

- Lepiej?

- Wolę to, niż nosić serce na dłoni i narażać się na różne ciosy i niepowodzenia.

- Ale warto zaryzykować - przekonywała Katie.

- Czyżby?

- Oczywiście! Ty i Elaine byliście cudowną parą! To, że mam Jerry'ego i dzieci, jest najlepszą rzeczą, jaka spotkała mnie w życiu. Kiedy go poznałam, czułam, że nie wszystko między nami mogło się dobrze układać... mógł złamać mi serce, ale podjęłam ryzyko. Zrobiłam to, i nigdy nie żałowałam, że podjęłam tę decyzję. Miałam szczęście.

- Ale nie wyszłaś za człowieka, który był zakochany w kimś innym - przypomniał Brian.

- Ty też nie musisz poślubić dziewczyny, która kocha innego!

- Nie muszę w ogóle nikogo poślubić! - wykrzyknął.

- Nie... żyj sobie samotnie, rozpamiętując przeszłość.

- Ty masz swoje sprawy, a ja swoje. Zostaw mnie w spokoju, dobra? - To powiedziawszy, wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Gdzie jest twój brat? - spytała Amy.

- Poszedł do doków. Ktoś chciał dzisiaj wynająć łódź - powiedziała Katie. Patrzyła na ojca wchodzącego na schody. Zamierzał się trochę odświeżyć, zanim dotrze do domu.

- Nie chciał tu być, kiedy przyjedziemy - domyśliła się Amy.

- Nic takiego nie mówił.

- Mogłabym się założyć, że tak właśnie myślał.

- Nie wiem - westchnęła Katie.

Amy patrzyła na nią i zastanawiała się, jak to możliwe, by brat i siostra byli do siebie tak niepodobni. Katie jest tak serdeczna i przyjazna, a Brian - ponury, zamknięty w sobie, ciągle w złym humorze.

- Opowiedz, jak to się odbyło? - zapytała Katie.

- To wyglądało niczym punkt kulminacyjny jakiegoś starego filmu. - Amy uśmiechnęła się. - Widząc ich razem, Niemal znowu zaczęłam wierzyć w cuda.

- Zobaczą się ponownie?

- Na pewno.

- Bardzo się cieszę. Tato bardzo długo był sam... za długo. Potrzebuje kogoś, kto by o mego zadbał.

Amy posłała jej smutny uśmiech.

- Szkoda, że twój brat ma inne zdanie.

- On musi sam się uporać ze swoimi problemami emocjonalnymi - orzekła Katie.

- Chyba tak.

- Chciałabym, żeby umówił się z kimś na randkę - powiedziała Katie niespodziewanie.

Amy spojrzała na nią zdumiona.

- Sądzisz, że to pomoże? - spytała, starając się powstrzymać śmiech. Katie mówiła bowiem śmiertelnie poważnie.

- Nie jestem pewna, ale przypuszczam, że problemy Briana wynikają z faktu, że nigdy nie był zakochany.

- Skąd wiesz?

- Nie wie, jak to jest, więc nie potrafi zrozumieć, co czuje ojciec.

Amy uznała, że Katie może mieć rację.

- Brian nie wie, co traci - stwierdziła Katie.

- Z jego nastawieniem do świata będzie mu nudno zdobyć takie doświadczenie.

- Niestety, masz słuszość.

- To chyba jakiś sposób odreagowania wstrząsu, jakim był rozwód rodziców - powiedziała Amy.

Katie przytaknęła.

- Brian i mama byli sobie bardzo bliscy... Opiekował się nią, nawet jak był bardzo mały. Kiedy pokłócili się z ojcem, mama zamykała się w sypialni i płakała. Brian przynosił jej pod drzwi chusteczki i prosił, żeby przestała.

- Ciekawe... teraz wydaje się zupełnie nieczuły na prze życia kobiet.

Katie głośno westchnęła.

- Ciągłe powtarza, że nigdy się ponownie nie ożeni, bo nie chce nikomu zgotować takiego losu, jaki miała nasza mama.

To zupełnie tak jak ja, pomyślała Amy. Nie chcę znowu wyjść za mąż, by uniknąć tego, co zrobił mi Parker.

- Wiedziałam, że cię tu znajdę.

Brian odwrócił głowę i zobaczył Amy. Szła ku niemu.

- Co tu robisz? - spytał obojętnym tonem.

- Szukam ciebie.

- Ale po co? - spytał z roztargnieniem.

- Myślałam, że będziesz chciał wiedzieć, że już przyjechaliśmy. - Usiadła na nabrzeżu i opuściła w dół nogi.

Ładnie wygląda w tych szortach, pomyślał, starając skupić się na czymś innym. Chciał, żeby sobie stąd poszła.

- Nie jesteś ciekaw, jak było? - spytała Amy, patrząc na morze.

- Domyślam się.

Amy milczała przez dłuższą chwilę.

- Nie w smak ci, że oni znaleźli się na nowo, prawda? - odezwała się wreszcie.

- On jest dorosły. To jego sprawa - burknął.

- Owszem. - Amy odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. - Ale nie o to pytałam.

- To nie ma znaczenia, co ja myślę.

- Dla mnie ma.

- Dlaczego?

- Bo jeśli oni się pobiorą, zostaniesz pasierbem mojej mamy. Nie chcę, żeby ktoś robił jej przykrości - powiedziała otwarcie.

- Nie musisz się o to martwić. - Wreszcie na nią spojrzął. - Jeśli się pobiorą, na pewno będziemy się widzieli nie częściej niż raz w roku.

Zmrużyła oczy.

- Jesteś naprawdę okropny, Reynolds - powiedziała ze złością.

- Dlaczego? Bo nie uśmiecha mi się perspektywa spędzania czasu z ojcem i jego potencjalną nową żoną? Jestem już duży, mogę decydować o sobie i zachowywać się tak, jak chcę.

- Wiesz, czasem się zastanawiam...

- Słucham?

- Czasem się zastanawiam - powtórzyła - czy ty naprawdę jesteś dorosły. Według mnie zachowujesz się jak rozkapryszony, zepsuty bachor!

- Twoja opinia nic mnie nie obchodzi! - wysapał, wściekły, że ona śmie go oceniać.

- No tak... - Amy była mocno podenerwowana. - Ciebie nie obchodzi niczyje zdanie. Nie dbasz o nikogo i o nic.

- Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć - wymawiał wolno każde słowo, jakby chciał poczuć ich gorzki smak - ale są ludzie, na których bardzo mi zależy. - Wstał, zamierzał odejść.

- Ale nie na ojcu.

- Tego nie powiedziałem.

- Nie musiałeś.

Popatrzył na nią z wściekłością.

- Po co właściwie tu przyjechałaś? - rzucił. - Żyliście sobie spokojnie, dopóki się nie zjawiłaś i nie otworzyłaś na nowo starych ran!

- Żyliście sobie spokojnie? - zapytała z ironią.

To, co się wydarzyło później, było szokiem przede wszystkim dla Briana. Chwycił Amy za ramiona, podniósł gwałtownie, a następnie pocałował - z namiętnością, która po prostu odjęła mu mowę, podobnie jak jej.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Brian był bardzo zakłopotany. Amy, pierwszy raz w życiu, po prostu zaniemówiła.

- Co to było? - zdołała w końcu wykrztusić.
- Błąd - szepnęła, unikając jej wzroku. - To był błąd.
- Ale dlaczego?
- Dlaczego to zrobiłem?
- Nie mogli spojrzeć sobie w oczy.
- Nie wiem - odpowiedział cicho.
- Musiał być jakiś powód - Amy nie rezygnowała.
- Nie.

- Nic ci nie przychodzi do głowy, czy nie chcesz mi powiedzieć?

Brian podszedł do łodzi, na której coś poprawiał, zanim przyszła tu Amy. Nadal nie miał odwagi na nią spojrzeć.

- Ujmę to tak: gdybym wiedział, i tak nie powiedziałbym ci. A teraz muszę się zająć pracą, więc będę wdzięczny, jeśli sobie pójdziesz.

- A więc takie są wymówki dla naiwnych dziewcząt? - Amy ukrywała zdenerwowanie, udając, że jest rozbawiona.

Zignorował jej słowa, skupiając swą uwagę na łodzi. Amy dała za wygraną.

- W porządku, skarbie - powiedziała słodko. - Odchodzę. Nadal milczał.

Szła w stronę pensjonatu, nie oglądając się za siebie. Wreszcie nie wytrzymała, stancja i odwróciła się.

Co z nim jest? - myślała, obserwując, co robi na łodzi. O co mu chodzi?

Gdy Amy pierwszy raz przyjechała do Burke's Harbor, Brian zachowywał się, jakby zobaczył karalucha, którego trzeba rozgnieść. Nie było lepiej aż do chwili, gdy razem wyruszyli do Bostonu. W czasie tej podróży jednak stopniały lody i nawet

zachowywał się przyjaźnie. Ale teraz znowu stał się zimny i nieprzystępny.

Co się stało?

Amy zastała Katie w kuchni pensjonatu.

- To wprost niewiarygodne, że jesteście rodzeństwem! - wybuchnęła Amy, tracąc panowanie nad sobą.

Katie uśmiechnęła się i wzniosła oczy do nieba.

- Co on znowu zrobił? Amy zaczerpnęła powietrza.

- Pocałował mnie!

Katie przerwała układanie talerzyków i znieruchomiała, ?szokowana.

- Co takiego?

- Pocałował mnie.

- Czemu?

- Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Katie była zmieszana.

- Czekaj, czekaj... Czy między wami coś było?

- Skądże! Klóciliśmy się...

- Klóciliście się? - Katie była coraz bardziej zdumiona. Amy potwierdziła.

- To było tak nieoczekiwane, zupełnie bez sensu...

Katie milczała przez chwilę.

- Bardzo dziwne... nawet w jego przypadku - przyznała. Amy uśmiechnęła się szeroko.

- Wyjęłaś mi to z ust.

- A może... żywi do ciebie uczucia, które chciałby ukryć? - zasugerowała Katie.

- Masz na myśli mordercze zamiary?

- Nie! Romantyczne uczucie.

- Och! Daj spokój.

- Mówię poważnie, Amy. On tak bardzo przeżył rozstanie rodziców i śmierć Elaine, że przysiągł sobie, że już nigdy się nie zakocha.

- Na pewno ma wielki talent, by pozbywać się kobiet

- przyznała Amy.

- Boi się związku, który przypominałby przypadek rodziców. Mama była bardzo nieszczęśliwa i miała to wypisane na twarzy - ciągnęła Katie, krojąc pomidory. - Mama i Brian byli sobie bardzo bliscy, jej zmartwienia stały się jego zmartwieniami.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała Amy szczerze.

- Z tego, co mówisz, wynika - ciągnęła Katie - że zrobił to pod wpływem impulsu. Zanim zdążył ocenzurować swoje uczucia.

- Myślę, że chciał, żebym szybko stąd wyjechała. Nie musiał tego robić, bo i tak nie miałam zamiaru zostawać tu dłużej.

Katie spojrzała na nią zaskoczona.

- Wyjeżdżasz? Amy kiwnęła głową.

- Wypełniłam swoją misję, więc nie ma powodu, żebym tu tkwiła - odparła.

- Naprawdę? Tym razem Amy popatrzyła zdziwionym wzrokiem.

- Co sądzisz o moim bracie? - spytała Katie.

- A cóż to za pytanie?

- Szczere i wprost.

- On nie jest Romeo, a ja nie jestem Julią!

- Nie przyjmuję tej odpowiedzi - rzekła Katie.

- Nie zastanawiałam się nad tym - skłamała Amy, przypominając sobie swój sen z Brianem w roli głównej, podczas poprzedniej wizyty w Burke's Harbor. - A sądzisz, że powinnam?

Katie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu mam takie wrażenie... przeczucie... odbieram takie fale... Nie wiem, jak to nazwać.

Amy roześmiała się sztucznie.

- Musisz naprawić swój radar, Katie. Chyba jednak jest zepsuty.

Głupiec! Co za głupiec!

Brian wymyślał sobie od najgorszych przez całą drogę do domu. Jak mogłem zrobić z siebie takiego idiotę?

Całując Amy Barrington, zrobił bez wątpienia najgłupszą Becz w życiu.

I dlaczego w ogóle to zrobił?

Wyjął klucze z kieszeni džinsów i otworzył drzwi wejściowe.

- Tato, jesteś? - zawołał w korytarzu. Cisza.

Ojciec zapewne poszedł do klubu weteranów, by podzielić się z kolegami swymi najnowszymi rewelacjami, pomyślał Brian. Jak odzyskałem miłość swego życia...

Gdybym był dobrym synem, cieszyłbym się razem z nim. Brian zauważył na kanapie stare pudełko po butach. Pełne listów. Ojciec przyniósł je ze strychu w przeddzień wyjazdu do Bostonu. Listy od Marion Haskell. Widocznie chciał, by Brian je przeczytał.

Gapił się na pudełko. Tato miał nadzieję, że to może im pomóc się porozumieć. Ale w jaki sposób paczka listów może uśmierzyć wieloletni ból?

Brian usiadł na kanapie, pocierając skronie. Znał przyczynę swojego rozkojarzenia. Incydent z Amy wytrącił go z równowagi. Zrobił coś dziwnego, czego wcale nie chciał.

Chcąc oderwać myśli od niefortunnego pocałunku i od Amy, zerknął na pudełko z listami.

Prosił mnie, bym je przeczytał. Chyba nie naruszę jego prywatności, jeśli przeczytam je teraz.

Wziął jedną z kopert i otworzył ją. Na papierze widniała data z maja 1943 roku.

„Kochany Johnie... - Brian się uśmiechnął.

Bądź poważny, upomniał sam siebie.

Kochany Johnie,

Podczas ostatniego weekendu byłam w Nowym Jorku. Myślałam o dniach, które spędziliśmy tu razem. Pamiętasz, jak wjechaliśmy na szczyt Empire State Building? Wiał wtedy tak silny wiatr, że uniósł ze sobą mój szal. Byłam zła, bo ten piękny

zółty szal dostałam od Ciebie, ale śmialiśmy się, obserwując, jak frunie nad Central Parkiem!

Chciałabym, byś tu teraz był, Kochany. Chciałabym, żebyś był tu ze mną, wtedy bym wiedziała, że nic ci nie grozi. Szkoda, że nie możemy spacerować po Central Parku i wjechać na taras widokowy na szczycie Empire State Building albo kupić hot dogów od sprzedawcy na rogu Piątej Alei.

Twoja fotografia stoi na stoliku przy moim łóżku i jest pierwszą rzeczą którą widzę, gdy się budzę, i ostatnią gdy kładę się spać. Myślę o Tobie ciągle... W każdej chwili zastanawiam się, gdzie jesteś i co robisz.

Tak bym chciała, żeby ta okropna wojna już się skończyła!

Kocham Cię

Marion

Brian złożył list i wsunął go z powrotem do koperty. Zmarszczył czoło. Ojciec na pewno nie wymieniał takich listów z mamą podczas wojny. Brian wiedział, że ona do niego pisała, ale ojciec odpowiedział jej zaledwie parę razy.

I na pewno nie zachował żadnego z jej listów, stwierdził w duchu.

Brian niewątpliwie ma problem. I to wielki.

Amy, zdenerwowana, wrzucała byle jak ubrania do walizki, jedno po drugim, nie patrząc.

Było mi to potrzebne jak dziura w moście!

Ten facet sam nie wie, czego chce. Albo kogo.

Całuje mnie, ale mówi, że mu się nie podobam.

Czy to ma sens...? Absolutnie nie! Jak zresztą wszystko, co on mówi czy robi.

Pytanie brzmi: Dlaczego się tak wściekam?

Patti by powiedziała, że coś do niego czuję.

Patti jest głupia.

Zamknęła walizkę, zasunęła suwak i po chwili zauważyła, że jeszcze wszystkiego nie spakowała. Co ja wyprawiam?!

To idiotyczne!

Brian wciąż rozpamiętywał swoje durne zachowanie. Przecież wcale nie chciał pocałować Amy Barrington. A może...

Katie powiedziałyby, że chciał. Powiedziałyby, że pragnął tego od dawna i poddał się impulsowi, wyłączając rozsądek.

Katie czyta za dużo poradników, pomyślał.

Im szybciej stąd odjadę, tym lepiej, zdecydowała Amy. Brian Reynolds stwarzał komplikacje, których nie potrzebowała w swoim życiu. Jakby był jego częścią...

Pochwyciła w lustrze swoje odbicie. Zatrzymała się na chwilę, przypatrując się sobie.

Musiała to wszystko gruntownie przemyśleć.

Dlaczego ona nie wyjeżdża? Dlaczego nie zniknie, żeby móc wrócić do normalnego życia? - myślał Brian.

A przynajmniej do życia, które uważał za normalne.

Nie uważał się za najweselszego faceta pod słońcem, ale porównując swoje obecne samopoczucie do tego, co czuł, zanim poznał Amy, jego poprzednia egzystencja wydawała się po prostu rajską.

A może trochę przesadził?

Amy nie mogła opuścić miasteczka tak szybko, jak początkowo planowała.

W końcu załadowała walizkę do bagażnika, pożegnała się tylko z Katie i ruszyła w drogę.

Jeśli kiedykolwiek ponownie tu zawitam, upłynie wiele, wiele czasu, postanowiła.

Dlaczego tak się tym przejmuję? - denerwował się Brian. Gdyby mi nie zależało, nie myślałbym o tym przez cały czas. Robię z siebie głupca. Ośmieszam się tylko.

Jadąc drogą do Bostonu, Amy przypominała sobie swoją rozmowę z Katie, która starała się ją przekonać, by została, przynajmniej na jedną noc, ale Amy uparła się, by natychmiast wracać do domu.

Wmawiała sobie, że to, co się stało na nabrzeżu, nie powinno zaprzętać jej myśli. Dlaczego tak się tym przejmuję? Gdyby mi

nie zależało, nie. myślałabym o tym przez cały czas, uświadomiła sobie.

Problem polegał na tym, że się przejmowała. I to bardzo. Ale nie mogła się zdecydować, czym martwi się bardziej - pocałunkiem Briana czy własną reakcją na ten pocałunek.

Co naprawdę do niego czuję? Chciałabym wiedzieć.

Nie знаła go na tyle dobrze, by stwierdzić, czy mogłaby się w nim zakochać. Przypuszczała, że żadna kobieta nie mogła go dobrze poznać. Nie chciał, by ktoś go pokochał, i sam nie dopuszczał do siebie takich uczuć.

Więc dlaczego ją pocałował?

Nikt tego nie wie, może tylko sam Brian, ale Amy wcale nie była tego taka pewna.

Nie miała pojęcia, co może się dziać w jego głowie. Nie był dla niej szczególnie miły, gdy się dowiedział, kim ona jest.

Grzechy matki...

Amy odpedziła tę myśl. Jedyłą winą mamy było to, że kochała Johna Reynoldsa. Przecież Brian nie mógł całe życie obwiniać Marion o klęskę małżeństwa Ronda i Johna!

A właściwie dlaczego nie? Był do tego zdolny, to pewne. To dziwak i odludek.

Amy poczuła, że burczy jej w żołądku, i uświadomiła sobie, że dzisiaj zjadła tylko śniadanie. Była strasznie głodna. Zatrzymała samochód przed barem w małym miasteczku, niedaleko stacji kolejowej.

Było już późno i lokal opustoszał. Amy usiadła przy oknie i czekała na kelnerkę, mając nadzieję, że jeszcze nie zasnęła.

Kobieta siedziała nieruchomo z zamkniętymi oczami. Amy przypatrywała jej się w milczeniu. Wreszcie kelnerka ocknęła się i spojrzała na Amy. Wstała bez pośpiechu, wyszła zza kontuaru i ruszyła z ponurą miną w stronę klientki.

- Już prawie nic nie ma. - Zabrzmiało to jak ostrzeżenie. - Zaraz zamykamy.

- W porządku. Nie będę grymasić. - Amy starała się być uprzejma.

- Miło to słyszeć. Amy przeglądała menu.

- Poproszę o hamburgera. Albo nie, cheeseburgera.

- Zabrakło - oznajmiła kobieta.

- Więc może tost z tuńczykiem?

- Nie ma tuńczyka. Amy kiwnęła głową.

- Może mi pani ułatwić zadanie? Co mogę zjeść? - za pytała zniecierpliwiona.

- Zostało trochę chili... i parę kawałków ciasta.

- Jakiego ciasta?

- Z orzeszkami i czereśniami.

- Świetnie. Poproszę o chili i ciasto z czereśniami.

Amy nieufnie popatrzyła na chili podane w miseczce. To nie było zwykłe chili. Co oni tam włożyli? Oby nie toksyczne odpadki.

Jednak była tak głodna, że zjadła wszystko. A ciasto było całkiem smaczne.

Wkrótce opuściła bar, a ospała kelnerka zaczęła sprzątać naczynia ze stolika. Zobaczyła, że zamiast napiwku na blacie leży złożona papierowa serwetka z napisem: „Uśmiech po maga w życiu”.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Przeczytałeś je?

John patrzył na otwarte pudełko pełne listów, które leżało obok Briana.

- Przecież chciałeś, bym je przeczytał. Ojciec kiwnął głową.

- Owszem. Przeczytałeś?

- Tak. Kilka.

- I co o tym myślisz? - spytał John, siadając naprzeciwko Briana w swoim ulubionym fotelu.

Brian zmarszczył czoło.

- A co powinienem myśleć, tato? - odparł. Nie miał pojęcia, czego właściwie ojciec oczekuje.

John zaczerpnął powietrza i przeczesał ręką siwiejące włosy, co było u niego oznaką zdenerwowania.

- Miałem nadzieję, że gdy je przeczytasz, to zrozumiesz.

- Co miałem zrozumieć, tato? - zaczął ostrożnie. - Ze kochałeś tę kobietę z wzajemnością ponad wszystko na świecie?

John kiwnął głową.

- Tato, ja wiedziałem o tym niemal od zawsze. Odkąd byłem na tyle dużym chłopcem, by zrozumieć, dlaczego tak ze sobą walczyście.

Ojciec wpatrywał się w niego przez chwilę.

- Nigdy mi nie wybaczysz, prawda?

- Nic takiego nie powiedziałem.

- Nie trzeba do tego słów. Brian zawahał się przez chwilę.

- Mogę ci wybaczyć, ale... nie potrafię zapomnieć. Uwierz mi, tato, próbowałem... Naprawdę próbowałem.

W pokoju zapadła długa cisza.

- Czy twoje dzieciństwo było aż takie okropne? - zapytał wreszcie John.

- Czyżbyś nie zdawał sobie z tego sprawy?

- Nienawidziłem tych kłótni z mamą, jeśli o to ci chodzi. A gdybyś nie pamiętał, muszę dodać, że to nie ja je zaczynałem, Brian! Zawsze ona.

- A czego się spodziewałeś? Ona cię kochała, tato. Nie mogła się pogodzić z tym, że ty jej nie kochasz.

- Poprosiłem ją o rękę.

- Myślisz, że to jej wystarczyło?

- Wystarczyło mnie - powiedział cicho. - Tak musiało być.

- Tak musiało być - powtórzył Brian. - Ponieważ myślałeś, że kobieta, której pragnąłeś, odeszła od ciebie na zawsze.

John nie odpowiedział. - Trafiłem w sedno, co?

- Staralem się, by twoja mama miała wygodne, dobre życie, Brian - odparł po chwili John. - Staralem się być dobrym mężem. Mieliśmy dzieci - to było najważniejsze.

- Ale nie mogłeś dać jej tego, czego najbardziej pragnęła - orzekł Brian.

- Synu...

- Chciała być kochana, tato. John pokręcił głową.

- Naprawdę próbowałem.

- Ale nie potrafiłeś jej kochać.

- Na swój sposób... kochałem ją.

- Ale za mało.

John zawahał się, ale tylko przez chwilę.

- Brian, odpowiedz mi na jedno pytanie: czy masz zamiar spędzić całe życie w samotności, z obawy że możesz skończyć tak jak ja i mama?

Brian zmarszczył czoło.

- Tak, przyznaję, że przyszło mi to do głowy.

- Tak właśnie myślałem - westchnął John.

- Tato...

- Twoja mama i ja pobraliśmy się i popełniliśmy błąd, zgadza się. To ja jestem winien - poprawił się. - Ale to jest wyjątek, synu, nie reguła.

- Nie miałem innego wzorca - stwierdził Brian zimno.

- Bardzo chciałem... - zaczął John zmęczonym głosem - żebyście mieli cudowne dzieciństwo, jak wasi rówieśnicy. Przykro mi, że nie mogłem oszczędzić wam stresu. Tyle rzeczy chciałbym zrobić inaczej, ale to niemożliwe. Nie da się cofnąć czasu. Wszystko, co mogę teraz zrobić, to prosić cię, byś nie osądzał wszystkich związków przez pryzmat mojego nieszczęśliwego małżeństwa. Dla wielu ludzi, którzy się pobierają, wspólne życie jest czymś wspaniałym, wielką wartością.

- Mówisz jak Katie - skomentował Brian z rozbawieniem.

- Ona jest dobrym przykładem. Katie i Jerry tworzą znakomitą parę. - Przerwał na chwilę. - Tak jak było z tobą i Elaine.

- Katie i Jerry przypominają mi małżeństwo z telenoweli. - Brian zachichotał. Nie chciał rozmawiać o Elaine.

- Są ze sobą szczęśliwi. To najważniejsze - powiedział John.

- Nie mam zamiaru zaprzeczać.

- Moje dramaty jej nie przestraszyły.

- Katie zawsze lubiła ryzyko - odparł Brian.

- Niektóre rzeczy są tego warte.

- Przecież mnie znasz, tato. Zawsze wybieram to, co jest niezawodne.

John uśmiechnął się.

- Nie chodzi o coś stałego, pewnego. Życie jest grą i wszystkie jego elementy mogą zawieść.

- Niektóre bardziej od innych.

- Niestety, te najistotniejsze wymagają największego ryzyka - powiedział John.

- Już to słyszałem. John był bardzo poważny.

- Wierz mi, wiem to na pewno.

Dlaczego nie mogę się wyspać?

Amy była zmęczona. Odkąd opuściła Burke's Harbor, nie mogła się uwolnić od myśli o Brianie Reynoldsie, zwłaszcza nocą. To nie były sny erotyczne, nic z tych rzeczy. Kochankowie! To po prostu śmieszne.

Więc dlaczego się nie śmieję? - zastanowiła się.

Z niechęcią musiała przyznać, że Brian wcale nie był jej obojętny. Miała mieszane uczucia w stosunku do niego, ale bez wątpienia nie była to obojętność. Uświadomiła sobie, że był człowiekiem, który zмага się z wieloma emocjami, ukrywając to pod maską oziębłości i zgorzknienia.

Na pewno był zdolny do głębokiej, wielkiej miłości... gdyby tylko potrafił się na nią otworzyć.

Przecież nawet się nie lubimy!

Brian powtarzał to sobie setki razy, analizując incydent na nabrzeżu. Incydent! Pocałował ją, bo krzyczała!

Pocałował mnie.

Zrobił to, żeby mnie zdenerwować? Nikt się tak nie zachowuje. To bez sensu. Nie słyszałam podobnej bzdury.

Ale przecież on nie zachowuje się tak jak inni. W każdym razie Amy wcześniej nie znała nikogo takiego.

Nigdy nie spotkał nikogo takiego jak Amy.

Była dziwna. Przyjechała tutaj jakby nigdy nic, do obcych ludzi, szukając człowieka, którego jej matka nie widziała ponad pół wieku. Niektórzy by powiedzieli, że Amy ma romantyczną naturę. Według mnie to bezmyślność.

Jest po prostu głupi! - zdecydowała. Naprawdę szalony.

Unika stałego związku, jakby to było poważne wykroczenie. Ale przecież ja też tak postępuję.

On traktuje miłość jak nieuleczalną chorobę. Ale ona też.

To odkrycie wyprowadziło ją z równowagi. To po prostu niemożliwe!

To niemożliwe. Takie rzeczy się nie zdarzają. Przecież nie mógł się tak nagle zakochać, i do tego w niej!

Była inna niż dziewczyny, które mu się do tej pory podobały, z którymi się umawiał.

To jakieś nieporozumienie!

Nie mamy ze sobą nic wspólnego, oceniła. On jest konserwatywny, a ja... raczej nie. On wychowywał się w małym

miasteczku, ona - w Bostonie. Pochodził z rozbitej rodziny. Jej dom rodzinny był ostoją. On... Amy uświadomiła sobie, że już nic więcej o nim nie wie. Z wyjątkiem...

- Wyjechała? - spytał Brian.

- Czyżbyś był zaskoczony? - Katie sprzątała właśnie po kój, który zajmowała Amy.

- Tak.

- Przyjechała tutaj tylko z jednego powodu. Wypełniła swoje zadanie. Po co miała tu siedzieć? Nie było sensu. A może się mylę?

Brian popatrzył na nią uważnie.

- Co masz na myśli?

- Ty mi to wyjaśnij.

- Wiesz, że nie lubię zagadek, Katie. - Ton jego głosu świadczył, że Brian jest podenerwowany.

- Co się między wami stało?

- Między mną a Amy? Absolutnie nic - odparł szybko.

- Nie wydaje mi się... - mruknęła.

- A co ci się wydaje, sestro?

- Myślę, że coś do niej czujesz, jesteś z tego powodu zły, więc starasz się ją odepchnąć - podsumowała Katie.

Brian się roześmiał.

- Ależ ty masz bogatą wyobraźnię!

- A ty jesteś nieprzekonujący w swojej wesołości.

- Między mną a Amy nic się nie dzieje. Nic... romantycznego.

- Więc jak wytłumaczysz to, co się stało koło łodzi? Brian nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Skąd wiesz...?

- Od Amy. Zacisnął szczęki.

- Co ci jeszcze powiedziała? - zapytał, ale wcale nie był pewien, czy chce to usłyszeć.

- Niewiele. Tylko to, że ją pocałowałaś, że była zaszokowana i nie wie, dlaczego to zrobiłaś. - Katie wzruszyła ramionami.

- To wszystko?

- Owszem, jesteś rozczarowany?
 - Skądże! A powinienem? - Był mocno poirytowany.
 - Sprawiasz takie wrażenie... - Katie zakładała na po duszki nowe poszewki z wyhaftowaną niebieską literą K. - Coś ci powiem, Brian...

- Nie wierzysz mi, prawda? - wybuchnął. - Wiem, co myślisz.
 - Jesteś jasnowidzem? - zapytała.
 - Przyznaj się, Katie. Podejrzewasz, że zakochałem się w Amy i nie chcę ci o tym powiedzieć!

Odwróciła się do niego i wzięła pod boki.

- Chcesz wreszcie usłyszeć, co o tym sędzę? Więc nie wmawiaj mi czegoś, czego nie mówiłam, tylko dlatego, że jesteś sfrustrowany.

- Słucham?

- Sfrustrowany! - wykrzyknęła. - Ponieważ nie potrafisz określić, co naprawdę do niej czujesz.

- A więc miałem rację! To właśnie myślisz!

- Najważniejsze, co ty myślisz i czujesz! - zripostowała. - Do niej.

W pierwszej chwili nie miał zamiaru odpowiedzieć. Nie chciał otwierać puszek Pandory w obecności siostry.

- Brian?

- Nie wiem, co do niej czuję - padła odpowiedź.

- Nie wiesz?

- Chyba ująłem to jasno?

- Jak możesz tego nie wiedzieć, Brian?

- Też sobie zadaję to pytanie.

- Chcesz o tym pogadać? Pokręcił głową.

- Raczej nie.

- Rozmowa może pomóc. - Katie nie dawała za wygraną. - Możesz zobaczyć wszystko w innym świetle.

- Słusznie.

- Nie ufasz mi?

- Oczywiście, że ufam - zapewnił ją - ale tyle razy wtrącałaś się w moje romantyczne związki...

- Więc tak je nazywałeś?

- A ty?

- Na pewno nie „romantyczne związki”.

- Żadna z tych kobiet nie była dla mnie.

- A dałeś im kiedykolwiek szansę? Brian milczał.

- Według mnie, nie - rzuciła Katie. - A co z Amy?

- To znaczy?

- Kiedy wreszcie się dowiesz, co do niej czujesz?

- Zastanawiam się, czy... nie lepiej by było nie wiedzieć - powiedział cicho.

Katie westchnęła.

- Jeśli przez cały czas będziesz oczekiwał od ludzi tylko najgorszego, faktycznie tylko to dostaniesz - ostrzegła.

- Nie bądź taka mądra! Wielka pani filozof! - Brian starał się zlekceważyć jej słowa, ale tak naprawdę rozmowa dała mu wiele do myślenia.

- Jak sądzisz, Amy? Kiedy doktor Jenkins pozwoli mi wrócić do normalnego życia? - spytała Marion.

- Trudno powiedzieć, mamó. Skutki tak poważnej operacji ciężko przewidzieć.

Marion głośno westchnęła.

- Czy masz na myśli coś konkretnego, mamó? - Amy domyślała się, o co chodzi.

Marion pokiwała głową.

- Chciałabym odwiedzić Johna. Amy zaniepokoiła się.

- Musi upłynąć jeszcze trochę czasu, zanim będziesz mogła wybrać się w taką długą podróż samochodem.

- A może pojechać pociągiem...

- Ależ mamó... Doktor nie pozwolił ci nawet opuszczać domu, a co dopiero mówić o dłuższych wyjazdach.

Marion nie kryła rozczarowania. Amy serdecznie jej współczuła.

- Może John mógłby ponownie cię odwiedzić - zasugerowała.
 - Tak myślisz? - zapytała z nadzieją.
 - Zaraz się dowiemy. Zadzwońię do niego.
 - Byłoby cudownie, gdyby przyjechał - szepnęła Marion.
 - Wkrótce mamy Dzień Niepodległości - powiedziała Amy. -
 Zaprosimy go. Zrobimy grilla w ogrodzie albo coś w tym
 rodzaju.

Marion ochoczo kiwała głową.

- Dobry pomysł. Od wieków nie robiłyśmy grilla.

Od czasu gdy poszłaś do szpitala, mam, pomyślała Amy. Nie pamiętasz niedalekiej przeszłości, bo żyjesz tym, co się działo pół wieku temu.

To jest miłość.

- Zadzwońię do niego dzisiaj - obiecała Amy.

Została z Marion, dopóki mama nie zasnęła, a potem po szła do swojego pokoju, aby przynajmniej chwilę popracować. Niestety, nie mogła się skupić. Myślała o tym, co obie cała matce.

Musi zaprosić Johna na grilla. Jeśli on przyjedzie, na pewno zjawi się też Brian.

Czy chciała znowu zobaczyć Briana? Nadal nie potrafiła określić, jakie uczucia w niej budzi. To było tak, jakby po kochała jednocześnie doktora Jekylla i pana Hyde'a.

Miłość? Jak mogła myśleć o miłości w związku z Brianem? Kiepski żart.

Nie żeby jej się nie podobał. Wprost przeciwnie. Chociaż tak bardzo ją denerwował. Ale przecież nie miała wielkiego doświadczenia w tej delikatnej materii - Parker był tego dowodem. Nie chciała przeżywać tego powtórnie.

Ale przecież musi dotrzymać obietnicy. Musi zadzwonić do Johna Reynolds'a.

Jeśli Brian z nim przyjedzie, Amy będzie musiała stawić czoło sytuacji. Zrobi to dla mamy. Marion zasłużyła na to, by znaleźć szczęście z Johnem.

Zerknęła na telefon. A może zrobić inaczej? - pomyślała. Zadzwoń do Katie i przekażę zaproszenie. Ale ze mnie tchórz! To będzie zbyt oczywiste - Brian od razu się domyśli, że go unikam.

Postanowiła zadzwonić od razu, póki mogła jeszcze zapanować nad nerwami. Podniosła słuchawkę i wybrała numer. Odetchnęła, gdy usłyszała głos Johna.

- Halo?

- John? Mówi Amy.

- Amy! - Jego głos od razu stał się cieplejszy. - Katie powiedziała mi, że od razu chciałaś wrócić do domu.

- Tak. Dzwonię z Bostonu.

- Jak się czuje Marion?

- Całkiem nieźle. Bardzo chce znowu cię zobaczyć, dla tego właśnie dzwonię.

- Ja także chcę ją zobaczyć.

- Spodziewałam się, że tak odpowiesz. Wkrótce Dzień Niepodległości, więc może...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cieszę się, że mogłeś przyjechać - powiedziała Amy do Briana. Czy rzeczywiście się cieszę?

Nie uśmiechnął się.

- Nie miałem wyjścia - odparł. Mówiąc delikatnie.

- Szkoda, że tak to odbierasz - stwierdziła. To był błąd. Wielki. Ogromny.

- Katie zwykle ma sporo pracy w pensjonacie - poinformował.

- Nie wiedziałam. Wzruszył ramionami.

- To nic wielkiego.

- Twój ojciec chyba lubi tu przebywać. - Szkoda, że nie jesteś taki jak on.

- Nigdzie indziej nie czułby się tak dobrze. - I nigdy nie czuł.

- Oni znowu są w sobie zakochani, Brian.

- Wiem.

- Staniesz im na drodze, jeśli zdecydują się być razem?

- Wątpię, by mi się to udało, nawet gdybym miał taki plan.

- A masz?

Odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Sam nie wiem, jaki mam plan. Nie wiem, czego chcę. I czasami myślę, że tak jest lepiej. Innym razem zastanawiam się, jak by to było... prowadzić zwykłe życie. Mieć żonę, dzieci... żyć tak, jak na przykład Katie. A potem przypominam sobie o innej możliwości.

- O małżeństwie rodziców - wtrąciła Amy. Kiwnął głową.

Zapadła cisza. Wreszcie odezwała się Amy.

- Ja też już byłam mężatką.

- I co się stało? Amy spochmurniała.

- Trochę to trwało, zanim odzyskałam równowagę. Spojrzał na nią zdziwiony.

- Wydawało mi się, że tworzymy udany związek - ciągnęła Amy. - Byłam szczęśliwa... tak mi się wówczas wydawało, a potem on nagle zażądał rozwodu.

- Dlaczego? Uśmiechnęła się smutno.
- Okazało się, że poczuł się niepewnie. Nie mógł sobie poradzić z tym, że odniosłam sukces jako Adam McCabe.
- Zarabiałaś więcej niż on - domyślił się Brian.
- Bingo.
- Co za dziwny powód!
- Zgadzam się w zupełności.
- To musiało być dla ciebie trudne. Kiwnęła głową.
- Kiedy się rozstaliśmy, przysięgłam sobie, że już nigdy nie wyjdę za mąż.
- Mam wrażenie, że jedziemy na tym samym wózku.
- Możliwe... Ale ostatnio zaczęłam się zastanawiać, czy robię dobrze. Przecież nie wszyscy mężczyźni są tacy jak mój były mąż. Może po prostu byłam głupia, popełniłam błąd.
- Ja też mam podobne myśli od czasu do czasu - wyznał Brian.
- Ty?
- Dlaczego cię to dziwi?
- Szczerze mówiąc... Wydajesz się taki pewien, taki przekonany, że to nie dla ciebie.
- Bardzo się starałem przekonać samego siebie, że najlepiej się z nikim nie wiązać.
- Oboje zastanawiali się, czy nie będą żałować swoich decyzji.
- Musimy już wracać - powiedział Brian.
- Gościła w domu Marion dwa dni dłużej, niż początkowo planowali.
- Naprawdę musisz? - Amy sprawiała wrażenie, jakby rzeczywiście chciała go zatrzymać. Zaskoczyła go.
- Mam kilka spraw do załatwienia. Jerry na pewno da mi popalić za to, że nie wróciłem na czas.
- No tak...
- Mam pomysł! - odezwał się po chwili. - Przyjedź do nas. Chociaż na krótko...
- Nie mogę. - Pokręciła głową.

- Dlaczego?

- Muszę opiekować się mamą. Nie mogę jej zostawić. Ona nadal nie może podróżować. Dlatego zaprosiłam was tutaj, zamiast przywieźć ją do Maine.

- A siostra nie mogłaby z nią zostać? Amy pokręciła głową.

- Patti ma własną rodzinę, mieszka daleko. Nie może tak po prostu spakować się i przyjechać w dowolnym czasie.

- Rozumiem. Ale musi być jakiś sposób... Amy spojrzała na niego uważnie.

- Naprawdę chcesz, żebym przyjechała? Dlaczego?

- To proste.

- Nie dla mnie.

- Chcesz, żebym ci wyjaśnił?

- Tak.

Brian uśmiechnął się.

- Rozmyślałem o tym, co mi powiedziałaś - o twoim małżeństwie, przysiędze i tak dalej. Pomyślałem sobie... że mamy podobne opinie i może... ty i ja... moglibyśmy się lepiej poznać.

Amy zaniemówiła z wrażenia. Tego się nie spodziewała.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytała po chwili. Kiwnął głową.

- Dobrze. Zobaczą, co się da zrobić.

- Nie do wiary!

- Wiedziałam, że nie uwierzysz! - powiedziała Amy do słuchawki telefonu.

- Ty i Brian Reynolds! - Patti nie mogła wyjść ze zdumienia. Amy mogła sobie wyobrazić, jak siostra robi wielkie oczy.

- Jeszcze nie jesteśmy razem.

- Ale na to wygląda.

- Po prostu trzeba sprawdzić, czy to ma sens. Nie wiem, czy coś z tego wyjdzie - powiedziała Amy sztywno.

- Aha! Chcesz się przekonać, czy możecie wytrzymać ze sobą w pokoju przez pięć minut, a potem ewentualnie zdecydować się na coś bardziej skomplikowanego, czyli romans.

- Bardzo śmieszne. Więc zrobisz to? - spytała Amy niecierpliwie. - Przyjedziesz i zajmiesz się mamą?

- To zależy - odparła Patti. - Na jak długo chcesz wyjechać?

- Dwa tygodnie?

Patti wybuchnęła śmiechem.

- Myślisz, że w ciągu dwóch tygodni zdecydujesz, czy chcesz spędzić życie z tym facetem, czy nie?

- Będę miała przynajmniej okazję, by o tym pomyśleć.

- No dobra. Dwa tygodnie, ale ani dnia dłużej. Mam w domu sporo obowiązków.

- Dzięki, Patti. Mam u ciebie dług wdzięczności.

- Przypomnę ci o tym w odpowiednim czasie.

Okna restauracji wychodziły na port. Lokal był mały, przytulny, o bardzo romantycznym wystroju. I znajdował się w cudownym miejscu.

Pierwszy raz Amy i Brian spędzili razem ponad godzinę i nie pokłócili się.

- Kiedy mama pierwszy raz wspomniała o Johnie, nie wie działał, co o tym myśleć. Z jednej strony ciekawiło mnie, jak to jest - tak się zakochać... To historia jak z bajki, ale...

- Ale co?

- Pomyślałam też, czy ona naprawdę kochała mojego ojca tak, jak mi się wydawało. - Amy westchnęła.

- Zastanawiam się, czy coś takiego w ogóle istnieje - powiedział Brian cicho, przesuwając widelcem jedzenie na talerzu.

- Co mianowicie?

- Miłość.

- Oczywiście, że tak. Ale trudno ją znaleźć.

- Dla niektórych to prawie niemożliwe - rzekł.

- Może nie szukają we właściwych miejscach. Może nie szukają uważnie. Nie starają się...

- Ja się wcale nie starałem - przyznał.

- Tak słyszałam. Uniósł brwi.

- Tak? A od kogo? Chyba się domyślam. Amy uśmiechnęła się szeroko.

- Katie chce, żebyś był szczęśliwy.

- Według niej pełnia szczęścia to posiadanie małżonka i przynajmniej pół tuzina dzieci - roześmiał się.

- A według ciebie? Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Patrzyła na niego nieufnie.

- Trudno w to uwierzyć.

- Niespecjalnie. Nie wiem, co to znaczy być szczęśliwym, bo nigdy tego nie doświadczyłem - wyznał Brian.

Dwa tygodnie minęły tak szybko, że Amy i Brian odkryli ten fakt ze zdumieniem. Spędzili ze sobą wiele czasu, spacerując wzdłuż portu i żeglując łódką. Codziennie jedli kolacje w nadmorskiej restauracji i rozmawiali. Ciągłe rozmawiali.

Brian otworzył się przed Amy, jak jeszcze przed nikim. Mówił jej o swoich marzeniach, drobnych sukcesach, o zainteresowaniach. O burzliwym małżeństwie swoich rodziców, które rozpadło się z hukiem, i o tym, jaki wywarło to wpływ na jego dorosłe życie. Opowiadał o swej zmarłej żonie - ni gdy nie poruszał tego tematu ani z Katie, ani z mamą.

- Nie chce mi się stąd wyjeżdżać - przyznała się Amy. - To takie spokojne, piękne miejsce.

- Więc zostań.

- Nie mogę. Dobrze o tym wiesz.

- Musisz wrócić do mamy.

- Ona mnie potrzebuje.

- A czego ty potrzebujesz, Amy?

- Pokonałabym wielki zakręt, gdybym się tego wreszcie dowiedziała.

- Mamy spore szanse zrobić to razem.

- Bardzo chciałabym zostać, ale nie mogę.

- Czy siostra nie może opiekować się mamą jeszcze kilka dni?

- Niestety, nie. Ma pilne sprawy w Hyannisport.

- Ona ma własne życie, ty nie masz prawa do swojego?

- Nie, Brian, to nie tak. Nie może przyjechać z mężem i dziećmi...

- Więc opieka nad matką przypadła w udziale głównie tobie - przerwał jej.

- Zamieszkałam z mamą, bo tak chciałam - zapewniła go. - Kocham ją. Chciałam się nią zaopiekować, tak jak ona opiekowała się mną, gdy dorastałam.

- Tak jak ona opiekowała się mną... - powtórzył Brian cicho. - Rozumiem, ale po prostu nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

- Jak się układają sprawy? - zapytała Patti, przytrzymując słuchawkę ramieniem, gdy zapalała nocną lampkę.

- Trudno powiedzieć. - Amy położyła się na łóżku i zrzuciła pantofle.

- Możesz mówić jaśniej?

- Naprawdę trudno to opisać - powtórzyła Amy, gładząc palcami niebieską literę K wyhaftowaną na poszewce po duszki.

- Dowiedziałam się o nim wielu rzeczy. Jeszcze miesiąc temu bym nie przypuszczała, że...

- Jest ludzki - wtrąciła Patti.

- Przestań. On jest cudowny.

- Ale?

- Ale ciągle ma wątpliwości. I nadal nie podoba mu się pomysł, by mama i John byli razem.

- Myślisz, że to was może poróżnić?

- Oczywiście, że to jest poważny problem. Jak można rozdzielić matkę i córkę?

- Nie sądzę, by zmienił zdanie z dnia na dzień - zawyrokowała Patti. - Nie wymyślił tego wczoraj, żył z tym od dawna.

- Właśnie tego się obawiam.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

- Zakochałeś się w nim, prawda? - spytała wreszcie Patti.

- Nie wiem... - odparła Amy, siadając na łóżku. - Możliwe...

Zakochałem się w niej. W co ja się wpakowałem?

Brian tarł skronie, chcąc zmniejszyć ból głowy - ale wie dział, że to nie pomoże. Ból nie minie, jeśli Brian nie rozplacze kłębowiska swoich uczuć.

To, że zakochał się w córce Marion Haskell, było ironią losu. Los nie mógł mu spłatać lepszego figła.

To prawie to samo, co sypiać z wrogiem, pomyślał. Ale przecież Amy nie była wrogiem.

Była córką Marion Haskell, ale jeszcze nie pojawiła się na świecie, gdy John i Marion się w sobie zakochali.

Jak mogę myśleć o przyszłości z Amy? Sprawy przeszłości na pewno będą przeszkodą. Czy chcę mimo wszystko podjąć to ryzyko? Nie.

Brian przez wiele lat unikał wszelkich zobowiązań z oba wy, że historia lubi się powtarzać. Udawało mu się to. Teraz też nie czuł się przygotowany, by to zmienić.

Dopóki nie uporządkuje swoich odczuć na temat związku ojca z Marion, dopóty nie będzie szans na jakąkolwiek przyszłość z Amy, zdecydował.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To nie podlega dyskusji, tato!
 - Odkąd to tak się o mnie troszczysz? - odparł John ze złością.
 - Tato, to naprawdę przesada. Doktor Eberhardt powie dział. ..
 - Co on wie! Bałwan! - burknął John. - To nie chodzi o moje zdrowie, i dobrze o tym wiesz!

Brian zignorował ostatnie zdanie.

- Tato, myśl rozsądnie. Nie jesteś już taki młody...
 - Jestem stary! - sapnął John. - Wystarczająco stary, by decydować o sobie. Mój syn nie musi robić tego za mnie!
 - Martwię się o ciebie... - zaczął Brian.
 - Nie gadaj bzdur! - wykrzyknął John. - Myślisz tylko o sobie. Nie chcesz, żebyśmy spotykali się z Marion, więc wymyślasz wciąż nowe przeszkody, ale to nie skutkuje. Zrozumiałeś? Nie wysilaj się!

- Tato...

- Dosyć tego! - krzyknął John. - Chcę jechać do Bostonu i pojadę! Z tobą czy bez ciebie! Wszystko jedno! - Wstał z fotela i ruszył w stronę drzwi.

- Tato, poczekaj! - krzyknął za nim Brian. John nie odpowiedział. Wyszedł z domu.

Czy Brian kiedykolwiek to zaakceptuje? Amy miała wątpliwości.

Tak długo przeżywał gorycz i gniew... Przeżywał, to mało powiedziane, on się tym karmił, hodował te uczucia. Nie będzie mu łatwo się ich pozbyć.

Ale przecież nie jest to przegrana bitwa, pocieszyła się.

Musiała przyznać przed sobą, aczkolwiek niechętnie, że pierwszy raz od rozwodu na kimś jej naprawdę zależało. Spotkała wreszcie człowieka, którego mogłaby pokochać.

Ale byłaby to miłość bez przyszłości, pomyślała smutno. Żadnej przyszłości.

Ze wszystkich mężczyzn, którzy chodzą po ziemi, musiała właśnie wybrać tego, syna człowieka, którego jej matka kochała i nadal kocha. Do tego Brian obwiniał jej matkę za wszystkie swoje nieszczęścia.

Co za ironia losu! Los jest naprawdę przewrotny!

- O co chodzi? - spytała Amy. Brian zmarszczył brwi.

- Czy to dla ciebie nie jest oczywiste?

- Tak, niczym hasło na tablicy reklamowej - odparła.

- To wspaniale.

- Chcesz o tym pogadać? Pokręcił głową.

- Niespecjalnie.

Amy zamyśliła się na chwilę.

- Pozwól, że zgadnę. To ma coś wspólnego z Johnem i Marion, prawda? - W głębi duszy miała nadzieję, że się myli.

Jednak Brian kiwnął głową.

- On znowu chce się wybrać na wycieczkę do Bostonu.

- A ty nie chcesz, żeby jechał.

- Zgadza się - przyznał.

- Ciągłe jest to dla ciebie problemem? Ich związek?

- Tak... - Wziął głęboki oddech. - Próbowałem to zmienić, wytłumaczyć sobie, ale... tak... nadal jest to problemem.

Amy milczała przez chwilę.

- Wszystko się zmienia, tylko potrzeba trochę czasu.

- Próbowałem, Amy. - To wszystko, co mógł jej na ten temat powiedzieć.

- Nie wiem, czy to wystarczy... - stwierdziła cicho.

- Amy, naprawdę zdaję sobie sprawę, że to idiotyczne, bezsensowne i tak dalej... - przyznał ze skrucą, ale jakaś część mnie...

- Jakaś część ciebie jest nadal dziesięcioletnim chłopcem, który płacze w łóżku przed snem, słysząc awantury rodziców - dokończyła za niego.

Opuścił głowę.

- Zanim się rozwiedli... - dodał. - Naprawdę mi przy kro, Amy, ale nie mogę przestać myśleć, że to małżeństwo dałoby się uratować. Gdyby tylko on ją kochał, gdyby nie spotkał twojej matki... - Brian przerwał.

- Słuchaj, czy ty przez kolejne lata masz zamiar rozpamiętywać przeszłość i wymyślać scenariusze niemożliwych sytuacji? - Amy musiała to wiedzieć. Koniecznie.

- Amy, proszę cię...

- Kocham moją mamę, Brian. I chcę, żeby była szczęśliwa - powiedziała dobitnie. - Jeśli John potrafi sprawić, by czuła się szczęśliwa, jeżeli oboje będą ze sobą szczęśliwi, to ja z całego serca pragnę, by zamieszkali razem.

- A co z twoim ojcem?

- To znaczy?

- W ogóle o nim nie myślisz?

- Bardzo kochałam ojca! - Amy była zaszokowana, że Brian w ogóle mógł zapytać o coś podobnego.

- Na pewno także cierpiał, wiedząc o tym romansie...

- Wcale nie! - zaprotestowała Amy. - Mama go kochała! Byli dobrym małżeństwem. Mama nigdy nie wspominała o Johnie ani mnie, ani Patti, gdy tata żył.

- No to miałyście lepiej ode mnie! - Odwrócił się i od siedł.

- Brian, poczekaj! - zawołała za nim. To koszmarnie. Przecież bniemy w ślepią uliczkę! - pomyślała.

Pomachał jej z pewnej odległości.

- Muszę się z kimś spotkać! - krzyknął do niej. - Kiedy wrócę, zadzwonię do ciebie.

- Jak się czuje mama?

- Lekarz twierdzi, że jest widoczna poprawa. Powiedział mi w sekrecie, że to niewiarygodne. Był zaskoczony - relacjonowała Patti.

- To znakomicie!

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Amy, wszystko u ciebie w porządku?

- Jak najbardziej. Czemu pytasz?
- No, nie wiem... Masz taki dziwny głos...
- Jestem trochę zmęczona, i tyle.
- I tyle?
- Wkrótce wracam do domu.
- Tak szybko?
- Dwa tygodnie dobiegają końca - przypomniała Amy.
- Wiem o tym - zaczęła Patti wolno - ale spodziewałam się, że lada dzień zadzwonisz i poprosisz o przedłużenie urlopu.
- To nie ma sensu.
- Czy między tobą a Czarującym Księciem nie za dobrze się układa?
- Jakbyś zgadła...
- Przykro mi... Naprawdę szkoda.
- Ja też żałuję. Zrobiłam błąd. Powinna wiedzieć. To było do przewidzenia.
- Następnym razem będę mądrzejsza.
- Brian! Dlaczego wcześniej nie dałeś znać, że się do mnie wybierasz? - zapytała jego mama.
- Uśmiechnął się szeroko.
- Chciałem ci zrobić niespodziankę.
- I zrobiłeś! - Wstała, by uściskać i pocałować syna. - Zostaniesz na kolacji, prawda?
- A jak myślisz, po co tu jestem? - zażartował. - Tęsknię za domowym jedzeniem, wiesz o tym.
- Dobrze, dobrze. Przecież Katherine świetnie gotuje.
- Nie tak świetnie jak ty. Poza tym ma pełne ręce roboty w pensjonacie. Naprawdę nie potrzeba jej kolejnych dwóch osób do karmienia.
- Ronda uśmiechnęła się.
- Ty i ojciec nadal nie zdobyliście podstawowych umiejętności w sztuce kulinarnej - stwierdziła, kręcąc głową.
- Potrafię otwierać puszki, a tata umie gotować wodę - poinformował Brian.

- Ach! Mężczyźni! - roześmiała się Ronda.

Brian spowaźniał.

- Mamo, musimy porozmawiać - powiedział po chwili.

- A co to za pochmurna mina? Nie przyszedłeś tu, ot tak sobie, prawda?

Pokręcił głową.

- Masz jakiś kłopot?

- W pewnym sensie. - Posadził ją z powrotem na kanapie. Musiał jej to szybko powiedzieć, dopóki nad sobą panował. - Chciałem ci o czymś opowiedzieć, zanim dowiesz się o tym od innych ludzi.

Uśmiech zamarł na jej wargach.

- To brzmi bardzo poważnie.

- Sprawa dotyczy Marion Barrington, to znaczy Marion Haskell.

Ronda spojrzała na niego zdziwiona.

- To było tak dawno temu, Brian...

- Ona znowu pojawiła się w jego życiu. - Opowiedział Rondzie o liście, który zaginał na wiele lat, o pierwszej wizycie i poszukiwaniach Amy i o podróży do Bostonu.

- On zawsze ją kochał - skomentowała Ronda, gdy skończyli opowiadać.

- Wiem.

- A co ty na to? Co o tym myślisz?

- A jak ci się wydaje...?

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała Ronda. Brian zmieszał się.

- Nie rozumiem.

- Kiedy ja i twój ojciec jeszcze byliśmy razem, bolało mnie, że nie mogę nic poradzić na to, że wyrządzam ci krzywdę - powiedziała ze smutkiem.

- Mamo, co ty pleciesz? - Brian był naprawdę poruszony. Popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Mam rację. Z mojego powodu miałeś nieszczęśliwe dzieciństwo i to jest powód, dla którego nie potrafisz ułożyć sobie życia.

Brian potrząsnął głową.

- Jeśli ojciec byłby dla ciebie mężem, jakim powinien... - zaczął.

- Nic z tych rzeczy, Brian. To była moja wina.

- Nie.

- Tak - powiedziała stanowczo, - Nie powinnam za nie go wychodzić. Wiedziałam, że przeżył zawód miłosny.

- Kochałaś go.

- To prawda, ale on mnie nie kochał i miałam tego świadomość. Wykorzystałam jego stan, gdy cierpiał po stracie ukochanej dziewczyny, zaopiekowałam się nim i sprawiłam, że mi się oświadczył.

- Mamo...

- Myślałam, że mogę wszystko zmienić - ciągnęła. - Wydawało mi się, że gdy zostaniemy małżeństwem, on od razu mnie pokocha. Myślałam, że będzie ze mną szczęśliwy. Powinnam mieć więcej oleju w głowie.

- Dlaczego mówisz mi o tym teraz?

- Bo widzę, że to ma wpływ na twoje życie. Bo chcę, żebyś był szczęśliwy. Jesteś samotny, i to moja wina.

- Mylisz się, mamo...

- Chciałabym się mylić - przerwała mu - ale dobrze wiem, że w moich walkach z twoim ojcem to ty odniosłeś najwięcej ran.

- Ale to nie była twoja wina.

- Owszem, moja. Ojciec chciał trzymać cię z dala od naszych problemów. Ja cię do tego wciągałam, bo chciałam, żebyś stanął po mojej stronie. Czułam się wtedy lepiej i pewniej.

- Cierpiałas.

- To nie jest usprawiedliwienie. - Przerwała na chwilę, po czym ciągnęła dalej: - Kochałam twojego ojca niemal od czasów, gdy byliśmy dziećmi. W moich myślach był zawsze

tylko on. Jednak John nie odwzajemniał moich uczuć. Gdy bym na chłodno rozważyła wtedy całą sytuację, doszłabym do jedyne go wniosku - nigdy nie powinnam za niego wy chodzić.

Brian słuchał w milczeniu.

- Teraz odnalazł ją na nowo. Ma to, czego zawsze pragnął - powiedziała Ronda. - Myślę, że jest bardzo szczęśliwy.

Brian westchnął.

- Takie sprawia wrażenie - odparł lekko ironicznym tonem.

- Zamierzają się pobrać?

- Ojciec jeszcze nic o tym nie wspominał, ale na pewno o tym myśli.

- O tak, jestem tego pewna. - Popatrzyła na syna z uwagą. - Brian, nie pozwól, by ci to zatrulo najlepsze lata.

- Dlaczego?

- Ponieważ to były nasze problemy, nie twoje. Ponieważ to ja podejmowałam złe decyzje i to ja popełniłam wiele Hedów, nie ty. Moje małżeństwo było porażką, ale to nie znaczy, że twoje także okaże się nieudane.

- To nie znaczy także, że będzie udane.

- Wiesz... mimo wszystko nie mogę powiedzieć, że żałuję, że za niego wyszłam - powiedziała niespodziewanie. - Z tego związku mam coś naprawdę wspaniałego.

- Co mianowicie?

- Ciebie i Katie,

Gdy Brian wrócił do domu późnym wieczorem, nadal myślał o tej dziwnej rozmowie, którą odbył z mamą. To było zabawne, że rodzice w jednej sprawie byli niezwykle zgodni - oboje twierdzili, że ich małżeństwo było wielką pomyłką. Zgadza li się także w jeszcze paru innych sprawach, pomyślał. Na przykład w ocenie mojej osoby.

Myślą, że jestem wariatem. I może mają rację.

- Tato? - zawołał.

Koniecz nie chciał porozmawiać z ojcem. Musiał z nim porozmawiać.

- Tato?

Żadnej odpowiedzi.

Brian zerknął na zegarek. Dochodziła północ. Przecież ojciec nie mógł spacerować o tej porze. Było bardzo późno. Zwykle zasypiał przed telewizorem jeszcze przed dziesiątą.

- Tato! Nadal cisza.

Brian pomyślał, że może ojciec nie oglądał dzisiaj telewizji, tylko położył się w swoim pokoju. Poszedł więc na piętro.

Pokój Johna był pusty. Brian poczuł niepokój.

Dokąd on mógł pójść? No pomyśl, przynaglał sam siebie, gdzie on może być o tej porze?

Pokłócili się. Pokłócili się o Marion i o Amy. Zwykle po takich sprzeczkach ojciec wychodził na spacer, by się uspokoić.

Szedł do klubu weteranów. Tam miał przyjaciół.

Nic ojcu tak nie poprawiało nastroju jak wieczór w gronie starych kompanów przy paru kufiach piwa. Zwykle było tych kufli więcej, niż dopuszczał doktor.

Brian chwycił słuchawkę i błyskawicznie wybrał numer klubu weteranów. Po chwili dowiedział się, że ojca tam dzisiaj nie było.

Brian zadzwonił do pensjonatu Katie. Jeszcze nie poszła spać. To ona odebrała telefon.

- Mówi Brian.

- Co się stało?

- Czy jest u was ojciec?

- Ojciec? O tej porze? Oczywiście, że nie. Ale powinieneś lepiej wiedzieć, gdzie on jest.

- Miałem nadzieję, że siedzi u ciebie.

- Widziałam go tylko rano - odparła Katie. - Dzwoniłeś do klubu weteranów?

- Tak...

- Nie ma go tam?

- Niestety, nie.

Brian odwrócił się nagle, by otworzyć drzwi szafy. Wielka walizka ojca zniknęła.

- On wyjechał - powiedział szybko do Katie.

- Co takiego?

- Wyjechał. Opuścił Burke's Harbor. Nie ma jego podróźnej walizki.

- Dokąd pojechał?

- Nie trzeba być bardzo byстрыm ani mieć czarodziejskiej kuli, by zgadnąć.

- Myślisz, że pojechał do Bostonu?

- Założę się o wszystko, że tak.

- Ale jak to możliwe? Przecież nie mógł pojechać sam? Amy nadal tu jest...

- Czy jest teraz w pokoju?

- Tak, ale...

- Przełącz mnie do niej.

- Jest bardzo późno. Pewnie już śpi...

- Przełącz mnie natychmiast.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Czy on tam jest? - zapytał Brian z gniewem.
- Słucham? - Amy nie zrozumiała pytania. Z trudem się rozbudziła.
- Mój ojciec. Czy jest u ciebie?
- Nie! - odparła z irytacją. - Dlaczego miałby być w moim pokoju?
- Może chciałby, żebyś go zawiozła do Bostonu? - zasugerował.
- Och, daj spokój!
- Myślisz, że to niemożliwe?
- Nic nie myślę! - Usiadła w łóżku. - Nie muszę odpowiadać. Nie jestem o nic oskarżona! - Z gniewu podniosła głos.
- Więc twierdzisz, że go nie widziałas?
- Niczego nie twierdzę! - wykrzyknęła i z trzaskiem odłożyła słuchawkę.
- Nie minęła nawet minuta, gdy telefon znowu zadzwonił. Z furią chwyciła słuchawkę.
- Powtarzam ci, że...
- Amy? - To był głos jej siostry.
- Patti? - Amy nagle się zaniepokoiła. Siostra nigdy nie dzwoniła o tej porze. - Czy coś się stało z mamą?
- Nie, wszystko w porządku - zapewniła Patti. - Dzwonię, bo...
- No mów wreszcie!
- Przed chwilą zadzwonił tu pan Reynolds...
- Brian do was zadzwonił?
- Nie, nie on. Jego ojciec.
- Amy ze zdenerwowania szybko przeczesała ręką włosy.
- Gdzie on jest?
- Po drugiej stronie zaległa cisza. Po chwili Patti powiedziała:
- Nie wiem, gdzie jest. Wiem tylko, dokąd chce dotrzeć.
- Jedzie do was?

- Tak powiedział.
- Kiedy tam będzie?
- Nie mówił - odparła Patti. - Chyba sam dokładnie nie wiedział. Rzucił tylko, że chce zobaczyć mamę.
- I co dalej?
- Powiedziałam mu, że mama też bardzo pragnie go zobaczyć - ciągnęła Patti. - Na to odparł, że będzie u niej najszybciej, jak się da.
- Rozmawiał z mamą?
- Nie. Ona spała. Powiedziałam jej o tym telefonie, kiedy się obudziła.
- Zaraz do was jadę! - wykrzyknęła Amy.
- Czy stało się coś? Pojawił się jakiś problem?
- Jeszcze nie, ale będą kłopoty, jeśli Brian będzie tam przede mną.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Amy przerwała rozmowę. Nie musiała być jasnowidzem, aby wiedzieć, kto stoi za drzwiami.

- Muszę kończyć - powiedziała do Patti i odłożyła słuchawkę. Poszła otworzyć drzwi.
- Czy to jest twój stały zwyczaj, by nachodzić gości twojej siostry w środku nocy? - zapytała z gniewem.

Brian miał taką minę, jakby miał zamiar eksplodować z wściekłości.

- Żaden z jej gości nie spowodował tylu kłopotów co ty! - wykrzyknął, wchodząc do pokoju.
- Jego tu nie ma! - powiedziała Amy. Nie odpowiedział.
- Chcesz zajrzeć pod łóżko?
- Ty wiesz, gdzie on jest. Ich spojrzenia spotkały się.
- Nawet jeśli wiem, nie powiem ci - oznajmiła.
- Jest w Bostonie, prawda?
- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą.
- Ale tam właśnie zmierza - zakomunikował, rozglądając się po pokoju. Potem przeniósł wzrok na Amy.

- Jeśli się uspokoisz i chociaż raz spróbujesz udawać, że zachowujesz się jak rozsądnie myślący człowiek, pomogę ci go odnaleźć - powiedziała.

- Dlaczego sądzisz, że ja potrzebuję - albo chcę - twojej pomocy? - zapytał z gniewem, unikając jej wzroku.

- Bo tutaj przyszedłeś. Zignorował tę uwagę.

- To żadna rewelacja, dokąd i po co on pojechał.

- Nie uciekałby z domu jak zbuntowane dziecko, gdybyś traktował go jak dorosłego człowieka, którym jest, i respektował jego wybory - stwierdziła Amy sucho.

- On ma słabe zdrowie! - wysapał Brian. - I na pewno jest za stary na tę zabawę w Romea i Julię!

- A skąd ty to możesz wiedzieć? - Amy podniosła głos. - Jesteś tak sfrustrowany i żaloszny, że nie możesz nawet znieść myśli, że twój ojciec znalazł miłość!

- Chwileczkę...

- Zdecydowałeś się na samotne życie i chciałbyś, aby twój ojciec też żył sam w żalu i smutku, prawda?

Brian popatrzył jej prosto w oczy.

- Przygarnął kocioł garnkowi! Przecież ty zachowujesz się podobnie.

- Co za bzdury!

- Jak ty to określasz? - nie ustępował. - Małżeństwo było klęską, więc nigdy już nie zaryzykuję.

- Mówimy o różnych sprawach.

- To nie są różne sprawy. Oboje mamy sceptyczne nastawienie do świata. Oboje nie wierzymy w miłość po wsze czasy.

- Nieprawda! Ja wierzę w taką miłość! - wykrzyknęła. - I nic na to nie poradzę, że człowiek, którego kocham, w nią nie wierzy!

- Człowiek, którego... co? - Gapił się na nią, niepewny, czy zrozumiał to, co usłyszał.

- Ty... ty głupku! Mówię o tobie! - Amy nie mogła uwierzyć, że powiedziała to na głos. Przeraziła się. Przyznała się do swego uczucia po tym wszystkim, co się zdarzyło. Właśnie w tym momencie!

Brian stał nieruchomo, wpatrując się w nią ze zdumieniem.

- Podpowiedziałaś, że... - jąkał się, nie mogąc dokończyć pytania.

Twarz Amy pokrył rumieniec.

- Słyszałeś, co powiedziałam.

- Naprawdę tak myślisz? Unikała jego wzroku.

- Chciałabym myśleć inaczej - powiedziała cicho. Brian wyprostował się.

- Dlaczego?

- Przecież to jasne. Strasznie mi głupio... Czuję się okropnie.

- Niepotrzebnie. - Zrobił krok w jej stronę i położył ręce na jej ramionach.

Odepchnęła go.

- Nie potrafię właściwie oceniać ludzi. Moje opinie są chybione. Instykt mnie zawodzi - rzekła. - Pierwsze małżeństwo rozpadło się, a teraz jeszcze to...

- „To” oznacza mężczyznę, przez którego tracisz czas i energię, a on jest uparty jak osioł i zaślepiiony. Nie chce dostrzec, co traci. Mam rację? - powiedział Brian jednym tchem.

Kiwnęła głową, nadal nie patrząc mu w oczy.

- Tak, mniej więcej o to chodzi. Całkiem zrećnie to ująłeś - przyznała bezbarwnym głosem.

- Kocham cię, Amy.

- Słuchaj, wiem, że to idiotyczne, ale... - nagle urwała i wreszcie odważyła się spojrzeć mu w oczy. - Co takiego? Powiedziałaś...

- ...Kocham cię - powtórzył i uśmiechnął się. - Naprawdę cię kocham. - Odszukał jej usta i pocałował ją.

Patrzyła na niego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

- To nie jest zabawne, Brian...

- Zgadzam się w zupełności. - Nadal się uśmiechał. -Więc musimy coś zrobić... - Znowu ją pocałował, ale Amy ciągle nie wiedziała, czy traktuje ją poważnie.

- Co zrobić? - powtórzyła, nie bardzo wiedząc, czy na prawdę chce poznać odpowiedź.

Brian wziął głęboki oddech.

- Na przykład... pobrać się.

- Co to za sztuczki?

- To nie sztuczki. Mówię całkiem serio. Chociaż jest je den warunek.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jaki to warunek?

- Musimy zamieszkać tutaj, w Burke's Harbor. Mam tu pracę, nie mogę tego zostawić.

Amy pokiwała głową.

- Mieszkalibyśmy w twoim domu? - spytała, ciągle za szokowana jego niespodziewanym wyznaniem i propozycją.

Uśmiechnął się szeroko.

- No cóż, na razie to jest dom mojego taty, ale na pewno coś znajdziemy...

- Bliżej wody?

- Jeśli tylko chcesz.

- Będę miała pokój do pracy?

- Oczywiście.

- Z oknem wychodzącym na port? Brian roześmiał się głośno.

- Musisz omówić każdy szczegół, co? Jesteś kapryśna!

- No więc?

- Zgoda. Jeśli nie będzie tam okna, wstawię je - obiecał.

- A co z moją matką?

Uśmiechnął się.

- Chyba nie musisz się już martwić, że zostanie sama - powiedział, a potem pocałował ją kolejny raz i Amy zrozumiała, że wszystko dzieje się naprawdę

Dworzec autobusowy w South Berwick wydawał się opustoszały. Amy i Brian rozglądali się we wszystkie strony, ale nie widzieli nigdzie znajomej sylwetki. Brian postanowił porozmawiać z kierowcami autobusów, a Amy poszła do kasy, by pokazać zdjęcie Johna kasjerowi.

- Czy widział pan tego człowieka?

Kasjer wziął fotografię i długo jej się przyglądał.

- Tak - powiedział po chwili. - Widziałem go.

- Kiedy?!

- Wczesnym wieczorem. Kupował u mnie bilet - poinformował kasjer.

- Do Bostonu? Kiwnął głową.

- Tak, dobrze pamiętam.

- O której odjeżdżał ten autobus? Zerknął na zegarek.

- Ponad godzinę temu. Piętnaście minut po północy.

- Gdzie ma pierwszy przystanek? Kasjer sprawdził rozkład jazdy.

- W Manchesterze, w stanie New Hampshire.

- New Hampshire? Przecież to nie po drodze... Kasjer wzruszył ramionami.

- Nie było o tej porze bezpośredniego połączenia do Bostonu. On nie chciał czekać do rana, więc zdecydował się na przesiadkę.

- A dokąd jedzie ten autobus? Kasjer sprawdził ponownie rozkład.

- Do Buffalo.

- Gdzie będzie się przesiadał?

- W Manchesterze. Tam poczeka czterdzieści pięć minut. Potem musi wsiąść do autobusu z Montpelier, z Vermont. Dojedzie bezpośrednio do Bostonu.

- Bardzo dziękuję. - Amy wzięła ze sobą rozkład jazdy autobusów i wyszła z poczekalni, by poszukać Briana.

Rozmawiał właśnie z jednym z kierowców.

- Nie ma tu Johna - powiedziała. - Pojechał do Manche steru. Kasjer pamiętał, że ma się tam przesiąść na autobus do Bostonu.

- No to jedziemy!

Pobiegli do miejsca, gdzie Brian parkował swojego dżipa. Pomknęli w stronę Manchesteru pełnym gazem.

- Jeśli złapie nas policja, na pewno nie dotrzemy tam na czas - zauważyła Amy, trochę zdenerwowana.

- Dobrze, że wiemy, co on planuje.

- Przecież to od razu było wiadome.

- Tak, ale teraz dokładnie wiemy, gdzie on jest.

- Może powinniśmy zostawić go w spokoju i po prostu pojechać do Bostonu? - zasugerowała Amy.

Brian pokręcił głową.

- To nie najlepszy pomysł.

- Dlaczego? Przecież on tam dojedzie?

- Nie wiesz jeszcze o nim paru rzeczy, Amy.

- Na przykład?

- Ojciec nie jest okazem zdrowia. Ostatnio kilkakrotnie był w szpitalu - na serce.

- Jest już lepiej? - Amy była zaniepokojona.

- Nie za bardzo. - Brian milczał przez chwilę. - On nie może zrozumieć, że jest wiele rzeczy, których już nie może robić.

- To trudne dla każdego... zaakceptować, że problemy zdrowotne i te związane z wiekiem ograniczają człowieka. Nie może robić tego, na co ma ochotę. - Amy pomyślała o mamie, która także musiała polegać na innych, być od nich zależna, chociaż było to tylko przejściowe.

- Ojciec wcale tego nie zaakceptował.

Kolejny powód kłótni i napięcia między nimi, pomyślała Amy.

- Ponieważ ciągle się o coś spieramy - powiedział Brian - on moją troskę o jego zdrowie i wszelkie uwagi na ten temat odbiera jako chęć kontrolowania go i ograniczania.

- Wyobrażam sobie!

- Im bardziej nalegam, by czegoś nie robił, tym bardziej mi się sprzeciwia. I robi tak, jak sam chce.

- Może gdy będą razem, staną się bardziej otwarci na rady i łatwiejsi we współżyciu?

- Co? - Brian nie dosłyszał, był skoncentrowany na prowadzeniu samochodu.

- Twój ojciec i moja mama - odparła Amy. - Jeśli będą razem, może będą się zachowywać inaczej.

Brian kiwnął głową.

- Tak właśnie myślę. Amy uśmiechnęła się.

- Nie wierzę własnym uszom.

- W co nie wierzysz?

- Że jednak chcesz dać szansę tym dwojgu. Brian zdjął rękę z kierownicy i chwycił dłoń Amy.

- Może spotkanie z córką Marion wywarło na mnie zbawienny wpływ? - powiedział. - Może wreszcie zrozumiałem, co traćłem?

Patrzyła na niego, chociaż w samochodzie panował mrok.

- Oboje wiele traciliśmy - sprostowała.

Wysiedli na dworcu autobusowym w Manchesterze. Amy pobiegła do informacji, by się upewnić, że autobus jeszcze nie odjechał.

- Przyjedzie za dziesięć minut - powiedziano jej.

- Dzięki.

Amy przyglądała się podróżnym drzemącym na niewygodnych fotelikach i bagażom, które ich otaczały. Nigdzie nie było Johna Reynoldsa.

Brian został na zewnątrz, tam gdzie parkowały autobusy. Gdy Amy stanęła w drzwiach, od razu ruszył w jej stronę.

- Widziałeś go? - zapytała. Pokręcił głową.

- Autobus już przyjechał, ale nowi pasażerowie jeszcze nie wsiedli. Nie wiem, gdzie on może być.

Amy cofnęła się, by Brian mógł wejść do środka.

- A może siedzi w kawiarni? - zasugerowała.

- Tylko tam jeszcze nie sprawdzaliśmy - stwierdził.

Zobaczyli go, siedzącego samotnie przy stoliku nad filiżanką kawy. Gdy zauważył Briana, momentalnie się nachmurzył.

- Nie wracam - powiedział od razu. - Traciłeś tylko czas. ścigając mnie aż tutaj.

- Jestem tu, bo martwiłem się o ciebie, tato... - zaczął Brian

- Akurat! - parsknął John.

- To prawda - potwierdziła Amy. - Nie przyjechaliśmy po to, by zabrać cię z powrotem do Burke's Harbor.

- To świetnie - mruknął - bo i tak bym nie wrócił. Amy uśmiechnęła się.

- Chcemy cię podwieźć do Bostonu.

John przenosił wzrok od jednego do drugiego.

- Czy to jakiś żart? Brian roześmiał się.

- Nie, nic z tych rzeczy, tato. Przysięgam. John kiwnął głową i wstał powoli z krzesła.

- Sądzę, że mogę ci zaufać. Bo ona jest tu z tobą - dodał i zerknął na roześmianą twarz Amy.

- Dzięki ci, tato, za to wotum zaufania - powiedział Brian, wznosząc oczy ku górze. Wziął walizkę Johna i ruszył pierwszy do wyjścia.

Byli już w połowie drogi do Bostonu, gdy zaczęło padać. John zasnął na tylnym siedzeniu.

- Chyba jest wyczerpany - zauważyła Amy.

- Za dużo przeżyć, za dużo nerwów - odparł Brian. - Sama widzisz, on nie ma do mnie zaufania.

- Ja miałam ze swoją mamą podobne problemy zaraz po operacji.

- Więc jeśli będą razem, to...

- Będą zadowoleni. To im wystarczy - dokończyła Amy.

- I nie będą się nigdzie przemieszczać.

- Właśnie.

Brian zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Gra warta świeczki - powiedział. - To naprawdę mi się podoba.

Amy uniosła brwi, zdziwiona.

- Co ty powiesz? - zapytała żartobliwym tonem.

- Nigdy nie przypuszczałem, że zakocham się... tak nie oczekiwanie.

- I co się stało?

- Poznałem ciebie. Amy roześmiała się.

- Nie było łatwo, co?

- Dlaczego tak myślisz?

- Z jednego powodu. Byłam w Burke's Harbor od wielu dni i przez większość czasu starałam się mnie skłonić do wyjazdu - przypomniła mu.

- Nie było tak źle! - odparł.

- To prawda - zgodziła się. - Ale za każdym razem, kiedy czuliśmy ze sobą jakąś więź i było całkiem miło, ty robiłeś nagły zwrot i próbowałeś sprawić, żebym chciała jak najszybciej stamtąd uciec.

- Nie domyśliłaś się, że byłem w strachu?

- W strachu?

- Tak, bałem się!

- No, nie... - Kręciła głową z niedowierzaniem. - Wie działałam, że coś jest z tobą nie tak, ale nigdy bym się nie spodziewała, że się po prostu boisz. Raczej sądziłam, że to twój brat bliźniak, „ciemna strona”, no wiesz...

- Bardzo śmieszne!

- Naprawdę nie wiedziałam, o co chodzi. Twoje nastroje były tak nieprzewidywalne jak pogoda.

Brian nie odrywał wzroku od drogi.

- Po prostu byłem przestraszony.

- Hm...

- Tak.

- W porządku.

- Myślisz, że nie miałem podstaw?

- Żeby się mnie obawiać? Nie.

Amy chciała, by powiedział wszystko, do końca.

- Właściwie... nie bałem się ciebie. - Odwrócił się, by na nią spojrzeć. - Nie masz zamiaru mi tego ułatwić, co? - Ponownie skierował wzrok na szosę.

Amy uśmiechnęła się.

- Zgadłeś. Skrzywił się.

- Tak właśnie sądziłem.

Padła tak rześisty deszcz, że Brian prawie nie widział drogi.

- Może zatrzymamy się gdzieś na poboczu i przeczekamy tą ulewę?

- Nie zmieniaj tematu.

- Wcale nie zmieniam. Sama popatrz!

- Nic nie widzę.

- No właśnie.

- Dobra, zatrzymaj się gdzieś.

Brian wjechał na najbliższy przydrożny parking. Obok znajdowała się restauracja.

- Chcesz wejść do środka? - zapytał. Amy wahała się przez chwilę.

- Zastanawiam się, czy uda nam się tam dotrzeć bez kamizelek ratunkowych.

- Jeśli ruszymy sprintem... John się obudził.

- Co się dzieje? Dlaczego stoimy?

- Czekamy, aż deszcz nas przepuści - powiedział Brian, wskazując okno.

- Chodźmy coś zjeść. Jestem głodny - zakomunikował John.

Brian posłał Amy wesołe spojrzenie.

- Wygląda na to, że mam nad tobą przewagę, kochanie

- powiedział, udając smutek.

- Nie myśl, że ci się udało uniknąć ostatecznej odpowiedzi - mruknęła, gdy przygotowywali się do opuszczenia auta.

- Jeszcze nie urwałeś się z haczyka.

Brian uśmiechnął się szeroko.

- Dzięki za ostrzeżenie.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Deszcz chyba ustaje - powiedziała Amy, pochylając się do okna i usiłując dojrzeć coś w ciemnościach.

- Może powinniśmy jechać, póki się da - odparł Brian, dopijając kawę.

- To chyba dobry pomysł.

- Co jest niby tym dobrym pomysłem? - mruknął John. - Trzeba się stąd szybko zbierać i ruszać do samochodu, póki jeszcze się nie zaczęła kolejna ulewa. - To powiedziawszy, zawinął nie dojezdzoney pączek w serwetkę i włożył go do kieszeni swojej starej kurtki lotniczej.

Amy i Brian wymienili spojrzenia.

- Chyba dostaliśmy rozkaz do odjazdu - powiedział Brian kwaśno.

Amy kiwnęła głową.

- Właśnie.

Pomógł jej włożyć kurtkę, a potem poszedł do kasy, by uregulować rachunek.

- Pójdę po samochód i podjadę tutaj po was - rzucił.

- Jeśli chodzi o mnie, nie będę się sprzeciwiać - zapewniła Amy.

- Czy dojedziemy tam dzisiaj? - zapytał John z niepokojem.

Brian przewrócił oczami.

- Tak, tato - mruknął.

- Czasami martwię się o tego chłopca - powiedział John do Amy, obserwując, jak Brian biegnie w deszczu do dżipa.

Amy roześmiała się.

- On już nie jest chłopcem.

- Dla mnie zawsze nim będzie.

- Rozumiem - odparła Amy, rozbawiona. - A dlaczego się o niego martwisz?

- To chyba oczywiste.

Amy milczała, czekając na jego wyjaśnienia.

- Zawsze był taki cyniczny - zaczął John. - Nawet jako dziecko... taki smutny...

Amy wiedziała, że usłyszy właśnie podobne słowa. Nie była zaskoczona.

- Wiele przeszedł. Rozwód rodziców to poważna sprawa w życiu dziecka. - Amy popatrzyła na parking. Brian miał jakieś kłopoty z uruchomieniem samochodu.

- Oskarżył mnie, że unieszczęśliwiłem jego matkę i rozbiłem naszą rodzinę - wyznał John z kamienną twarzą.

- Stracił zaufanie do wszystkich. I o nic nie dba - powie działa Amy.

John popatrzył na nią uważnie.

- Mówił ci o tym? Amy kiwnęła głową.

- Tak... do pewnego stopnia... John nie potrafił ukryć zdumienia.

- On nigdy się nikomu nie zwierza.

- Nie wątpię.

- Chyba jesteście ze sobą całkiem... blisko? - spytał ostrożnie.

- Można tak powiedzieć. - Amy przerwała na chwilę, po czym dodała: - Poprosił, żebym za niego wyszła.

- Co?!! Niesamowite!! - Twarz Johna rozjaśniła się uśmiechem. - Nie miałem o tym pojęcia!

- Właściwie... do niedawna ja także nie miałam o tym pojęcia - przyznała Amy.

John wyglądał na zmieszanego.

- Jak to?

- Za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że jesteśmy naprawdę sobie bliscy, on robił nieoczekiwany zwrot i wycofywał się.

John pokręcił głową.

- Moje małżeństwo było porażką. Ale gdy umarła Elaine, on naprawdę był przekonany, że już nigdy więcej się nie ożeni. Wbił sobie do głowy, że to nie może się udać, i nie mogłem mu

uświadomić, że małżeństwo może być udane, gdy ludzie się kochają i pasują do siebie.

Amy widziała przez okno, że Brian majstruje pod maską dzipa. Ciekawa była, co się stało z silnikiem.

- Powiedział mi, że twoja była żona kochała cię niemal od dzieciństwa - zwróciła się do Johna.

Głośno wciągnął powietrze.

- Tak było...

- Podobno znaliście się od dziecka.

- Owszem, i nigdy nie umawialiśmy się na randki z nikim innym, aż do tego lata, kiedy wyjechałem do Nowego Jorku.

- I poznałeś moją mamę. Przytaknął.

- Więc ona rzeczywiście stała między wami - stwierdziła.

- No, niezupełnie. Amy uniosła brwi.

- Ja nigdy nie kochałem Rondy tak, jak ona mnie - po wiedział John z nutą żalu w głosie. - Lubiłem ją, ale nie byłem zakochany. I nie zamierzałem jej poślubić.

- Dlaczego więc to zrobiłeś? Zmarszczył czoło.

- Zawód miłosny... Odrzucenie jest przykre... - powie dział cichym głosem. - Gdy Marion nie odpisała na mój Ust, przeżywałem najgorsze dni w swoim życiu. Potem wróciłem do domu i tam była Ronda. Czekala na mnie. Wiedziałem, co do mnie czuje, i byłem pewien, że mnie nie odepchnie.

- Więc ją poślubiłeś.

- Tak...

- Nie pomyślałeś, że przez ciebie będzie cierpiała? Pokręcił głową.

- Nie. Sądziłem, że robię to, czego ona ode mnie oczekuje.

- Chociaż jej nie kochałeś?

- Byłem dobrym mężem - powiedział, broniąc się. - Po pracy zawsze zajmowałem się domem. Nigdy jej nie oszukiwałem.

- Ale w głębi serca... kochałeś kogoś innego - dodała Amy. Spojrzała przez okno i oznajmiła: - Wygląda na to, że Brian wreszcie uruchomił samochód. Możemy już stąd wyjść.

John odetchnął z ulgą.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś, żeby mi powiedzieć, że tu jedziecie? - szepnęła Patti, kiedy tylko znalazły się same w pokoju.

- Było dla mnie całkowicie pewne, że nie chcesz być obudzona w środku nocy - odparła Amy słodkim głosem.

Patti skrzywiła się.

- Ciekawe, że nigdy wcześniej nie było to dla ciebie przeszkodą... - skomentowała kwaśno.

- No dobra, Patti, daj już spokój. Mam ważne wiadomości - zakomunikowała. - Planujemy tutaj ślub. A nawet dwa.

- Ślub...?

- Brian poprosił mnie o rękę.

- To wspaniale!! Ale czekaj... - Patti zawahała się. - Pozwól, że zgadnę. Jako kompletna wariatka powiedziałaś „nie”.

Amy popatrzyła na nią z oburzeniem.

- Nie jestem aż taka głupia, Patti.

- A więc zgodziłaś się za niego wyjść?

- Oczywiście, że tak.

- To świetnie. Amy się roześmiała.

- Zdecyduj się wreszcie, Patti.

- Cieszę się, naprawdę - zapewniła.

- Na pewno nie przypuszczałaś, że coś takiego może się zdarzyć, co?

- Szczerze mówiąc: przeżyłam totalny szok.

- Dzięki, że dodałaś mi otuchy.

- Wkrótce mi wybaczysz, dobrze o tym wiem. Amy żartobliwie uderzyła ją w ramię.

- A co miało znaczyć to: „A nawet dwa”? - zapytała Patti, przypominając sobie zaskakujące słowa Amy.

- Moim zdaniem, John ma zamiar zadać mamie pewne pytanie.

Patti spojrzała na nią zaniepokojona.

- Myślisz, że ona jest na coś takiego gotowa?

- Jestem pewna, że to najlepsza rzecz, jaka może jej się przydarzyć - powiedziała Amy z przekonaniem.

- Hej, czy powinienem być zaniepokojony? - zapytał Brian, wchodząc nagle do pokoju.

Amy musnęła ustami jego policzek.

- Zaniepokojony? Czym?

- Siedzicie tutaj i szepczecie coś o mnie za moimi plecami - powiedział, całując Amy.

- Dlaczego przypuszczasz, że mówimy o tobie? - zapytała.

- A o czym innym mogłybyście mówić? - odparł, uśmiechając się szeroko.

- Co za pycha i zarozumiałość! - Amy roześmiała się. Patti rzuciła okiem w głąb korytarza.

- Gdzie jest twój tata, Brian? Obejrzał się.

- Chyba już nie mógł dłużej czekać - stwierdził.

- Nie mógł czekać? - zdziwiła się Patti. Brian potwierdził.

- Aby zadać waszej mamie pewne pytanie.

- Mama jeszcze śpi. - Patti szybko wstała, chcąc ruszyć za Johnem na piętro.

Amy zatrzymała ją.

- Oni czekali na to ponad pięćdziesiąt lat, Patti. Nie sądzę, by mama żałowała tej jednej godziny snu.

- Marion, obudź się! - zawołał John.

Otworzyła oczy. Zamrugła kilka razy, w końcu uniosła powieki i spojrzała na niego.

- John! Co tutaj robisz? - zapytała sennym głosem.

- Coś, co starałem się zrobić pięćdziesiąt lat temu - odparł.

- Słucham?

Zrobiła ruch, jakby chciała wstać, ale powstrzymał ją.

- Leż spokojnie i słuchaj. Kiwnęła głową.

- Chciałbym, abyś została moją żoną, Marion.

- John... jesteś tego pewien?

- Po tylu latach, Marion...? Nigdy nie byłem niczego bardziej pewien. A ty?

- Tak samo. Ale minęło tyle czasu... John uśmiechnął się.
- Zbyt wiele. Straciliśmy mnóstwo czasu i musimy go odzyskać.
- Kocham cię, John.
- I ja też cię kocham. Więc jaka będzie twoja odpowiedź? Czy warto spróbować po raz drugi?
- Tak! - Jej oczy napelniły się łzami. - Oczywiście, że tak! Uklęknął przy niej, by ją ucałować.
- Lepiej późno niż wcale, kochanie.
- Ta kurtka... - powiedziała, przyglądając się jego ubraniu. - Ma chyba czterdzieści albo pięćdziesiąt lat...
- Uśmiechnął się szeroko.
- Nosilem ją podczas wojny. Miałem ją na sobie tego dnia, gdy pisałem do ciebie ten list i gdy go wysłałem - wyjaśnił, dotykając z dumą lekko zniszczonej skóry.
- Marion uśmiechnęła się.
- Niektóre rzeczy wcale się nie zmieniają - powiedziała miękko.
- Jak my?
- Jak my - potwierdziła. - Ale przede wszystkim jak ty, John. Spojrzał na nią zdziwiony.
- Taki niepoprawny romantyk... Nawet teraz, po tylu latach.
- Powinniśmy ustalić jakiś termin - zasugerował. Przytaknęła.
- Jak myślisz? Kiedy byłoby najlepiej? Spojrzał na nią kątem oka.
- A co myślisz o szóstym czerwca? Wtedy alianci lądowali w Normandii.
- John, bądź poważny!
- Mówię serio. To nie jest taki zły pomysł, jeśli się zastanowisz. Ale do czerwca jeszcze prawie rok.
- Ja nie chcę wielkiej ceremonii, tylko małe przyjęcie. Rodzina, kilkoro przyjaciół, to wszystko.
- Dobrze - powiedział - ale...
- Tak?

- Amy i Brian mogą mieć inny pomysł - oznajmił.

- Amy i Brian? A co oni mają z tym wspólnego? - zapytała Marion.

- Oni także biorą ślub.

- No więc kiedy chcesz podpisać ten akt? - zapytał Brian. Amy roześmiała się.

- Podpisać akt?

- No, wziąć ze mną ślub.

Objęci, spacerowali ulicami Bostonu. Było wczesne po południe i niedawno zjedli lunch po kilku godzinach zasłużonego snu.

Minął ich policjant na koniu, a potem grupa dzieciaków na rowerach. W pobliżu Żabiego Stawu dawał przedstawienie magik, otoczony przez niewielką, ale żywo reagującą publiczność. Iluzjonista właśnie wyciągał z dużego cylindra białego królika.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś mówił o wyroku dożywotniego więzienia - stwierdziła kwaśno.

- Wcale nie!

- Mówisz o wyznaczeniu daty ślubu z takim entuzjazmem jak kowboj, który chodzi w butach o numer za małych - dodała ironicznie.

- Co ty pleciesz! - zaprotestował. - Ale wiesz... trudno wykorzenić stare zwyczaje.

- Może raczej powinniśmy się zdecydować na długie narzeczeństwo? - zaproponowała po chwili.

- Dlaczego tak myślisz? - zapytał z niepokojem.

- Może tak byś wolał...

- Zdecydowanie nie.

- Jesteś tego pewien?

- Chcesz już wszystko skończyć między nami, zanim powiedzieliśmy sobie „tak”? - zapytał nagle.

- Skądże! - odparła zdziwiona. - Po prostu chcę, żebyś był pewien swojej decyzji, to wszystko.

- To wszystko? Kiwnęła głową.

- Już byłam raz w sądzie na sprawie rozwodowej i nigdy nie chciałabym tego powtórzyć.

- Ja tego nie doświadczyłem bezpośrednio, ale... po wiedzmy, pośrednio. Jestem ofiarą rozwodu rodziców i też nie chciałbym mieć z sądem do czynienia. Kiedy się pobierzemy, obiecuję ci, że będziemy razem do końca.

Amy milczała przez chwilę. Chociaż Brian wyznał jej miłość i poprosił, by za niego wyszła, to wcale nie oznaczało, że wszelkie jej wątpliwości i obawy zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jak on to ujął? „Trudno wykorzenić stare zwyczaje”. Niektórych zwyczajów nie da się wykorzenić - nikt o tym nie wie tak dobrze jak ja, pomyślała. Ale przecież się kochamy i potrafimy sobie ze wszystkim poradzić.

Natomiast na głos powiedziała:

- A co myślisz o walentynkach?

- Odpada. - Pokręcił głową. - To dopiero w lutym. Za długo.

- A może w sylwestra?

- Też za długo.

- Na Boże Narodzenie?

- Proszę!

- Dzień Dziękczynienia?

- Nie!

Amy była już trochę poirytowana.

- Chyba nie powiesz mi, że chcesz brać ślub za tydzień! Brian uśmiechnął się.

- Właśnie myślałem o najbliższej sobocie.

- Niemożliwe!

- Możliwe, jeśli razem uciekniemy.

- Uciekniemy?! - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Posłuchaj, kochanie, jeśli nie wypowiemy przysięgi w obecności paru wiarygodnych świadków w pałacu ślubów, nikt nam nie uwierzy, że naprawdę podpisaliśmy ten akt, jak to świetnie określiłeś.

- Masz rację - zgodził się.

- A skoro o tym mowa... - ciągnęła Amy - proponuję małe, eleganckie przyjęcie. Zaprosimy tylko najbliższą rodzinę i kilkoro przyjaciół. To wszystko.

- OK. Podoba mi się ten pomysł.

- A może uroczystość przy świecach?

- Coraz lepiej.

- Będę miała na sobie białą suknię, jedwabną... i krótki welon...

- Czy to dozwolone?

W odpowiedzi uderzyła go pięścią.

- Drań!

Roześmiał się i odskoczył w bok.

- Lepiej, żebyś się zastanowiła nad tą ostatnią kwestią!

- rzekł ze śmiechem.

- Tak? Dobrze, ale ty, kochanie, wystąpisz w smokingu

- powiedziała.

- Nie ma mowy! - Łypnął na nią groźnie. - W żadnym wypadku nie pozwolę się wtłoczyć w któryś z tych idiotycznych ubiorów klauna.

- Nie? - zapytała z przekąsem. - A co z wydatkami na przyjęcie, skarbie?

- Co proponujesz? Zamieniam się w słuch.

- Be możesz stracić?

- Miałem ci zadać to samo pytanie - odparł Brian.

- Pięćdziesiąt? Znowu się śmiał.

- Nie jesteś tego za bardzo pewna, co?

- Może sto?

- Myślę o czymś o wiele bardziej interesującym - powiedział z chytrym uśmieszkiem.

- To znaczy? - Patrzyła na niego podejrzliwie.

- Och, no nie wiem...

- Daj spokój, Reynolds! Nie udawaj, że jesteś taki nie śmiały.

Wiem, że coś knujesz!

- Możliwe...

- Na pewno!

- Opowiem ci o tym w drodze powrotnej do domu twojej mamy - obiecał i zaczął biec w kierunku samochodu.

- Jesteś tchórzem! - zawołała za nim Amy.

- On nie wyszedł z jej pokoju nawet na chwilę. Wszedł tam przecież, zanim wyszliście na spacer. - Patti zdawała raport Amy i Brianowi, gdy tylko wrócili do domu.

Brian uśmiechnął się.

- Może zdecydowali się nie tracić już więcej czasu - podsunął.

- Wiecie, błyskawiczny miesiąc miodowy.

Patti spojrzała na niego ze zgrozą.

- Mam nadzieję, że nie! Amy również się roześmiała.

- Już wiem, dlaczego mama mnie poprosiła, bym z nią zamieszkała po operacji - powiedziała. - Ty jesteś zbyt opiekuńcza.

- Co za bzdury! - prychnęła Patti. - Poprosiła ciebie, bo byłaś wolna.

- Jej stan cywilny wkrótce zmieni się radykalnie - wtrącił Brian, obejmując Amy w talię władczym gestem.

- To wydarzenie sprawi, że zacznę wierzyć w cuda - za żartowała Patti.

Brian spojrzał na Amy.

- Może powinniśmy jeszcze raz rozważyć nasze plany? - zapytał z udawaną powagą.

- Brian! Zmarszczył nos.

- Nie wiem, czy wytrzymam z taką szwagierką - wyznał. Patti przyglądała mu się z pozornym oburzeniem.

- Podzielał twoje odczucia - zapewniła. Amy stanęła między nimi.

- Dochodzę do wniosku, że to naprawdę świetnie, że zamierzamy z Brianem mieszkać w Maine - powiedziała.

Brian zerknął w stronę schodów.

- Co oni robią tam tak długo? Jak myślicie?

- Snują plany małżeńskie. Zerknął na Amy.

- Naprawdę myślisz, że zaszli aż tak daleko?
- Oczywiście - zapewniła. - Twój ojciec nie ma żadnych łąków przed związaniem się z drugą osobą.
- Łąków? Jakich łąków? O czym ty mówisz?
- Ile czasu potrzebowałaś? - zapytała drwiąco. Brian wydawał się zaskoczony.
- Sądzisz, że już się oświadczył?
- Już? - Amy naprawdę była rozbawiona. - Gdy spotkaliśmy go na dworcu autobusowym w New Hampshire, jechał tutaj właśnie po to, by jej się oświadczyć.
- Powiedział ci o tym?
- Tak.
- Kiedy?
- Dzisiaj rano.
- A gdzie ja wtedy byłem?
- Na zewnątrz, przy samochodzie. Próbowaleś uruchomić silnik - wyjaśniła.
- Brian wziął głęboki oddech.
- On naprawdę ją kocha. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie, i wypowiedział je raczej do siebie niż do Amy.
- Tak - powiedziała miękko, dotykając lekko jego ramienia. - Ciągłe jest to dla ciebie problemem?
- Pokręcił głową.
- Nie. Mimo nieporozumień, które mieliśmy w przeszłości, kocham ojca i chcę, by był szczęśliwy - choć raz w życiu.
- Ale? - Amy wiedziała, że chce powiedzieć coś jeszcze.
- Ale jakaś część mej duszy zawsze pragnęła - westchnął ciężko - żeby między moimi rodzicami wszystko się dobrze ułożyło i żeby się kochali.
- Przykro mi, Brian. Wziął ją w ramiona.
- Ale z drugiej strony... Popatrzyła mu w oczy.
- Co?

- Gdyby nie jego wielka miłość do twojej mamy i nie wybaczone spóźnienie w doręczeniu listu, mogliśmy się ni gdy nie spotkać - powiedział i pocałował ją w czoło.

- Gdyby nie to niewybaczone spóźnienie poczty, mogliśmy się nigdy nie urodzić! - zachichotała.

- I nigdy bym się nie dowiedział, co straciłem. Pocałowała go.

- Może to dobry moment, żeby zakończyć dyskusję - za proponowała.

- Jaką dyskusję?

- O smokingu. Pokręcił głową.

- O, nie! Nigdy w życiu nie włożę... Znowu go pocałowała.

- Nie!

Kolejny całus.

- No, może...

I jeszcze jeden pocałunek.

- Do diabła! To tylko jedna noc! - stwierdził. Amy śmiała się serdecznie.

- Gdybyś nie przegrał w tak uroczym stylu, na pewno nie poprosiłabym cię dziś, byś ze mną został... - Dotknęła palcem jego ust

- Mam zostać? - zapytał z błyskiem w oczach.

- Tak. - Pocałowała go znowu. - Nie chcę już czekać. Oboje czekaliśmy zdecydowanie za długo...

EPILOG

- Gdyby ktoś mi powiedział - na przykład sześć lat temu - że się znowu ożenię, i do tego w tym samym czasie ożeni się mój ojciec, pomyślałbym, że to jakieś brednie.

Brian zmagął się z krawatem, aż wreszcie Jeny podszedł i pomógł mu go zawiązać. Znajdowali się w małym pomieszczeniu przy kościele, przygotowując się do ślubu. - zabawne. Katie mówiła mi to samo dzisiaj przy śniadaniu. - Jeny zachichotał. Sięgnął do małej kieszonki na piersi, sprawdzając, czy ma obrączki.

- Ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem, było zobaczenie ojca na ślubnym kobiercu z kobietą, której nienawidziłem przez większość swego życia. Obwinałem ją o nieudane małżeństwo rodziców - wyznał Brian.

Jeny pokiwał głową.

- Nie robiłeś z tego sekretu - skomentował.

- Niestety.

- Dlaczego: niedostatek?

- Bo nigdy nie widziałem ojca tak szczęśliwego jak teraz, gdy odnaleźli się z Marion. Katie miała całkowitą rację.

- W jakiej sprawie? - Jeny cofnął się o krok, badając efekt wiązania krawata.

- Twierdziła, że Marion nie była powodem klęski małżeństwa rodziców - powiedział Brian, przeglądając się w wielkim lustrze w drzwiach szafy.

- Tak, mówiła mi o tym.

- Miała rację. Zawsze powtarzała, że rodzice nie pasowali do siebie. Nie zdawałem sobie sprawy, co właściwie ma na myśli, aż do chwili, gdy zobaczyłem razem ojca i Marion. Oni naprawdę są dla siebie stworzeni. Jest coś między nimi, trudno to opisać... ale między moimi rodzicami nigdy tego nie było.

- Ale jest między tobą i Amy? Brian przytaknął.

- Mam wrażenie, że odczuwałem miłość, zanim mogłem ją rozpoznać - przyznał się.

- Tak mi się wydawało - zgodził się Jeny. Do pokoju wszedł John.

- I jak wyglądam? - zapytał niepewnym głosem. Brian uśmiechnął się do niego.

- Wyglądasz znakomicie, tato - zapewnił.

- Na pewno?

- Czy kiedykolwiek cię okłamałem? John zrobił zabawny grymas.

- Szczerze mówiąc, nie... Ale były sytuacje, kiedy chciałem, byś mnie okłamał. Niestety... zawsze byłeś szczery.

- Denerwujesz się, John? - zapytał Jeny, idąc w stronę drzwi.

- Po tylu latach? - John się roześmiał. - No, trochę się denerwuję, jak to wszystko będzie. W moim wieku liczy się każda minuta.

Jeny otworzył drzwi.

- Na pewno świetnie sobie poradzisz. Zaczynamy?

John kiwnął głową i ruszył za Jerrym.

- Brian?

- Już idę - powiedział, zatrzymując się na chwilę, by sprawdzić, czy niczego nie zapomniał.

Dzisiaj wszystko musiało się udać.

- Niepotrzebnie się tak denerwujesz, mamo - powtarzała Patti już kolejny raz, stojąc przy Marion. - Wyglądasz prze pięknie.

Marion siedziała przed lustrem, poprawiając fryzurę. Miała na sobie jasnoniebieski kostium, który świetnie pasował do jej jasnej cery i ciemnych, siwiejących włosów, oraz pojedynczy sznur pereł.

Kiedy wreszcie Marion była zadowolona ze sposobu, w jaki układały się jej włosy, Patti wyjęła z pudełka kapelusz. Kapelusz z woalką bardzo pasował do kostiumu. Patti po mogła mamie nałożyć kapelusz i ułożyła woalkę.

- Podoba ci się?

- Chyba tak. - Marion odwróciła się. - Amy?

Amy stała przed wielkim lustrem, a Katie pomagała jej się ubrać. Amy także miała na sobie kostium, ale w kolorze kości słoniowej. Spódnica była krótka, a kłapy żakietu ozdabiały małe perełki. Jej włosy spływały swobodnie miękkimi falami. Właśnie nakładała jedwabny kapelusz z szerokim rondem, również w kolorze kości słoniowej.

- Wyglądasz znakomicie, mamo - zapewniła ją Amy.

- A ty wyglądasz zupełnie inaczej - stwierdziła Patti, obrzucając ją wzrokiem.

Amy uniosła brwi.

- Nie podoba ci się ten kostium?

- Jest śliczny - odparła Patti - ale chyba nigdy nie widziałam, żebyś nosiła coś tak... eleganckiego.

- Innymi słowy, spodziewałaś się, że wystąpię na własnym ślubie w dżinsach i skórzanej kurtce - roześmiała się Amy.

- No, nie...

- Założę się, że tak myślałaś. - Amy poprawiała brzeg kapelusza.

- Nic podobnego! - broniła się Patti.

- One ciągle się tak kłóć jak wtedy, kiedy były dziećmi - powiedziała Marion do Katie. - Ta jedna rzecz w moich córkach zupełnie się nie zmienia.

- To samo można powiedzieć o mnie i o moim bracie. Marion zauważyła, że Amy podeszła do okna i nie bierze udziału w rozmowie.

- Patti, czy mogłybyście z Katie na chwilę zostawić nas same? - poprosiła. - Chciałabym porozmawiać z Amy, za nim zacznie się uroczystość.

- Oczywiście, mamo. - Patti i Katie wyszły z pokoju. Marion odwróciła się do Amy.

- Denerwujesz się, kochanie? Amy pokręciła głową.

- Po prostu robię bilans - odparła.

- Jaki bilans?

- Jakaś część mnie nadal nie wierzy, że taki dzień mógł nadejść.

- Dlaczego?

- Kiedy wychodziłam za mąż za Parkera, miałam w sobie pewność... - zwierzyła się. - Miałam takie poczucie, że znam tego człowieka tak, jak tylko można poznać drugą osobę. I zobacz, jak to się skończyło...

Marion podeszła do Amy i wzięła ją za ręce.

- Wszyscy popełniamy błędy, kochanie - powiedziała..

- Przysięgam sobie, że nigdy nie wyjdę za mąż.

- Na szczęście zmieniłaś zdanie, i dlatego tu jesteśmy. Wiesz... kiedy myślałam, że John mnie porzucił, że przestał mnie kochać, postanowiłam nigdy nie spojrzeć na żadnego mężczyznę. Ale twój ojciec sprawił, że zmieniłam zdanie i przeżyliśmy razem czterdzieści cudownych lat.

- Kochałaś ojca, prawda?

- Tak, z całego serca - zapewniła Marion. - Musimy już iść. Chyba nie chcesz się spóźnić na własny ślub, prawda?

Uroczystość była wspaniała: skromna, ale elegancka. Dwóm parom składającym sobie przysięgi małżeńskie towarzyszyła niewielka grupa krewnych i najbliższych przyjaciół. A potem w pensjonacie Katie odbyło się wesele, gdzie wszyscy świetnie się bawili.

- Wyjeżdżacie na miesiąc miodowy? - zapytała Katie Briana i Amy, gdy pokroili wspólnie weselny tort.

- Oczywiście! - Amy zjadła kawałek tortu i wytarła usta serwetką.

- Dokąd się wybieracie? Brian uśmiechnął się tajemniczo.

- Nie powiem.

- Mnie możesz powiedzieć, braciszku - nalegała. - Zawsze dotrzymuję sekretów.

- Akurat! To tak jakby mówić przez tubę.

- Brian!

- A co z naszą drugą młodą parą? - zapytał Jeny, patrząc w stronę Marion i Johna, którzy kończyli kroić swój tort.

Amy uśmiechnęła się szeroko.

- Nigdy nie zgadniecie.

- Dokąd jada?

- Do Adantic City.

- Naprawdę?!

- Tam zawsze jeździli kochankowie w czasach, gdy oni byli młodzi - wyjaśniła im Amy.

- Aha! Tak... chodniki z desek i tym podobne rzeczy...

- Właśnie.

- A wy już postanowiliście, gdzie będziecie mieszkać? - zapytała Patti.

- W Burke's Harbor - odparła Amy bez wahania.

- Kiedy tylko wrócimy z podróży poślubnej, zaczniemy szukać dla siebie jakiegoś domu - dodał Brian.

- Chciałabym mieszkać blisko morza - powiedziała Amy. - Marzę o domu, gdzie mogłabym urządzić swój gabinet do pracy, koniecznie z oknem wychodzącym na ocean.

- Ja będę szczęśliwy w każdym miejscu - dorzucił Brian.

- Jeśli tylko będziemy razem - dodała Amy.

- Oczywiście - zgodził się. - A wkrótce nasza rodzina się powiększy.

Oboje już nie mogli się tego doczekać.